

Konferencje biblijne 2012/13

Biblijni świadkowie wiary

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

Spis treści

1	Czy wiedza <i>zamiast</i> wiary byłaby lepsza? (8 października 2012)	2012/13 – 1
2	Wiara <i>Bogu</i> — nie tylko wiara <i>w Boga</i> (5 listopada 2012)	2012/13 – 12
3	Dzieciństwo Jezusa z Nazaretu, cz. I (10 grudnia 2012)	2012/13 – 22
4	Dzieciństwo Jezusa z Nazaretu, cz. II (14 stycznia 2013)	2012/13 – 33
5	Zapowiedź ustąpienia Benedykta XVI ze Stolicy Piotrowej (11 lutego 2013)	2012/13 – 43
6	Przed Wielkim Czwartkiem — zapowiedź Eucharystii według św. Jana (25 marca 2013)	2012/13 – 51
7	<i>Księga Psalmów</i> księgą naszej modlitwy (29 kwietnia 2013)	2012/13 – 62
8	Modlitwy w Nowym Testamencie (20 maja 2013)	2012/13 – 71

Ostrzeżenie

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Transliteracje tekstów hebrajskich Księgi Rodzaju są pochodzenia anglosaskiego, czyli trzeba sobie wyobrazić jak wymawiałby je człowiek anglojęzyczny. Natomiast transliteracje izolowanych słów hebrajskich są spisane tylko ze słuchu i pewnie nie bardzo są podobne do poprawnego zapisu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stroną – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

1 Czy wiedza *zamiast* wiary byłaby lepsza? (8 października 2012)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego ...
Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam. I to, co czuję patrząc na państwa od prawej do lewej strony, to wielkie uczucie wdzięczności wobec Pana Boga, że daje tyle siły, tyle mocy ducha, żeby brać udział w naszych wspólnych konferencjach, i wielkie uczucie wdzięczności wobec państwa. Bardzo serdecznie dziękuję, że znowu jesteśmy razem po kilku miesiącach, i że znowu rozpoczynamy wspólny, jak to nazywam, rok akademicki, który ma nieco inny charakter niż ten, który się rozpoczyna na uniwersytetach, czy w akademiach — ale jest bodaj jeszcze piękniejszy, i przynosi również błogosławione owoce.

Otóż przypomnę tylko, że tradycja tych konferencji biblijnych rozpoczęła się w 1986 r., też w październiku, w parafii Opatrzności Bożej. To było 26 lat temu z inicjatywy ks. prałata Romualda Kołakowskiego. Wspominam dzisiaj jego nazwisko, bo to jego ogromna zasługa, i wspominamy go wszyscy z ogromną wdzięcznością. I bardzo szybko tę inicjatywę podjęliśmy tu, w parafii Zwiastowania Pańskiego. A w czasie, kiedy tu zamieszkiwałem, czyli równe 20 lat temu, dzięki życzliwości ks. prałata Witolda mogliśmy tu tę tradycję podjąć i kontynuować. Ks. prałat Witold Karpowicz wiernie przez te dwadzieścia lat nam towarzyszył. Na wiosnę tego roku mieliśmy już świadomość, że kończy swoje obowiązki proboszczowskie. I myślę, że dzisiaj na progu nowego roku raz jeszcze trzeba wyrazić mu ogromną wdzięczność za to wszystko, czego tutaj dokonał — i również za tę tradycję naszych comiesięcznych konferencji, która wciąż jest żywa. I ta tradycja została podjęta przez ks. proboszcza Piotra Fołtyna, który tu pracuje od niespełna miesiąca. I też jestem bardzo wdzięczny mu, że nie tylko zgodził się, ale wręcz zachęcał, i sprawił, że ta atmosfera jest bardzo miła, i że możemy wszyscy z tego kościoła korzystać, i będziemy mogli się nawzajem budować.

Na osobne podziękowania — państwo pozwolą, że w tym roku nie na końcu, tylko na samym początku roku — zasługują jeszcze dwaj panowie, którzy są ze mną w stałym kontakcie, oprócz wielu innych osób, gdzie też kontakt jest ważny. Ale ci dwaj panowie robią heroiczną robotę. Mianowicie pan dr inż. Jerzy Paczyński, który troszczy się o to, żeby te konferencje były przelewane na papier — i zawsze jest nadzieja, że może coś z tego powstanie bardziej trwałe, niż tylko słowo. Oraz pan inż. Józef Zwierko, który z kolei troszczy się, żeby te konferencje trafiały do internetu. I muszę państwu powiedzieć że okazuje się, że internet to jest ogromna siła, ogromna moc, ogromna potęga. I kiedy podróżuje się po Europie, ale nie tylko po Europie, okazuje się, że wiele z tych inicjatyw, które znajdują się w internecie, jest znane bardzo daleko. I coś, co się robi dobrego — a przynajmniej wydaje się, że to może być dobre — ma bardzo szerokie oddziaływanie.

Dodam tylko, że w tym roku oprócz innych wykładów, które tutaj mam w Warszawie, rozpocząłem wykłady w Wyższym Instytucie Nauk Religijnych w Rydze, na Łotwie. I ze zdumieniem stwierdziłem, że tam przepustką do kultury religijnej, do kultury biblijnej jest dla Łotyszy, katolików łotewskich język polski. Okazało się, że w seminarium w Rydze, seminarium duchownym, wszyscy, którzy przygotowują się do kapłaństwa, mają jako obowiązkowy język polski, ponieważ język łotewski jest w powiatakach, jeżeli chodzi o język naukowy, teologiczny, religijny. Wobec czego cała literatura jest w języku polskim. I również te nasze konferencje i tam docierają, i tam są znane. I tam jest to ogromne zaskoczenie, kiedy można stwierdzić, że i tam mogą być przydatne.

Więc rozpoczynamy nowy cykl tych konferencji. Drodzy państwo, tak jak zawsze zacznę — nie jest to ani grzeźnościowe, ani jakieś takie powierzchowne stwierdzenie — że kiedy na państwa patrzę, jest to przede wszystkim wielki ciężar dużej odpowiedzialności. Bo chodzi o to, żeby ten bardzo cenny czas, który państwo przewidują i przeznaczają na udział w konferencjach, przybываяc nieraz z daleka, jak choćby siostry z Rembertowa, żeby ten czas nie był w żadnym wypadku stracony, ale żeby pobudzał do refleksji. I to nie jest prosta sprawa mieć świadomość, że trzeba naprzeciw tym oczekiwaniom wyjść, i trzeba w miarę możliwości je spełniać.

Myślę, że temat tegorocznych konferencji narzuca się sam przez się. Otóż państwo wiedzą że pojutrze, dokładniej w czwartek 11 października, rozpoczyna się w Kościele Rok Wiary, ogłoszony przez Ojca Świętego Benedykta XVI. Jest to inicjatywa niezwykle cenna, niezwykle ważna i niezwykle potrzebna. Osiemdziesięcioletni papież doskonale wie, że współczesny świat potrzebuje bardzo głębokiej odnowy wiary. Papież więc wykorzystał dwie okazje, dwie okoliczności, dwie rocz-

nice, aby ten Rok Wiary ogłosić, jego początek właśnie na 11 października.

11 października mija bowiem 50 lat od rozpoczęcia II Soboru Watykańskiego. Ten sobór został zwołany przez papieża Jana XXIII. Tylko starsi i najstarsi spośród nas mogą tamte czasy pamiętać, Jana XXIII, zwołanie soboru, i przebieg II Soboru Watykańskiego. Ten sobór dla Kościoła katolickiego, i dla świata, oznaczał ogromny zwrot, wielką odnowę we wszystkich dziedzinach — aczkolwiek nie wszystko udało się odnowić, i nie wszystko poszło w takim kierunku, w jakim pójść powinno. Ale po Soborze byli papieże tej odnowy posoborowej: Paweł VI, Jan Paweł I, Jan Paweł II, i Benedykt XVI. Ojciec Święty bardzo chce, żeby ten duch Soboru ożywił ten czas, w który teraz wchodzimy.

Jest również druga okoliczność, ta mianowicie, że upływa 20 lat od ogłoszenia Katechizmu Kościoła Katolickiego. Ogłoszenia tego Katechizmu dokonał papież Jan Paweł II, a więc papież Polak. I jego następca, który zresztą był włączony w przygotowywanie tego Katechizmu, bardzo chciałby, żeby poznawanie wiary katolickiej, poznawanie doktryny katolickiej, przeżywanie teologii, żeby ono bardzo głęboko przeniknęło życie dojrzałych chrześcijan.

Odpowiadając właśnie na ten apel papieża, związany z Rokiem Wiary, chciałbym, żeby temat tegorocznych konferencji brzmiał:

„Biblijni świadkowie wiary”

Będziemy przyglądać się rozmaitym biblijnym bohaterom wiary. Podobny cykl konferencji miał miejsce dobrze ponad 20 lat temu, i wyszła nawet książka „Bohaterowie wiary Starego Testamentu”. Ale myślę, że po 20 latach można to wszystko przedstawić w sposób jeszcze bardziej dojrzały, przepuszczając także przez filtr swojej własnej wiary, i naszych wszystkich religijnych doświadczeń. Więc bardzo chciałbym, żebyśmy w ten Rok Wiary weszli przyglądając się biblijnym postaciom, i próbując je zaktualizować, tzn. odebrać je nie jako postacie z odległej przeszłości, nie jako postacie historyczne, nie jako postacie, które przeszły już do historii, ale jako postacie, jako osoby, które wciąż wywierają wpływ na nasze życie. I chciałbym żeby nasza refleksja, jeżeli to tylko będzie możliwe, żeby poszła w trzech kierunkach zgodnie z życzeniem Benedykta XVI. Mianowicie papież prosi żeby wyznawcy Jezusa Chrystusa, należący do Kościoła katolickiego, zwrócili uwagę na trzy wymiary wiary w tym roku, który nosi nazwę Roku Wiary.

Wymiar pierwszy to jest *poznawanie Pana Boga*. Chcemy jeszcze głębiej, jeszcze pełniej poznać Pana Boga. Można naprawdę ukochać tylko to, co się dobrze zna. W przeciwnym wypadku będziemy znali tylko jakieś obrazy fałszywe, czy obrazy zmyślone, czy jakieś wyobrażenia, które sami sobie wymyślamy. I to samo może dotyczyć również Boga. To poznanie Boga nosi nazwę *teologii*. Teologia, wiele razy o tym mówiliśmy, według określenia św. Tomasza to jest *fides queres intellectum*, *wiara szukająca zrozumienia*, *wiara, która chce poznać Boga*. Wierzymy w Boga, ale chcemy Go głębiej poznać, chcemy lepiej zrozumieć — nie znaczy, że w pełni zrozumieć, ale *pełniej* zrozumieć. Chcemy, aby nasza wiara z tego tytułu była także dojrzała i głębsza.

Drugi wymiar to jest *przeżywanie Boga*. Otóż nie wystarczy rozmawiać o Bogu, nie wystarczy mówić o Bogu. Trzeba od mówienia o Bogu przejść do rozmowy z Bogiem. To jest ten drugi konieczny etap życia duchowego i chrześcijańskiej dojrzałości. Nie wystarczy rozważać o Bogu, nie wystarczy czytać, nie wystarczy słuchać. Bo mówienia o Bogu, o sprawach wiary, religii, Kościoła, jest dzisiaj dużo, można by powiedzieć: bardzo dużo, a w niektórych przypadkach można by powiedzieć nawet: za dużo. I to mówienie o Bogu, o wierze, o Kościele, nie zawsze odbywa się w taki sposób, w jaki odbywać się powinno. Nie zawsze nawet do Boga prowadzi! Często odwodzi od Niego, odwodzi również od Kościoła. Otóż chcemy, żeby za naszą refleksją o Bogu poszła rozmowa z Bogiem. A ta rozmowa z Bogiem odbywa się na dwóch płaszczyznach. Najpierw jest to rozmowa głęboko osobista, indywidualna, rozmowa każdego z nas — czyli modlitwa. Zarówno modlitwa według utartych formuł, które odmawiamy i znamy posługując się modlitewnikami, jak też świadomość, że Bóg jest zawsze obecny w naszym życiu, a więc możemy z Nim rozmawiać, i posiłkować się tutaj zarówno tym, co widzimy, co przeżywamy czy to w domu, czy to gdzieś na zewnątrz, czy to rano, czy wieczorem. Możemy z Bogiem rozmawiać tak, jak się rozmawia z drugim człowiekiem, bo On wychodzi naprzeciw naszej samotności, i nigdy nie jesteśmy osamotnieni — zawsze jesteśmy w Jego obecności.

I druga warstwa tej rozmowy z Bogiem, tej modlitwy, to jest oczywiście liturgia. Bardzo zachęcam do tego, żeby w Roku Wiary jeszcze głębiej przeżywać zwłaszcza mszę świętą, czy to niedzielną i świąteczną czy też, jeżeli to tylko możliwe, także mszę św. codziennie. To jest szczyt chrześcijańskiego życia. Dla człowieka dojrzałego w wierze msza święta jest takim apogeum rozmowy z Panem Bogiem, rozmowy, która prowadzi do zjednoczenia z Bogiem, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. Więc jest to ten drugi wymiar.

Jest trzeci wymiar, mianowicie *życie po Bożemu*, można by powiedzieć: życie pobożne, czyli życie dobre. Życie, które posiada wymiar świadectwa. Dlatego, że czy tego chcemy, czy nie chcemy, to nasze życie i tak rzutuje na to, jak inni pojmują Pana Boga, i jak inni Go przeżywają. Jeżeli chrześcijanin daje dobre świadectwo o Panu Bogu, to wtedy jest to świadectwo. Gdy chrześcijanin żyje dobrze, to jest to świadectwo. Ale gdy ktoś z nas żyje źle, i gdy to zło jest widoczne na zewnątrz, wtedy nasze życie staje się antyświadectwem. Antyświadectwem, które innych odwodzi od Boga, które zaszczenia wątpliwości, albo budzi trudności, czy w jakiś sposób Pana Boga spycha na daleki plan.

Więc jesteśmy wezwani do tego, żebyśmy wiarę w Boga przeżywali, ale także starali się wdrażać ją w nasze życie. I jeżeli te trzy wymiary będziemy mieli teraz w głowie i w sercach, to myślę, że lepiej będziemy rozumieć rozmaitych biblijnych bohaterów wiary. Dlatego, że na ich podstawie będę starał się państwu ukazywać wszystkie te trzy wymiary, tylko że nie w czasach współczesnych, tylko dawno temu, mianowicie w starożytności. Ale właśnie dziwne i zastanawiające jest to, że ciągle o tych bohaterach wiary mówimy.

Dzisiaj zaczniemy od tematu bodaj najbardziej podstawowego. Mianowicie myślę, że niejednej i niejednemu z państwa przychodziło do głowy takie pytanie.

Czy nie byłoby lepiej, gdyby istnienie Pana Boga, i jego obecność, były czymś bardziej oczywistym? Czy nie byłoby lepiej, gdyby człowiek nie musiał wierzyć w Boga, a gdyby Pan Bóg zaznaczał swoją obecność w sposób bardziej widoczny?

Stawiając sprawę jeszcze dosadniej:

Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy zamiast wierzyć w Boga, wiedzieli, że Bóg istnieje?

Wtedy odpadłyby — tak nam się wydaje — rozmaite dylematy, rozmaite problemy, rozmaite wątpliwości, rozmaite kłopoty. Odpadłoby dochodzenie do Pana Boga, przekonywanie. Niepotrzebne byłyby dowody na istnienie Boga, niepotrzebne byłyby rozmaite świadectwa. Bo byśmy wiedzieli, że Bóg jest. A gdybyśmy wiedzieli, że Bóg jest, to albo byśmy Go miłowali, albo byśmy się Go bali licząc się z konsekwencjami tego, że jest, i tego, że dobre postępowanie będzie zawsze owocowało nagrodą, natomiast złe postępowanie będzie zawsze skutkowało karą.

Zatem czy wiara jest potrzebna? Czy nie lepsza byłaby wiedza o Bogu? Czy Pan Bóg swoiście nie zostawił nas, nie wydał nas na taką pastwę wiary, i w ten sposób musimy się wahać, wzbraniać? I ta wiara właśnie powoduje, że również nie postępujemy tak, jak postępować powinniśmy.

Więc raz jeszcze streszczając wszystko:

Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy wiedzieli, że Bóg istnieje?

I tak dochodzimy do przykładu w Biblii, który stanowi bardzo dobrą odpowiedź na te dylematy. My przyglądaliśmy się temu tekstowi z rozmaitych stron. Jeżeli ktoś z państwa brał udział w poprzednich latach, pewne wątki, które dzisiaj będą, będą się spotykać, przeplatać, nawet powtarzać. Ale dzisiaj chciałbym je ustawić właśnie pod tym kątem, na który zwróciłem uwagę:

Czy wiedza zamiast wiary byłaby wyjściem lepszym?

Proszę więc zastanowić się przez chwilę, bo państwo czytają Pismo Święte, znają Pismo Święte, i proszę odpowiedzieć sobie, próbować odpowiedzieć przynajmniej, tak po cichu, na pytanie: „Czy mamy w Piśmie Świętym przykład kogoś, kto wiedział, że Bóg istnieje?” Tzn. nie musiał wierzyć tak, jak wszystkie następne pokolenia, tak, jak my wierzymy, tylko doświadczył Bożej obecności, i był o tym przekonany. Dla niego nie była to sprawa wiary, lecz była to sprawa wiedzy.

Jeżeli już mamy jakąś odpowiedź, to możemy ją teraz zweryfikować. Tak, mamy taki przykład, i to u samych początków Pisma Świętego. ten przykład to Adam i Ewa, prarodzice ludzkości. I w ich losie doskonale widać ten dylemat, który dzisiaj chcemy sobie poruszyć. Otóż doskonale widać, że Adam i Ewa nie musieli wierzyć w Boga dlatego, że żyli w Bożej obecności. A przecież — można by powiedzieć: mimo to — zgrzeszyli, i to zgrzeszyli nieposłuszeństwem. I tak dochodzimy do następnego pytania:

Zatem na czym w gruncie rzeczy polega wiara religijna? Czy można poprzestać tylko na tym, że człowiek wierzy w Boga?

Państwo wiedzą że od czasu do czasu pojawiają się rozmaite ankiety typu: „Czy wierzysz w Boga?”, i rozmaite odpowiedzi. A potem sumuje się te odpowiedzi i mówi się, że ludzi wierzących jest taki odsetek, niewierzących jest taki odsetek itd. Wydaje się, że tylko sama deklaracja, że „wierzę w Boga”, wszystko załatwiła. Natomiast prawdziwym wyzwaniem, i w Roku Wiary musimy sobie na nie szczególnie zwrócić uwagę, bo ono będzie w tych comiesięcznych konferencjach bez przerwy wracało, prawdziwym wyzwaniem i tym, do czego jesteśmy naprawdę powołani, to *nie tylko wiara w Boga, lecz wiara Bogu, zawierzenie Bogu*.

Otóż nieszczęście polega na tym że wielu ludziom, którzy wierzą w Boga, przychodzi z trudnością zawierzyć Bogu, uwierzyć Bogu, czyli nadać wierze wymiar ufności. I tu gdyby komuś przyszło do głowy, że przychodzi nam trudno uwierzyć Bogu dlatego, że już sama wiara w Boga nastęcza kłopot, to posłuchajmy jak to było w przypadku tych, którzy doskonale wiedzieli, że Bóg istnieje. A mimo to Mu nie zawierzyli! Mimo to nie uwierzyli Bogu! Jak więc dokonuje się ten mechanizm tego, że w człowieku pojawia się jakieś zło, że zagnieżdża się coś niedobrego co nawet gdy wie, że Bóg istnieje, to go od Boga odciąga? Jakie jest najważniejsze zagrożenie dla wiary?

I temu właśnie się przyjrzymy. Oczywiście musimy z konieczności poprzestać tylko na takim ogólniejszym omówieniu. Ale mam nadzieję że pewne wątki myślowe, tropy myślowe, które wydobędę z Pisma Świętego, dobrze nam ten problem, tę sprawę zilustrują. I mam nadzieję również że w tym, co przydarzyło się pierwszej parze ludzkości, Adamowi i Ewie, każdy z nas rozpozna część własnego doświadczenia. Dlatego, że Adam i Ewa to nie tylko prarodzice ludzkości w tym, co się tyczy genezy, tylko również prarodzice ludzkości w tym, co dotyczy ludzkiego charakteru, ludzkiej natury, i ludzkiej relacji wobec Pana Boga. Każdy z nas jest takim Adamem, i każdy z nas jest taką Ewą. I dlatego to, co wydarzyło się w początkach świata i początkach człowieka, ma taki charakter swoistego — jak to się mądrze mówi — prototypu, wzorca, modelu, zapowiedzi. Tam każdy z nas może odnaleźć siebie.

Przypomnijmy więc najpierw ten bardzo obrazowy opis, to bardzo obrazowe opowiadanie, swoją przypowieść, jak to Bóg ulepił mężczyznę z prochu ziemi. Nie możemy, nie powinniśmy tego przyjmować tak bardzo dosłownie. W piątek prowadziłem wykłady w Rydze. Tamtejsi katolicy pochodzą z bardzo różnych rodzin, z bardzo mieszanych rodzin, np. rodzin również katolicko-prawosławnych i oddziaływanie prawosławia jest duże, ale także z rodzin katolickich, gdzie edukacja religijna w czasach Związku Radzieckiego była żadna. Po wykładzie podszedł do mnie młody mężczyzna, i powiada: Czy ja rozumiem, na czym polega ich największy problem? Jaki oni mają najważniejszy problem w czytaniu i objaśnianiu Pisma Świętego? A jaki? Ano ten, że my jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że musimy wszystko rozumieć dosłownie! A więc Adam i Ewa, a więc ulepienie, a więc Kain i Abel, a więc potop, a więc wszystko, każdy szczegół Pisma Świętego jest rozumiany bardzo literalnie. Prawie że przypowieści Pana Jezusa są rozumiane literalnie tak, jak gdyby się rzeczywiście wydarzyło. Tak że słuchacze zapominają, że to przypowieść, tylko tę przypowieść od razu umieszczają w jakichś ramach geograficzno-historycznych w najściślejszym tego słowa znaczeniu. I myślę że w naszej ojczyźnie, to znaczy po tylu latach kształcenia religijnego, swoście teologicznego, i po tylu latach refleksji nad wiarą dobrze wiemy, że w Piśmie Świętym są różne gatunki literackie i obrazy Boga. Dlatego, że my możemy Boga sobie wyobrażać, możemy

mówić o Bogu właśnie w kategoriach obrazu. Jesteśmy tak, jak malarze, którzy malują prawdy wiary przenosząc je w obraz. To my jesteśmy jak „malarze”, którzy malują prawdy wiary przenosząc je w słowo. Posługujemy się słowem, i to słowo ma ze sobą pewien dynamizm, który naszą wiarę tworzy.

Więc *Bóg ulepił Adama z prochu ziemi* — to jest obraz Boga jako garncarza, nawiązujący do starożytnych realiów. Ale nie tylko starożytnych, bo i do dzisiaj są takie ludy i narody, gdzie ceramika jest jedną z najcenniejszych pamiątek. *Tchnął w jego nozdrza tchnienie życia* — i oczywiście nikt nie musiał Adama przekonywać, że Bóg istnieje. I Bóg obdarowuje Adama od samego początku, obdarowuje go na rozmaite sposoby. A znakiem tego obdarowywania, obrazem tego obdarowywania jest ogród Eden. Mianowicie dla tych ludzi starożytnego Bliskiego Wschodu, którzy dookoła siebie mieli pustynię, upał, skwar, gorąc, sucho, mówi się im, że oto Bóg daje Adamowi, pierwszemu człowiekowi coś, co przynosi ochłodę, spokój, radość, wnosi błogość. I symbolem czegoś takiego jest ogród.

I w tym ogrodzie Adam został umieszczony. I to jest kolejny dar Boga dla człowieka. Związuje się między Bogiem a człowiekiem przyjaźń. Pan Bóg stworzył nas do przyjaźni ze sobą, do zażyłości ze sobą. I Pan Bóg stworzył nas dlatego, że chce mieć nas dla siebie w najlepszym tego słowa znaczeniu. I taki właśnie zamysł Boży legł u początku stworzenia. Sprawił Pan Bóg — dalej to jest ten obraz — że w ogrodzie Eden wyrosły drzewa piękne, że były również rzeki. To wszystko dla starożytnego człowieka, i dla dzisiejszego człowieka w tamtym rejonie świata, to są znaki Bożej dobroci i Bożej obfitości.

I oto dowiadujemy się, że kolejnym darem Bożym dla pierwszego człowieka, dla Adama, jest pierwsze przykazanie. Moglibyśmy przeczytać tekst według Biblii Tysiąclecia, ale ja państwu przeczytam — to jest bardzo krótkie — jak to brzmi po hebrajsku, i krótko skomentuję. Bo jednak z oryginału, przełożone na nasz język, brzmi to dosadniej i mocniej, i zdaje się piękniej, i bardziej wyraziście. Mianowicie czytamy tak.

Vayetsav Adonay Elohim al-ha'adam lemor

Tam na początku jest bardzo ciekawe słowo. Mianowicie to słowo brzmi vayetsav, to jest forma czasownika sabba, tzn. *przykazać*. Bóg przykazuje! Tylko Bóg może przykazywać. Ludzie nakazują, polecają, proszą. Natomiast Bóg przykazuje, czyli daje przykazania. Dlatego w języku hebrajskim *przykazanie* to jest micwa. I państwo wiedzą, ci, którzy interesują się życiem żydowskim, że w judaizmie istnieje obrzęd bar micwa. Obrzęd dotyczy chłopców, którzy ukończyli trzynasty rok życia. Micwa znaczy *przykazanie*, bar znaczy *syn*, bar micwa to jest *syn przykazań*. Trzynastoletni chłopiec od tej pory ma obowiązek przestrzegania wszystkich przykazań Bożych, jest traktowany tak, jak dorosły. W wielu nurtach judaizmu to również odnosi się do dziewcząt. Kiedy skończą dwanaście lat przechodzą obrzęd bat micwa czyli *córka przykazań*. I od tej pory mają obowiązek zachowywania wszystkich przykazań, które dotyczą dziewcząt i kobiet. Znaczą to i dla chłopców, i dla dziewcząt, że osiągnęły dojrzałość.

Kiedy rabini komentowali ten krótki tekst, który przed chwilą przeczytałem, mianowicie: „Wtedy przykazał Pan Bóg Adamowi”, to mówili tak. Znaczą to, że Adam osiągnął dojrzałość. Jeżeli Pan Bóg daje człowiekowi przykazanie, to dlatego, że uważa go za partnera. Żeby przykazanie mogło być owocne, to trzeba je rozumieć, trzeba je zaakceptować, i mieć wolę wypełniania go. Proszę popatrzeć, bo to bardzo ważne: to przykazanie stanowi kolejny dar Boży dla człowieka. Zaraz zobaczymy to bardzo wyraźnie. Podczas gdy dzisiaj — nie tylko dziś, ale w naszych czasach zwłaszcza — przykazania Boże postrzega się i przedstawia nie jako dar, nie jako szansa, nie jako możliwość dobrego życia, ale jako ciężar, jako ograniczenie człowieka, jako balast dla człowieka, jako coś, z czego trzeba się wyzwolić, jako jarzmo, które trzeba zrzucić. I już tu widzimy radykalnie odmienną perspektywę biblijną. Otóż w tradycji żydowskiej, a potem w chrześcijańskiej, zwłaszcza u Ojców Kościoła, to pierwsze przykazanie, które otrzymał Adam, jest nazywane *przykazaniem dającym życie*. Pan Bóg dał człowiekowi, ludzkości przykazania, pierwszemu człowiekowi, a potem ludzkości przez Mojżesza, żeby te przykazania nas chroniły, broniły i prowadziły. Przykazania nie ograniczają, tylko są jak drogowskaz, który pokazuje dobrą drogę życia. A jeżeli Pan Bóg daje

przykazania, to daje również człowiekowi siłę, żeby tą drogą poszedł. Otóż nie jesteśmy w tym zdani wyłącznie na siebie.

Więc wtedy przykazał Pan Bóg mężczyźnie, czy Adamowi — bo to tutaj jest zamiennie — tak:
mikol ets-hagan achol tochel Ze wszelkich drzew tego ogrodu możesz spożywać do woli

I tam jest achol tochel — dwa razy powtórzone to samo słowo. Gdybyśmy chcieli to literalnie przetłumaczyć na polski, to byłoby: *możesz jeść jedząc, możesz spożywać spożywając*. Czyli jest to taka konstrukcja: *możesz jeść, ile chcesz, możesz jeść swobodnie. Ze wszelkich drzew tego ogrodu możesz jeść swobodnie*. Bóg umieszcza pierwszego człowieka, mężczyznę, Adama, w ogrodzie, i pozwala mu swobodnie korzystać ze wszystkiego. Ta pierwsza część przykazania to jest przykazanie pozytywne. Zobacz, to wszystko jest dla ciebie! Podnieś głowę i rozejrzyj się, to jest Mój dar dla ciebie! A potem?

Ume'ets hada'at tov vara lo tochal mimenu ale z drzewa dobra i zła nie spożywaj z niego

W przekładzie na język polski brakuje tego *z niego*. Bo Pan Bóg tak jak gdyby palcem pokazuje: „Zobacz, tu jest drzewo, z którego spożywanie ci zaszkodzi. Z niego nie spożywaj, to jedno opuść, to jedno zostaw.”

ki beyom acholcha mimenu mot tamut bo w dniu, w którym spożyjesz z niego

Mot tamut: mamy znów tę samą konstrukcję, co przed chwilą. Mot tamut — dosłownie *umrzesz śmiercią, śmiercią umrzesz*, czyli po polsku: *na pewno umrzesz*. Pierwsza część przykazania ma charakter pozytywny. Wszystko jest darem i błogosławieństwem dla człowieka. Druga część przykazania ma na pierwszy rzut oka charakter negatywny, ale w gruncie rzeczy stanowi ostrzeżenie: tego nie rusz, bo to ci nie tylko zaszkodzi, tylko to na pewno ściągnie na ciebie śmierć! Bóg ostrzega mężczyznę przed tym, że w świecie stworzonym jest jednak jakiś nieporządek. Ten nieporządek zostanie za chwilę nazwany po imieniu. To nie jest tak, że Pan Bóg w świecie ma samych tylko przyjaciół. Okazuje się, że stworzenie człowieka i ludzkości najwyraźniej zostało poprzedzone jakimś dramatycznym wydarzeniem, którego skutkiem był bunt przeciwko Bogu. W teologii chrześcijańskiej mówi się, że to aniołowie, z których część zbuntowała się przeciwko Bogu, i to oni, wśród nich zwłaszcza jeden stał się przyczyną takiej odwiecznej walki z Bogiem.

Dochodzimy tutaj do tajemnicy równie wielkiej, a może nawet większej, niż tajemnica istnienia i obecności Boga. Mianowicie do tajemnicy istnienia, obecności, i działania szatana. Otóż Pismo Święte na temat szatana jest bardzo powściągliwe. Mamy w kilku miejscach Pisma Świętego nie tylko wzmianki o nim, ale także obrazy szatana, odnoszenie się do niego, zwłaszcza w Starym Testamencie w księdze Hioba. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, to się tym tekstem za kilka miesięcy zajmemy, i zobaczymy wiarę Hioba, skonfrontowaną właśnie z działaniami szatana.

Ale to, co ważne dla nas, żebyśmy mieli w pamięci, że nawet pierwszy człowiek stanął wobec konieczności wyboru. Ta konieczność wyboru w gruncie rzeczy sprowadza się do jednego: albo ufa Bogu, albo nie. To nie jest kwestia „Czy wierzy w Boga” dlatego, że z Bogiem ma bezpośredni kontakt, z Bogiem bezpośrednio rozmawia. Otrzymuje od Boga kolejne Boże dary. Ale problem jest „Czy wierzy Bogu?” Na samym początku okazuje się, że tak. Dlatego, że po tym przykazaniu nie ma mowy o żadnej reakcji Adama, pierwszego mężczyzny. Znaczy to, że przykazanie zrozumiał, że przykazanie zaakceptował, i że przykazanie przyjął jaką swoją drogę życia.

Potem mamy bardzo piękny tekst obrazowy, który był czytany wczoraj w kościołach, mówiący o tym, że kiedy Adam tylko otrzymał przykazanie, to natychmiast Pan Bóg mówi:

Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam. Dam mu więc odpowiednią dla niego pomoc.

Mówiliśmy kiedyś, że sam mężczyzna do tego nie doszedł. Że mężczyźni, dobrze o tym wiemy, to są egoiści. Wydaje nam się, że możemy sami sobie wystarczać, sami poprzestajemy na tym, kim jesteśmy, albo na tym, co robimy. Oto sam Bóg uświadamia pierwszemu mężczyźnie że nie jest dobrze, żeby był sam.

Tu jest jeszcze jedna myśl, bardzo subtelna, też kiedyś na nią zwracaliśmy uwagę. Przecież Adam nie był sam! Adam miał Boga za przyjaciela! Śpiewamy w jednej z pieśni: „Bóg sam wystarczy”. A tutaj Bóg mówi: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”. A więc nawet wtedy, kiedy człowiek ma Boga za przyjaciela, to potrzebuje kogoś innego. My nie wiemy jeszcze, kim jest ten inny. Bóg dokona z Adamem swoistego eksperymentu. Przeprowadza przed nim procesję dopiero co

ulepionych i ożywionych zwierząt. I właśnie podczas tej procesji i tej konfrontacji, tym spotkaniu z innymi istotami, Adam sobie uświadamia, że jest kimś odmiennie innym, że jest diametralnie inny. Nazywa te rozmaite istoty,

ale dla siebie pomocy odpowiedniej nie znalazł.

I mamy następny obraz Boga, bardzo piękny. Mianowicie obraz Boga jako lekarza, i to lekarza trzech specjalności. Najpierw pogrążył Adama w głębokim śnie — Bóg jako anestezjolog. W starożytności dokonywano operacji bardzo wyszukanych, bardzo wyrafinowanych, np. trepanacji czaszki, i znano usypianie do operacji. Dalej:

pogrążył Adama w głębokim śnie, wyjął jedno z jego żeber,

Bóg jako chirurg

miejsce to zapełnił ciałem

chirurgia plastyczna, i następnie

z kości, którą wyjął, z żebra Adama, zbudował kobietę.

O mężczyźnie mówi się, że Bóg jatsar — *ulepił* mężczyznę. O kobiecie mówi się, że Bóg banaa — *zbudował* kobietę. Istnieje różnica między ulepieniem, a zbudowaniem. Mówiliśmy to kiedyś, że nawet w fizyczny wygląd kobiety Bóg włożył, zdaniem autorów natchnionych, więcej wysiłku, niż w wygląd mężczyzny. Mężczyźni zostali ulepieni, a kobieta została zbudowana — przy czym ten czasownik hebrajski banaa jest w Piśmie Świętym Starego Testamentu używany w dwóch kontekstach. Mianowicie *zbudowanie kobiety* oraz *zbudowanie świątyni jerozolimskiej*. Zatem komuś, kto czyta ten tekst, podpowiada się, że spojrzenie mężczyzny na kobietę, relacja mężczyzny wobec kobiety powinna być taka, jak ralaćja i spojrzenie na świątynię — jest w kobiecie coś świętego. Proszę popatrzeć że już to, gdyby to sobie wziąć do serca, rozwinąć i pokazać — ta biblijna koncepcja człowieka, antropologia, biblijne pojmowanie mężczyzny, biblijne pojmowanie kobiety, to jest źródło wielkiej, pięknej, szlachetnej duchowości.

Potem Bóg przyprowadza kobietę do Adama. Mamy tutaj trzeci obraz Boga — tam był garncarz, potem lekarz, a teraz Bóg jako swat. Na tyle, na ile wiem, dzisiaj nie ma u nas instytucji swata albo swatki, może gdzieś w dalszych regionach Polski się przechowała. Młodzi nie potrzebują swatów i swatek, bo poznają się już w przedszkolu. Natomiast w starożytności taka instytucja była, i Bóg tak, jak swat albo swatka, przyprowadza kobietę do mężczyzny. I mężczyzna zawołał:

Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mojego ciała!

Widać, że jest zadowolony. Oto Pan Bóg sprostał jego samotności. Oto odnalazł kogoś, kto jest do niego podobny pod każdym względem. I proszę popatrzeć że kobieta, pierwsza kobieta, i kobieta w ogóle, jest tutaj przedstawiona jako kolejny Boży dar. A właściwie dar, który będzie się opierał na zasadzie wzajemności. Bo nie jest kobieta li tylko darem dla mężczyzny, lecz również mężczyzna jest darem dla niej. Bo i ona bez niego byłaby samotna. Dlatego — czytamy pod koniec tego epizodu

mężczyzna opuszcza ojca i matkę i łączy się ze swoją żoną tak mocno, że stają się jednym ciałem.

I można powiedzieć, że tutaj ten obraz stworzenia mężczyzny i kobiety osiąga swoje apogeum. Można też powiedzieć, że swoje apogeum osiąga ta radość, poczucie szczęścia, błogości, że oto i Adam, i Ewa, pierwszy mężczyzna i pierwsza kobieta, nie tylko cieszą się sobą nawzajem, ale cieszą się również przyjaźnią i zażyłością z Bogiem. Bóg jest dla nich przyjacielem, a oni są przyjaciółmi Boga.

I gdyby na tym właściwie się skończyło, to i nam byłoby dużo łatwiej. Natomiast okazuje się, że tym świecie, w którym nie trzeba było wierzyć w Boga — raz jeszcze podkreślamy, wiara była

niepotrzebna, bo było przekonanie, wiedza, że Bóg istnieje, i było również przeświadczenie, że Bóg jest dobry —oto zachodzi coś, co tę harmonię psuje.

I tak dochodzimy do anatomii pokusy. Będziemy omawiać tylko niektóre elementy tej pokusy. Ale w tym, co się za chwilę wydarzy, rozpoznamy znów nasze własne doświadczenia, a także pokusy, które czyhają na nas we współczesnym świecie. Są to pokusy, które godzą w Boga. I zobaczymy dlaczego nawet dobry człowiek, dlaczego człowiek, który pozostaje z Bogiem w przyjaźni, może od Niego odpaść albo zrezygnować. Albo zobaczymy także, jeżeli ludzie odchodzą od Boga, to być może uzyskamy odpowiedź, jedną z odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego tak się dzieje?” Ja znów przeczytam państwu, żeby mieć troszeczkę ten smak Pisma Świętego w języku oryginalnym, przeczytam kilka zdań po hebrajsku, żeby je przełożyć na język polski — żebyśmy mieli świadomość tego, jak to brzmi w języku, w którym Pismo Święte zostało pierwotnie spisane. Czytamy tak:

Vehanachash hayah arum mikol chayat hasadeh asher asah Adonay Elohim

Nachasz na początku! Chasz to jest słowo onomatopeiczne, dźwiękonaśladowcze. Mamy w języku polskim mnóstwo słów dźwiękonaśladowczych. Mówimy, że kot *miauczy*, pies *szczeka*, ptaki *ćwierkają*, *szczebiocą*, las *szumi*. To są wszystko słowa dźwiękonaśladowcze, i poezja się na nich opiera. Im kto więcej zna takich słów dźwiękonaśladowczych, tym piękniej mówi, tym lepiej jest odbierany. W naszej poezji, także dwudziestowiecznej, mamy poetów, którzy tworzyli całe utwory oparte właśnie na tym zjawisku onomatopei, dźwiękonaśladowczości. I hasz po hebrajsku to jest słowo dźwiękonaśladowcze. Dlatego że kiedy wąż przemyka tam pomiędzy tymi wyschniętymi roślinami, krzakami, to się o nie ociera, i się robi takie nachasz, nachasz, nachasz — tak go słyhać. Nie tylko trzeba go szukać oczami, ale go słyhać, bo on tam się kręci. To słowo jest dźwiękonaśladowcze. Mówiłem kiedyś państwu, że węży zwłaszcza boją się kobiety, boją się panicznie. Istnieje zasadnicza wrogość między wężem, a kobietą. Długo na ten temat można by mówić, bo są całe opracowania tam, na Bliskim Wschodzie. Ale nawet słowa nachasz po hebrajsku kobiety nie chcą wymawiać, bo to dla nich brzmi bardzo brzydko i bardzo niebezpiecznie.

wąż był najprzebieglejszym ze wszystkich zwierząt lądowych, które Pan Bóg uczynił.

Tutaj mamy słowo arum mikol itd. To arum jest *najprzebieglejszy, najbardziej podstępny*. Zwróćmy uwagę, że nastrój tego biblijnego opowiadania radykalnie się zmienia. Oto teraz będziemy śledzić — i powinniśmy śledzić — na czym polega podstęp, na czym polega przebiegłość. Jeżeli ktoś jest nieuważny wobec przebiegłości, to kończy się tak, jak AmberGold. Otóż jeżeli ktoś bierze za dobrą monetę wszystko, co mu piszą, co mu pokazują, co mu reklamują, co mu obiecują, to oczywiście dzieje się tak, jak się dzieje. To nie znaczy — żeby było jasne — że ludzi, którzy tam stracili ogromne pieniądze, mamy potępiać za naiwność. Trzeba natychmiast jasno powiedzieć: mamy przede wszystkim potępiać system państwa i państwowe instytucje, że podobna przebiegłość jest możliwa, że podobna przebiegłość jest bezkarna, że podobna przebiegłość jest tolerowana. Że z tych tłumów ludzi niektóre osoby nieźle się pożywiły. To mamy karcić. Ale tym, którzy stracili duże czy mniejsze pieniądze, to mamy powiedzieć: „Zobacz, padłeś ofiarą kogoś, kto jest bardzo przebiegły!”

I w tym, co dotyczy spraw wiary, i co dotyczy spraw religii i wiary w Boga, też musimy się liczyć z przebiegłością. I takiej przebiegłości, takiej chytrości nie brakuje we współczesnym świecie. Jest chyba po śmierci Jana Pawła II w Polsce tego więcej, niż kiedykolwiek do tej pory. Więcej, niż w czasach tzw. PRL-u. Widać to na rozmaitych poziomach, i na rozmaite sposoby. Widać, że ten nachasz jest obecny w rozmaitych sferach życia, i że jest arum mikol chayat hasadeh — jest bardziej przebiegły, niż wszystko inne. I zobaczymy, na czym ta przebiegłość polega. Czytamy tak:

vayomer el-ha'ishah

on powiedział do kobiety

Zwróćmy uwagę, że ów nachasz, który jest tu wyraźnie symbolem szatana. satan to jest hebrajskie słowo, znaczy po polsku *wróg, przeciwnik*. Wąż, który jest symbolem szatana, wroga Boga, zwraca się do kobiety — nie do mężczyzny, ale do kobiety. Rozmaicie to komentowano. Gdyby państwo zwłaszcza poczytali komentarzy rabinicznych, to znajduje tam wyraz także wyraźnie męski

punkt widzenia i swoisty męski szowinizm. Mówiono np. że to nie jest przypadek, że wąż zwraca się do kobiety, ponieważ kobiety są bardziej gadatliwe niż mężczyźni. Ponieważ z kobietami można łatwiej nawiązać kontakt na takim poziomie fonetycznym. Nie zabrakło też takich oskarżeń, że kobiety są bardziej naiwne niż mężczyźni. Te wszystkie komentarze zalegają gdzieś tam w różnych pismach. I bardzo często one zapładniały wyobraźnię męskich komentatorów. Nas tutaj interesuje inny trochę szczegół, o którym za chwilę. Bo ten wąż zwraca się do kobiety, i powiada tak: [afki].

[Afki] to jest przedziwne wyrażenie po hebrajsku. Ono po polsku chyba najlepiej można by przetłumaczyć: *czyżby*. I dalej czytamy tak:

af ki-amar Elohim lo tochelu mikol
ets hagan

*Czyżby Bóg powiedział: Nie spożywajcie ze
wszystkich drzew tego ogrodu?*

Proszę państwa! Już to *czyżby*, to [afki], już ono zawiera w sobie — można by powiedzieć — swoiste apogeum tego podstępny i przebiegłości. Bo wystarczy tylko w jakiejś sytuacji spokojnej, dobrej, łagodnej powiedzieć: „Czyżby?” — i wszystko pryska, i wszystko zostaje zakwestionowane, wszystko zostaje podważone. Otóż ten wąż, szatan, przeciwnik Boga, stawiając w ten sposób to pytanie, na samym początku umieszczając „Czyżby”, zasiewa coś, co w późniejszej dwudziestowiecznej filozofii zostało nazwane *hermeneutyka podejrzliwości*. Otóż jeżeli chce się zepsuć relacje pomiędzy ludźmi, przyjaźń, więzy miłości, to trzeba zasiał najpierw podejrzliwość. Podejrzliwość niszczy wszystko. Podejrzliwość zniszczy choćby najbardziej wartościowe więzi i kontakty. Wąż zaczyna od zasiania podejrzliwości: *Czyżby, Czyżby Bóg powiedział?*

Podtekst jest taki: Czy Bóg może w ogóle cokolwiek nakazywać? Czyżby Bóg miał odwagę wam cokolwiek przykazywać? Czy to możliwe, żeby Pan Bóg wam dał coś takiego? Czyżby Bóg powiedział: Nie spożywajcie ze wszystkich drzew tego ogrodu?

Zauważmy, że przykazanie Boże zostaje diametralnie odmienione. Pan Bóg powiedział: „Ze wszelkich drzew tego ogrodu możecie spożywać, ile chcecie” — a wąż zmienia to, i z tego, co pozytywne, czyni negatywne: „Czyżby Bóg powiedział: Nie spożywajcie ze wszystkich drzew tego ogrodu?”

Mamy tutaj pewien szczegół, na który też zwracano uwagę. Kiedy Bóg dawał przykazanie, to istniał tylko Adam, Ewy jeszcze nie było. A teraz wąż zwraca się do Ewy. Skąd Ewa знаła treść tego przykazania? Oczywiście mogła znać tylko od Adama. W ten sposób przekonujemy się, że Adam był pierwszym katechetą swojej żony. Powiedzieliśmy wiele razy przedtem, że w judaizmie, i w islamie, religia i pobożność to jest męska rzecz, męska sprawa. I tutaj mamy nawiązanie również właśnie do tego, subtelną aluzję — ale jednak! Dobrze wiemy, że w naszej kulturze, i w chrześcijaństwie, mężczyźni zwolnili się w zasadzie od religijnej odpowiedzialności, i od kształtowania życia religijnego w rodzinach. Stało się to domeną matki, domeną kobiety, domeną żony. Mówi się, że w polskiej sytuacji to jest skutek zaborów, rozbiorów — bo mężczyźni byli zajęci czymś innym. Kobiety zostawały w domach, i były odpowiedzialne za przekaz wiary. Ale myślę, że to nie do końca właściwe usprawiedliwienie, bo i przed rozbiorami właściwie taką nicią przewodnią przekazu wiary były kobiety, stanowiły kobiety.

Tutaj mamy założenie, że Ewa znała przykazanie od Adama. Czy jej dobrze przekazał? A może to jego już jakaś swoista wina polegająca na tym, że przykazanie, które jej przekazał, przekreślił? A może dopiero ona przekreśliła, jak zobaczymy to z odpowiedzi?

Jak powinna była się zachować? Otóż tak, kobieta powinna się zachować w spotkaniu z kimś, kogo nie zna, i do kogo nie ma zaufania. Na pytanie, a pytanie zawsze to jest zaczepka, może być: „Która godzina?” albo inne, otóż na pytanie, które otrzymała Ewa, odpowiedź była tylko jedna, trudno byłoby ją przetłumaczyć na hebrajski, natomiast po polsku brzmi: „Odczep się!” Gdyby wąż usłyszał „Odczep się!”, do rozmowy dalszej by nie doszło. Ale niestety ta strategia węża o tyle się udała, że to pytanie „Czyżby” domaga się odpowiedzi, bo ono nie znosi ciszy, nie znosi milczenia. I Ewa to milczenie przerwała, i powiedziała:

Vatomer ha'ishah el-hanachash
mipri ets-hagan nochel

*Odpowiedziała kobieta wężowi
z drzew ogrodu możemy jeść*

To, co było darem, stało się tylko zwyczajnością. Okazuje się, że Ewa przyzwyczaiła się do tego wszystkiego, co było wielkim darem Boga: „Tam możecie jeść z całą swobodą, możecie jeść, ile chcecie”. Ona mówi: „Z drzew, które tu widać, możemy jeść”. To jest tak jak ktoś, kto któregoś

dnia zaczyna narzekać: „Nic, tylko szynka i szynka!, Nic, tylko torty i torty! Ale dom!” Otóż i Ewa zachowuje się podobnie. Mianowicie to, co jest darem, to, co ma ją cieszyć i radować, staje się przyzwyczajeniem. Dla wielu osób Bóg i jego sprawy, wiara w Boga, zamiast być czymś radosnym, pociągającym, czymś, co budzi radość — staje się jakimś obowiązkiem, przykrym obowiązkiem, przyzwyczajeniem, nawykiem. W końcu powszednieje, a wreszcie przestaje być atrakcyjne.

Niedziela, dzień święty, powinna różnić się od każdego innego dnia w naszych rodzinach, i w domu. Powinno być widać, że to jest czas radości. Człowiek wierzący powinien być przede wszystkim człowiekiem wielkiego zaufania i wielkiej radości. Nasza religia, nasza wiara w Boga nie jest wiarą li tylko wyrzeczenia, umartwienia, przygnębienia, smutku i żalu, lecz jest ufnym poleganiem na Bogu, który zawsze nam towarzyszy. W przeciwnym wypadku dokonuje się w nas coś z tego, co dokonało się w Ewie. I mówi dalej:

Umiperi ha'ets asher betoch-hagan amar Elohim lo tochelu mimenu velo tige'u bo pen temutun
--

*Ale z drzewa, które jest w środku ogrodu,
powiedział Bóg: z niego nie spożywajcie,
ani go nie dotykajcie*

Widzimy tutaj dwie zmiany. Przedtem nie było mowy, że to drzewo jest w środku ogrodu. Ale dla Ewy ten środek stał się nie geograficzny, nie topograficzny, tylko psychologiczny. Dla niej to drzewo stało się najważniejsze, bo oto teraz ją najbardziej intryguje. Coś, co jest zakazane, zaczyna człowieka przyciągać, i zaczyna człowieka właśnie intrygować, interesuje bardziej, niż cokolwiek innego. A więc to drzewo staje się w środku, bo zmieniły się jej oczy. A oczy się zmieniły, bo zmienia się jej wnętrze. I zmienia się jej nastawienie wobec tego wszystkiego, na co patrzy. I do przykazania dodaje coś, czego w przykazaniu nie było. Mianowicie według relacji Ewy Bóg powiedział: „nie spożywajcie z niego, ani go nie dotykajcie” — a przecież o dotykaniu nie było mowy. Jeżeli państwo zerkną na obrazy przedstawiające kuszenie Adama i Ewy, to zobaczycie, że tam wąż owinięty jest na drzewie. W ten sposób malarze sugerują, że wąż powiada do Ewy milcząco: „Zobacz, a ja jestem owinięty, i nic mi się nie dzieje!”

I wreszcie ostatni człon. Ewa mówi: „abyście nie umarli”. Bóg powiedział: „na pewno umrzecie”. Ewa mówi: No, abyśmy nie umarli. Coś, co było ostrzeżeniem przed czymś, co niechybnie nastąpi, w jej wersji staje się tylko możliwością. Na to odpowiedź węża była natychmiastowa:

Vayomer hanachash el-ha'ishah lo mot temutun

*Wtedy powiedział wąż do kobiety:
Na pewno nie umrzecie!*

Już wąż nie dyskutuje o szczegółach, chwyta się tego, co najważniejsze. Ale to „Na pewno nie umrzecie” ma taki sens: „Wierzycie Bogu? Zawierzycie Bogu? Boicie się Boga? Na pewno nie umrzecie! Całe to przykazanie to wielkie kłamstwo!” I zaraz potem mamy słowa:

Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i jak Bóg będziecie znali dobro i zło.

Zobaczmy — to jest obraz Boga, jaki kreśli szatan, jaki kreśli przeciwnik Boga, nakreślony przez węża. Wie Bóg, że otworzą się wam oczy, gdy spożyjecie z tego drzewa. To nie Bóg to wie — to szatan tak przedstawia Boga. Otóż brak wiary, uwierzenia Bogu pochodzi stąd, że oto Ewa otrzymuje fałszywy wizerunek Boga. Otrzymuje wizerunek Boga, obraz Boga jako kogoś, kto jest zazdrosny, kto strzeże swoich przywilejów, kto obraca się przeciwko człowiekowi. Przedstawia obraz Boga jako kogoś, od kogo trzeba się wyzwolić. Jako jakiś schemat czy stereotyp, który trzeba przezwyciężyć. I to jest do dnia dzisiejszego najważniejszy i zasadniczy problem, i wyzwanie, i dylemat, jaki jest stawiany przed ludźmi wierzącymi. Wielu ludzi odchodzi od Boga, bo ma jego fałszywy wizerunek, bo pozwoliło sobie ten fałszywy wizerunek narzucić, uznało go za swój. Dlatego, że zamiast postrzegać Boga w kategoriach dobroci, miłosierdzia, dobrodziejstwa, obecności i darów, postrzega Boga jako kogoś, kto ogranicza wolność człowieka, kto ogranicza jego swobodę. Jeżeli tak się dzieje, to odejście od Boga wydaje się już czymś oczywistym, i wydaje się naturalnym skutkiem tej właśnie hermeneutyki podejrzliwości.

Najpierw podejrzliwość, wątpliwość obrócona w zarzut przeciw Bogu, a potem zmieniony wizerunek Boga. Powiedzieliśmy na wstępie, że dzisiaj o Bogu dużo się pisze, dużo się mówi. W każdej sobotę w wysokonakładowych gazetach znajdują państwo całą stronicę, albo dwie, albo trzy, poświęconą sprawom religijnym. Ale jednocześnie tam albo w tekście, albo między wierszami, albo w tych białych przestrzeniach pomiędzy literami — tam jest coś podobnego, jak tu „Czyżby”.

Czyżbyś musiał tego wszystkiego przestrzegać? Czyżbyś musiał polegać na tym wizerunku Boga, który masz?

Otóż bez przerwy odbywa się coś, co miało miejsce u początków człowieka i ludzkości. I skutek bywa dokładnie taki sam:

Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego, i zjadła.

Zwróćmy uwagę: czy drzewo się zmieniło? Nie! Czy owoce się zmieniły? Nie! A co się zmieniło? Zmieniły się oczy, bo zmieniło się wnętrze. *Wtedy spostrzegła, że te owoce są atrakcyjne* — wtedy, kiedy w środku dokonało się coś radykalnie nowego. Otóż to, co najważniejsze w naszych relacjach z Bogiem, zarówno ku dobremu, jak i ku złemu, dokonuje się zawsze we wnętrzu. A dopiero później za tym idą zewnętrzne wybory, i zewnętrzne poczynania. Ta pokusa działa zmieniając świadomość i zmieniając wrażliwość, najpierw Ewy, ale także Adama, bo czytamy:

Zerwała zatem z niego, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł. I wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy

Nagość — inaczej niż w naszej kulturze — w kulturze biblijnej to jest symbol upokorzenia, upodlenia. Nagość nie ma tam konotacji seksualnych tak, jak u nas, dlatego, że jak państwo wiedzą do dnia dzisiejszego ludy semickie chodzą ubrane, a nie rozebrane. Do dnia dzisiejszego życie Arabów i życie Żydów wygląda zupełnie inaczej, niż nasze życie. A więc i patrzenie na drugiego człowieka jest inne. Oboje *poznali, że są nadzy* — czyli oboje poznali, że zostali oszukani, że pozwolili się oszukać, i że stracili coś, czego odzyskać się już nie da. Jak nazywamy: stracili tę pierwotną niewinność. A kiedy ją stracili? Kiedy zapodziali, kiedy stracili wiarę Bogu. Otóż raz nadużyte zaufanie mści się później w sposób wręcz nieodwracalny. A tutaj bardzo.

I tak dochodzimy do pointy naszego dzisiejszego spotkania. Wróćmy do tego pytania, które rozpoczęło naszą refleksję. Czy gdybyśmy wiedzieli, że Bóg istnieje, czy nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej? Czy bylibyśmy lepsi? Czy wiara jest czymś, co nas spycha na manowce niepewności?

Przykład Adama i Ewy którzy wiedzieli, że Bóg istnieje, dowodzi, że wiara wymaga czegoś więcej, niż świadomość obecności. To tak, jak w relacjach pomiędzy ludźmi. Ludzie łączą się ze sobą, wiążą się ze sobą. Wiedzą, że jedno jest lojalne wobec drugiego. Jest im dobrze, są wobec siebie blisko. Ale jeżeli któregoś dnia te więzi dobroci, miłości, życzliwości zostaną nadszarpnięte — bywa że bezpowrotnie, to wtedy dzieje się coś, co ich diametralnie rażąco, na zawsze ze sobą poróżni.

I tu z Bogiem mamy też i tę naukę, że bardzo często ludzie odchodzą od Boga, bo Go tak naprawdę nie znają. Nie znają Go dlatego, ponieważ przejmują Jego obrazy, Jego wizerunki od tych, którzy występują z podszeptami przeciwko Bogu.

To jest nasza pierwsza konferencja na ten temat. Na następnej zobaczymy na czym polega natura wiary religijnej. Będziemy przyglądać się temu, kiedy wiara w Boga przechodzi trudną próbę. I czy trudna próba, czy trudne doświadczenie cierpienia, śmierci, może człowieka odwieść od Boga — tak się bardzo często zdarza — czy też może być czymś, co do Boga zbliża.

Na tę następną konferencję bardzo serdecznie zapraszam w pierwszy poniedziałek listopada, 5 XI. Zazwyczaj będziemy się spotykali w drugi poniedziałek, ale taki jest program w listopadzie. Bardzo serdecznie państwa zapraszam. A dzisiaj dziękuję pięknie, i pomodlimy się.

Pod Twoją obronę ... Na początku lipca zmarła jedna z uczestniczek naszych konferencji, ś.p. Zofia. Pomódlmy się i za nią, i za dziesiątki innych, które przez wiele lat słuchały o Panu Bogu, a teraz mogą Go już oglądać, i z Nim rozmawiać.

Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

2 Wiara *Bogu* — nie tylko wiara *w Boga* (5 listopada 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy od modlitwy.
W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam kolejny raz na tegorocznych konferencjach biblijnych. Te konferencje, jak dobrze o tym wiemy, są związane w tym roku z Rokiem Wiary. Bardzo się cieszę że mimo późnej pory, i listopadowej pory, i dnia bardzo jesiennego, znaleźli państwo i czas, i siły na kolejną wspólną refleksję na temat wiary. Pamiętamy, że rozpoczęliśmy niedawno Rok Wiary, i że zastanawiać się będziemy w tym roku nad biblijną perspektywą wiary. Tzn. będziemy zastanawiać się czym jest wiara, i będziemy starali się ją poznać i zrozumieć, a także przeżywać na rozmaitych poziomach w odniesieniu do różnych biblijnych postaci.

Powiedzieliśmy sobie na swoim pierwszym, a zarazem ostatnim — przed kilku tygodniami — spotkaniu, że celem tego Roku Wiary jest pogłębienie, przeżywanie tej wiary, jej zrozumienie, i wdrażanie jej w życie. Jeżeli Pan Bóg dałby, że po kilku miesiącach takiej wspólnej refleksji, a także przeżywania wiary, przede wszystkim w liturgii, że nasza wiara będzie głębsza i dojrzałsza, to ten cel zostanie spełniony. Dlatego, że nasza refleksja nie ma tylko charakteru intelektualnego, rozumowego. Ona ma, mówiąc językiem bardziej wydumanym, charakter egzystencjalny. Tzn. chodzi o to, żebyśmy te treści, albo przynajmniej niektóre z tych treści tak sobie przyswoili, żeby były nam pomocą wtedy, kiedy będziemy tego potrzebowali. A to, że będziemy tego potrzebowali, jest niemal pewne dlatego, że zdarzają się w życiu trudności małe, zdarzają się trudności duże, i zdarzają się trudności przeogromne. Właśnie wtedy dobrze jest, jeżeli poprzez swoją dojrzałość jesteście przygotowani do tego, żeby nie tylko samemu przejść przez to, co trudne, ale także podtrzymywać i pomagać innym.

Na ostatniej naszej konferencji poruszaliśmy problem pewnego paradoksu. Przypomnę ją tylko bardzo krótko, bo zawsze to jest punkt wyjścia do kolejnej refleksji. Powiedzieliśmy Tak. Czasami nam się wydaje, że bylibyśmy dużo lepsi, że bylibyśmy inni, że nie popełnialibyśmy błędów, gdybyśmy nie musieli wierzyć. Gdybyśmy wiedzieli że Bóg istnieje, wtedy ludzie żyliby zupełnie inaczej. Gdyby nie trzeba było wyszukiwać rozmaitych argumentów na rzecz istnienia Boga, wtedy — tak nam się wydaje — nasze postępowanie, postępowanie także innych, byłoby diametralnie inne.

Ale na przykładzie Adama i Ewy, i na przykładzie biblijnego opowiadania na samym początku Księgi Rodzaju zobaczyliśmy, że jest jednak inaczej. Zobaczyliśmy, że Adam i Ewa, ci praojcowie ludzkości, nie musieli wierzyć w Boga. Oni Boga mieli, mówiąc tak obrazowo, na wyciągnięcie ręki. Oni wiedzieli, że Bóg istnieje. Natomiast — i tutaj dochodzimy do sedna tego, czym zajmujemy się w tym roku — okazało się, czym jest wiara. Otóż ideałem nie jest wiara w Boga, tylko ideałem i czymś, co przesądza o ludzkim postępowaniu, jest *uwierzenie Bogu, wiara Bogu, zaufanie Bogu!* I w przypadku Adama i Ewy tego wyraźnie zabrakło. Kryzys wiary polegał na kryzysie posłuszeństwa wobec Boga, na kryzysie zaufania wobec Boga. Obraz Boga został podstępnie zmieniony przez owego węża, symbol szatana. I ulegli temu oboje — chociaż wiedzieli, że Bóg istnieje, byli o tym przekonani, przeświadczeni. To właśnie ten zmieniony obraz Boga spowodował, że wystąpili w gruncie rzeczy przeciwko Bogu, co oznaczało: wystąpili przeciw sobie, co oznaczało nieposłuszeństwo i złamanie przykazania dającego życie.

I przenosząc to na nasze czasy bardzo często jest tak, że ludzie twierdzą, że nie wierzą w Boga, albo nie uznają Boga, albo żyją z dala od Boga dlatego, że mają jego fałszywy, wypaczony obraz. Mają jego fałszywy wizerunek. To, co odrzucają, Ten, którego odrzucają, to nie Bóg, który objawił nam siebie na kartach Starego i Nowego Testamentu, a przede wszystkim w osobie Jezusa Chrystusa. To nie Bóg, który działa w ludzkiej historii, ale jakieś wyobrażenie, jakaś idea, jakaś koncepcja, która z Bogiem nie ma nic wspólnego. Jakiś obraz, który wypacza prawdziwy wizerunek i prawdziwe rozumienie, i uniemożliwia przylgnięcie do Boga. Czasami może się zdarzać, że tego typu obrazy przechodzą nawet do naszej pobożności. Już kiedyś zwracaliśmy na to uwagę bo pamiętam, że ten motyw podejmowaliśmy. Jest piękna pieśń maryjna: „Serdeczna Matko”. I śpiewamy tę pieśń „Serdeczna Matko” z pewnym przejęciem. Ale mamy tam również zwrotkę:

A kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze.

I ten rozgniewany Ojciec, który siecze, to jest przecież odniesienie, nawiązanie do Boga. Jeżeli się zastanowimy nad tym, co śpiewamy, nad tym, co wypowiadamy własnymi ustami, to jest wizerunek Boga, którego trzeba zaniechać. Przedstawianie Boga jako rozgniewanego Ojca, który siecze, w każdym pokoleniu i zawsze musiało budzić jakąś grozę. Ciekawe jest, kto wymyślił te słowa, w jakich okolicznościach wymyślił, jakie miał doświadczenia rodzinne, jakie wyniósł doświadczenia z domu. Ale śpiewanie tej pieśni np. nie tylko przez ludzi młodych, nie tylko przez dzieci, ale również przez nas, sprawia, że jeżeli się nie zastanawiamy, no to skutków takich nie ma. Ale jeżeli pomyślimy nad tym — to sprawia, że obraz Boga staje się wypaczony, i wyprostowanie go przychodzi bardzo trudno. Ja myślę, że w naszej pobożności, skądinąd dobrej i zasadnej, możemy znaleźć wiele tego rodzaju przykładów.

Zatem człowiek dojrzałej wiary powinien być również, w najlepszym tego słowa znaczeniu, krytyczny wobec tego, jak się modli, co wypowiada, co mówi, jak sobie Boga wyobraża, jak Go przedstawia dzieciom. Ja chyba państwu przedstawiałem kiedyś, raz jeszcze wspomnę. Kiedy byłem w seminarium zostałem skierowany do nauczania dzieci w domu dziecka. I tam nauka wszystkich modlitw szła bardzo gładko, ze wszystkimi modlitwami było dobrze. Tylko wielki problem był z modlitwą „Ojcze nasz”. Te dzieci ośmio-, dziewięcio-, dziesięcioletnie, przygotowywane do pierwszej komunii, albo przeżywające katechizację właśnie w tym domu dziecka, nie chciały mówić „Ojcze nasz”. I któregoś dnia wychowawczyni uświadomiła mi, dlaczego. Mówi: „Jak to? Przecież to jest normalne! One nie mają ojców! Gdyby miały, gdyby znały, gdyby kochały, to by *Ojcze nasz* inaczej odmawiały, i inaczej Boga sobie wyobrażały. A dla nich *ojciec* jest albo kimś obcym, albo kimś nieznanym, albo kimś niedobrym. I to jest ta przyczyna!”

I to jest rzeczywiście, drodzy państwo, takie uwarunkowanie, które w naszej wierze Bogu — nie tylko wierze w Boga — jest niesłychanie istotne. Ile razy mamy do czynienia z ludźmi którzy deklarują, że nie wierzą w Boga, to musimy cierpliwie, musimy spokojnie, musimy rzeczowo, jeżeli to tylko jest możliwe, zapytać jak oni sobie Boga wyobrażają. Bo być może zdarzy się tak, że trzeba będzie im powiedzieć, że w takiego Boga, jakiego obraz ty mi tutaj podsuwasz, to ja też nie wierzę. Że obraz Boga jest zupełnie inny, wizerunek Boga jest inny.

Co nie znaczy, że wszyscy chcą być przyjaciółmi Pana Boga! Oczywiście bywają tacy niewierzący, których intencje są złe. Bywają też tacy niewierzący dla których lepiej, żeby Pana Boga nie było. I w związku z tym najpierw trzeba byłoby zmienić postępowanie, żeby później pozyskiwać ich również dla Boga.

Dzisiaj w naszej refleksji posuniemy się krok dalej. Pozostaniemy przy tej samej Księdze Rodzaju, i pozostaniemy przy tej samej lekturze, którą państwu zaproponowałem kilka tygodni temu, a dzisiaj chciałbym ją kontynuować. Mianowicie dam państwu próbkę tego, jak brzmi w oryginale, po hebrajsku, tekst święty. Będziemy go przekładać na język polski, i będziemy zastanawiać się czym jest wiara, co to jest wiara — z nadzieją, że posuniemy się dalej w tych naszych dociekaniach nad naturą wiary. To, że będę starał się czytać tekst hebrajski i tłumaczyć po polsku, nie jest jakąś fanaberią, czy nie jest kaprysem. Otóż zupełnie inaczej można objaśnić, wytłumaczyć, pogłębić tekst święty, gdy się go czyta z oryginału, niż wtedy, kiedy go czytamy gotowy, przełożony na język polski. Dlatego że w każdym przekładzie, na każdy język, znajduje wyraz interpretacja. Przekłady są lepsze albo gorsze, są mniej albo bardziej udane. Dotyczy to również przekładów biblijnych. Gdyby któryś przekład Pisma Świętego był znakomity, najlepszy, jedyny w swoim rodzaju, to byśmy już nie tłumaczyli następnym razem, nie próbowali mnożyć przekładów, bo byłyby po prostu niepotrzebne.

Ja więc najpierw przeczytam, potem słowo po słowie przetłumaczę. Przetłumaczymy sobie fragment, który na pozór nam nic nie mówi. Właśnie takie jest Pismo Święte, że musimy zwracać uwagę nawet na fragmenty, na te teksty, które na pierwszy rzut oka są bez znaczenia. Ale gdy się im zaczniemy przyglądać, wtedy zobaczymy tak, jak mam nadzieję za chwilę się to okaże, że one mają orędzie, przesłanie, które jest dla nas bardzo istotne.

W czytaniu Pisma Świętego, wspominaliśmy o tym kiedyś, zawsze jedna rzecz była ważna. Mianowicie trzeba było, i należało, je czytać głośno. Tak jest w tradycji żydowskiej, tak jest w tradycji chrześcijańskiej, tak jest w tradycji monastycznej, w tradycji zakonnej, w liturgii. Bóg przemawia do nas. Ale jeżeli czytamy „myślnie”, czyli po cichu, to i tych słów Boga jak gdyby nie słysząc. Natomiast gdy czytamy tekst, to wtedy Bóg przemawia do nas znacznie głośniej, znacznie pełniej

i znacznie wymowniej. Więc posłuchajmy tego fragmentu, który najpierw osadzimy w kontekście, a później wyjaśnimy jego znaczenie.

Otóż czytamy koniec rozdziału 11. Jest to końcówka, która wieńczy tzw. *historię początków*, tzn. która wieńczy pierwsze jedenaście rozdziałów Księgi Rodzaju, które opowiadają o prapoczątkach świata i człowieka. Te prapoczątki świata i człowieka dzielą się na dwie części. Mianowicie mamy rozdziały od stworzenia świata do Noego, do potopu, i później od potopu do wieży Babel. I spojrzenie, z jakim tam mamy do czynienia, nie jest spojrzeniem naukowym w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. To nie jest spojrzenie naukowe w sensie przyrodniczym, w sensie astronomii, matematyki, nauk ścisłych. Nie mogło być spojrzeniem naukowym z jednej prostej przyczyny: nauki wtedy nie było! Otóż to nie jest spojrzenie naukowe, ale nie możemy powiedzieć, że jest to spojrzenie nienaukowe! Musimy powiedzieć, że jest to spojrzenie przednaukowe — a to zupełnie co innego. Zanim jeszcze pojawiły się nauki ścisłe, przyrodnicze, które dzisiaj znamy, próbowano zrozumieć i ogarnąć przeszłość, i próbowano zrozumieć i ogarnąć człowieka i Pana Boga w sposób, który był wtedy dostępny. A był to sposób obrazu, przypowieści i symboli. Nie możemy tym starożytnym autorom mieć za złe owej przednaukowości, bo nie możemy np. zarzucać Tadeuszowi Kościuszce i Kazimierzowi Pułaskiemu, że nie podróżowali do Stanów Zjednoczonych samolotem. Byliby tam znacznie szybciej, i szybciej by również wrócili. Otóż każdy, kto by taką sugestią postawił, popełniałby błąd tzw. anachronizmu, czyli umieszczał w niewłaściwym czasie coś, co się wtedy wydarzyć po prostu nie mogło.

Więc pierwsze jedenaście rozdziałów mówi nam językiem obrazowym, symbolicznym, wyrażając fundamentalne prawdy. Jakie to są prawdy? Prawda o Bogu, który jest Stwórcą świata. Prawda o człowieku, który stworzony, i przeznaczony do życia z Bogiem, zbuntował się przez nieposłuszeństwo i ściągnął tym samym winę, która później przesądziła o dalszym biegu dziejów jego potomków. Jest to również prawda o świecie, który jest dziełem Bożym.

Kto z państwa zadał sobie trud przeczytania początku Księgi Rodzaju to wie, że tam jest przed potopem dziesięć pokoleń, i po potopie dziesięć pokoleń. Zwróćmy uwagę, że to pierwsze i drugie dziesięć ma charakter takiego symbolu. Autorzy biblijni nie wiedzieli, ile tych pokoleń było. Ale chcieli wyrazić prawdę, że od stworzenia świata do tego, o czym dzisiaj będziemy czytać i rozważać, upłynął bardzo długi czas. Dlatego ci praojcowie ludzkości, ci pierwsi bohaterowie biblijni, żyją bardzo długo. Adam — ponad 900 lat, Noe ponad 600 lat. I nie możemy tego pojmować dosłownie, tylko ma to jakieś znaczenie symbolu. Żyli bardzo długo. Do tego stopnia długo, że od stworzenia świata do narodzin Abrahama, bo o nim dzisiaj będziemy mówili, upłynęło — gdy się te wszystkie lata razem złoży — upłynęło 1948 lat. A więc Abraham przyszedł na świat 1948 lat od stworzenia świata, prawie dwa tysiące lat. Ale podkreślam raz jeszcze — nie możemy tego brać dosłownie, ani nie możemy się buntować na autorów biblijnych, że nie znali późniejszych wyliczeń archeologów, paleoantropologów, geologów itp. Nie znali, bo ich znać nie mogli. Gdyby żyli w naszych czasach, być może ułożyliby te pierwsze jedenaście rozdziałów inaczej.

Upłynęło więc prawie dwa tysiące lat. Te dwa tysiące lat jest naznaczonych mrokiem. Jest to mrok nieposłuszeństwa i grzechu. Księga Rodzaju podkreśla, że ludzie stawali się coraz gorsi. Bo Adam i Ewa zgrzeszyli przeciwko Bogu, byli nieposłuszni wobec Boga. Ale już ich synowie, Kain i Abel: Kain zabił Abła. I Bóg musiał interweniować, i dał pierwszym prarodzicom Seta w zamian za Abła. Bo gdyby go nie dał, to cała ludzkość wywodziłaby się od tego zabójcy, Kaina. Więc Bóg bierze sprawy w swoje ręce. Później z pokolenia na pokolenie następuje coraz większe zło. Ludzie odchodzą daleko od Boga, aż w dziesiątym pokoleniu Bóg postanawia położyć temu kres. I wśród potomków Adama i Ewy, a dokładniej wśród potomków Seta, upatrzył sobie Noego. I Noe staje się znakiem nadziei na lepszy świat, i znakiem Bożej obecności.

Popatrzmy zatem — taki jest ten obraz, takie jest to opowiadanie — ludzkość, która wywodziła się od Kaina, wyginęła w wodach potopu. Zło zostało wyniszczone. Przetrwał Noe i jego najbliższa rodzina. Pojawiła się możliwość nowego, lepszego świata. Bóg zawiera z Noem przymierze, i zobowiązuje go do przestrzegania siedmiu przykazań, siedmiu fundamentalnych przykazań, wśród których na czoło wysuwa się szacunek dla ludzkiego życia, i szacunek dla wszystkiego, co żyje. Księga Rodzaju mówi, że tym znakiem przymierza jest tęcza. Dla starożytnego człowieka ta tęcza, która łączy niebiosa z ziemią, musiała być swoistym cudem. A więc upatruje się w tęczy obraz pokoju, harmonii — pomiędzy odnowioną przez potop ludzkością, a Bogiem.

Potop nie dla wszystkich oznaczał zniszczenie. Jest taka tradycja żydowska, powtarzana przez rabinów przez prawie dwa tysiące lat, że dla wielu istot potop to był najlepszy czas — zwłaszcza dla ryb! One się nie martwiły, że wody jest dużo. Ale wiele innych istot musiało z tego potopu, jeżeli ocalały, wyjść tylko w niewielkiej liczbie. I tak się stało.

I co było po potopie? I po potopie ten człowiek, ocalony z potopu — to też jakiś znak — człowiek dobry i sprawiedliwy, dopuszcza się upadku. A ten upadek polega na grzechu pijaństwa, na pijaństwie. Noe miał winnicę. On był pierwszym, który z winorośli wyrabiał wino. Czym się to skończyło, czytamy w tym epizodzie o pijaństwie Noego. Okazuje się, że i dobrzy ludzie, sprawiedliwi ludzie, mają swoje słabości. I ta słabość Noego kosztowała go немало, podobnie jak jego synów, i jego wnuka.

A potem okazuje się, że ludzie wracają do tego, co złe. I postanawiają raz jeszcze zbuntować się przeciwko Bogu, tylko inaczej, niż Adam i Ewa. Ich było dwoje, natomiast w opowiadaniu o wieży Babel dochodzi motyw nowy. Ten mianowicie, że ludzie planują: „Zbudujemy razem wieżę, która dosięgnie nieba. I w ten sposób zdetronizujemy Boga.”

To znów jest obraz, to znów jest symbol. Ale symbol arogancji i pychy. Ludziom się wydaje, że we wzajemnej współpracy, która w tym przypadku oznacza znowe, będą mogli zrzucić Pana Boga z miejsca, gdzie On przebywa. Będą mogli zapanować nad Bogiem, zdominować Boga. Pamiętamy, co później mówią na ten temat psalmy: „Śmieje się Ten, który mieszka w niebie” woła psalmista (Ps 2,4). Ten ludzki wysiłek budowy wieży Babel obraca się przeciwko ludzkości. A jego skutkiem, jak przedstawia to Biblia, jest pomieszanie języków. Ludzie chcieli zbudować jedność, wspólnotę obróconą przeciwko Bogu. I okazało się, że buntując się przeciwko Bogu, i spiskując przeciwko Bogu sami ponieśli największą stratę. To jest nawiązanie do tego, że ludzie, tworzący przecież jedną rodzinę ludzką, nie mogą się ze sobą porozumieć.

Czy państwa nie dziwi to, nie zadajemy sobie pytania: „Jak to jest? Jedziemy 10, 20 km dalej, gdzie są granice państw, gdzie są granice języków — i raptem słyszymy język, który jest zupełnie inny i nieznan?” My mieszkamy w takim rejonie świata, gdzie właśnie z dwóch stron jesteśmy otoczeni ludźmi, których języka zupełnie nie rozumiemy. Z jednej strony Niemcy — oni nie rozumieją naszego. Sama nazwa *Niemcy* pewnie wywodzi się od tego, że są jakby niemi, mówią, ale nie rozumiemy. Litwini mówią po swojemu — ale nie rozumiemy. Są języki, które są nam bliższe: białoruski, ukraiński, czeski, słowacki — ale też nie na tyle, żebyśmy rozumieli wszystko.

Dlaczego ludzie są tak podzieleni? Biblia odpowiada: to skutek buntu przeciwko Bogu. Czy to jest odpowiedź naukowa? Oczywiście językoznawcy, lingwiści, etnologowie będą udzielali innych odpowiedzi. Ale czy tamte odpowiedzi są bardziej przekonujące niż to, co mówi Biblia? Czy ktoś potrafi wytłumaczyć, dlaczego język litewski czy niemiecki różni się tak bardzo od naszego? Że wystarczy jedna rzeka albo jakiś kawałek lasu, żeby już nie można było się wzajemnie zrozumieć?

A więc ten świat w pierwszych jedenastu rozdziałach Księgi Rodzaju jest coraz bardziej podzielony, coraz bardziej mroczny, coraz bardziej niepewny i coraz bardziej odległy od Boga. Ludzie opuścili Boga — ale Bóg nie opuścił ludzi! Otóż cała Boża miłość względem człowieka wynika z dzieła stworzenia. Bóg stworzył człowieka nie po to, by się nim zabawić, nie po to, by go skrzywdzić, nie po to, by go potępić, nie po to, by go zniszczyć. Po to go stworzył, żeby go mieć dla siebie. Pismo Święte to jeden wielki zapis, jak Bóg chce i próbuje odnaleźć człowieka. Jak Bóg tego człowieka bez przerwy szuka. I jak człowiek przeciwko Bogu buntuje się.

Moglibyśmy powiedzieć: „Dlaczego?” Odpowiedź, wiele razy o tym mówiliśmy, jest jedna: „Taka jest cena wolności!” Bóg stworzył człowieka nie tak, jak człowiek buduje komputer. Nie wiem czy może się zdarzyć, że jakiś superinteligentny program sprawi, że się komputer, to oprogramowanie, zbuntuje przeciwko temu, kto go stworzył. Natomiast my nie jesteśmy zaprogramowani, my mamy ten dar wolności. A wolność ma to do siebie, że można obrócić ją także przeciwko dawcy. I to się niestety dzieje. I można by powiedzieć tak: „Skoro ten obraz jest tak mroczny, to co jeszcze można zrobić?”

I oto okazuje się — i teraz przejdziemy do tego tekstu, że zwyczajne wydarzenia stają się zaczątkiem historii zbawienia. Teraz wraz z tym fragmentem, który za chwilę będziemy czytali, przechodzimy od historii początków, od tej prehistorii, przechodzimy od tego myślenia przednaukowego do myślenia, które ma rysy i cechy historyczne. Nie znaczy, że jest historią w naszym tego słowa znaczeniu. Ale już jest myślenie bardzo zbliżone do naszego. I czytamy w Księdze Rodzaju

tak:

Ve'eleh toldot Terach

A oto dzieje Teracha

Z wielu pokoleń, z wielu ludzi, którzy żyli na ziemi, otrzymujemy teraz wgląd w dzieje jednego człowieka. Ten człowiek ma na imię Terach. Nie wiemy o nim nic. Nie wiemy, kim był przedtem. Nie wiemy, dlaczego on. Nie wiemy nic! Wszystko to, czego się dowiemy, będzie dotyczyło czasu, kiedy zaczynamy go poznawać.

Ve'eleh toldot Terach

A oto dzieje, oto historia Teracha

Kiedy czytamy ten fragment to tak, jak byśmy czytali czyjąś biografię, a zwłaszcza autobiografię. Są osoby, są ludzie, którzy bardzo lubią czytać biografie innych. Porównują, zestawiają, myślą: co ja wtedy robiłem, kiedy miałem tyle lat, gdzie ja wtedy byłem, kim ja byłem, dlaczego się udało, dlaczego się nie udało itd. Biografie są pasjonujące, a tutaj otrzymujemy biografię Teracha.

Tzn. w całym tym świecie, w którym nagromadziło się sporo zła, mamy teraz człowieka, o którym dowiemy się więcej. Jego imię później nie będzie już występowało na kartach Pisma Świętego. Ale on staje się prapoczątkiem historii zbawienia. Pan Bóg zawsze musi od czegoś zacząć. I czasami ten początek jest zupełnie prozaiczny, można by powiedzieć: powszedni, można by powiedzieć: codzienny. W tym początku nie ma nic nadzwyczajnego tak, jak teraz nie ma nic nadzwyczajnego w tym, co będziemy czytać.

Terach holid et-Avram

Terach spłodził Abrama

Przetłumaczyłem dosłownie: *spłodził*. Kiedy państwo wezmą tekst przetłumaczony na język polski, Biblię Tysiąclecia czy gdzie indziej, mamy: *Terach był ojcem Abrama*. Ale tutaj mamy czasownik [holid]. Jest w języku hebrajskim słowo [jalad], które odnosi się i do kobiety i do mężczyzn. Jeden i ten sam czasownik odnosi się do obydwu płci. Po polsku tak nie jest. A więc [jalad] w odniesieniu do kobiety znaczy *rodzić*, a w odniesieniu do mężczyzny znaczy *spłodzić*. My mamy różne czasowniki, które ukazują odmienną sytuację, odmienny — jeżeli tak można powiedzieć — wkład w początek ludzkiego życia. A tutaj jest jeden czasownik. Więc kobieta rodzi, mężczyzna płodzi. Tutaj mamy: *Terach spłodził Abrama*.

Mamy wyraźne wskazanie na rolę ojca w poczęciu człowieka, wyraźny nacisk na ojca. Kto z państwa myśli od razu przez analogię to wie, że dokładnie taka sama jest struktura Ewangelii wg. św. Mateusza:

Oto dzieje Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Abraham spłodził Izaaka;
Izaak spłodził Jakuba;

W polskich przekładach mamy: *był ojcem, był ojcem*. Ale nacisk właśnie na ten początek życia. Więc *Terach spłodził Abrama*,

et-Nachor ve'et Haran
veHaran holid et-Lot.

*i Nachora, i Harana
natomiast Haran spłodził Lota.*

Zaczyna się coś, na co powinniśmy zwrócić baczną uwagę dlatego, że musi to mieć jakiś sens. Terach ma trzech synów: Abrahama, Nachora i Harana. Ale dodaje się, że Haran miał syna, który miał na imię Lot, a więc był wnukiem Teracha. To, o czym teraz będziemy słyszeć, czego będziemy się dowiadywać, to jest historia rodzinna, opowiadanie rodowe. W krajach skandynawskich taka opowieść nosi nazwę saga. Otóż są rody, są rodziny, w których przykłada się ogromną wagę do przeszłości. My też powinniśmy — mówiliśmy o tym wielokrotnie — zwracać większą uwagę na naszych przodków. Nie tylko imiona ojca i matki, nie tylko dziadka i babci, ale posunąć się dalej, głębiej wstecz — bo to jest nasza historia, bo to są nasze dzieje.

Ja zrobię tutaj tak odnośnik do swojej bytności — w październiku kilka razy, i dalej jeszcze będzie — w Rydze, na Łotwie. Otóż tam bardzo przeżyłem spotkanie. W Rydze są dwa polskie kościoły. Jeden, mały kościółek na Starym Mieście, został zbudowany przez ostatniego króla polskiego

Stanisława Augusta Poniatowskiego. Po I rozbiórce Polski kazano wręcz królowi wyłożyć fundusze na budowę tego kościoła, ponieważ już wtedy byli tam Polacy. I ten kościół został wybudowany pod sam koniec XVIII wieku. Mały kościół, zachowany do dnia dzisiejszego.

Ale jest kościół drugi, ten drugi kojarzy się z tą opowieścią. Jest to kościół z dala od centrum, na dalekich przedmieściach Rygi. Kościół niezwykle piękny, z czerwonej cegły, niezwykle okazały, bardzo duży, przypominający nasze kościoły z końca XIX wieku i samego początku XX wieku. A wybudowali go ci zesłańcy na Syberię, którzy odbyli karę po Powstaniu Styczniowym, karę deportacji, wygnania. A odbywszy karę nie mogli wrócić do swoich rodzinnych domów, i zostali przez cara osadzeni m.in. w Rydze. I pierwsza rzecz, której dokonali pod koniec XIX wieku, w latach 80. i 90. XIX wieku, 20 czy 30 lat po Powstaniu Styczniowym, to wybudowali ten przepiękny kościół, który do dzisiaj dominuje nad tą częścią miasta.

I tam miałem mszę świętą w niedzielę rano. I po tej mszy świętej wyszli Polacy, których było tam ze dwieście osób. Msza święta była po polsku. I zacząłem z niektórymi z tych ludzi rozmawiać. Aż się prosiło, żeby wziąć mikrofon, żeby zapisać to, co ci ludzie o sobie opowiadają. To są potomkowie tych, którzy tam po Powstaniu Styczniowym zostali. Otóż to jest żywa i żyjąca historia, jeżeli tak można powiedzieć, również naszej Ojczyzny. Ale niektórzy z nich mówili: „Ja po polsku to nie, ja po polsku tylko się modlę, ja tylko Ojczyzna nasz i Zdrowaś Maryjo, i różaniec mogę mówić, a tak to po ruski. Albo bo ja już tutaj tyle lat. I polskiego mama nie znała. Albo mama nie była Polką. Tata był Rosjaninem itd.” Niezwykłe dzieje, niezwykle losy. Podobnie jak tamtejsi studenci. Kiedy się zacznie z nimi rozmawiać, to są gotowe chodzące książki, z których można odtworzyć historię tych całych pokoleń, które były przed nami.

I my też staramy się odtworzyć historię człowieka, który żył na ok. 1800 lat przed Chr., czyli ok. 3800 lat temu. Dowiadujemy się, że miał trzech synów i wnuka. I czytamy dalej tak, tak to brzmi w oryginale:

Vayamot Haran al-peney Terach
aviv

*Lecz umarł Haran przed obliczem Teracha,
swego ojca*

Przed obliczem czyli *na widoku, przed twarzą*. Państwo popatrzą: to słowo vayamot — *umarł*. Ono jest takie bardzo krótkie i pokazuje, że właściwie tajemnica ludzkiego życia i ludzkiej śmierci są splecione ze sobą. I że Terach przeżył dramat. Dramat polegający na tym, że jego własny syn zmarł w jego obecności, zmarł przy nim. Mamy tutaj to wyraźnie podkreślone: *I zmarł Haran w obecności czy przed obliczem Teracha, swego ojca*. Co czuje ojciec, który patrzy na śmierć własnego syna? Być może jest ktoś wśród nas, kto to przeżył. To nie są sprawy, o których się opowiada. To są sprawy, które naznaczają takim swoistym piętnem całe życie człowieka. Terach więc przeżył swojego syna, dlatego ten wnuk będzie tak bardzo ważny. Zmarł

be'erets moladeto beUr Kasdim.

w ziemi swojego urodzenia, w Ur chaldejskim.

Zmarł tam, gdzie się urodził. Musiał już być dorosły, skoro miał własnego syna. Urodził się w Ur chaldejskim. To miasto istnieje do dnia dzisiejszego. Ono znajduje się w południowym Iraku, przy granicy z Kuwejtem. To miasto jest bardzo stare. W XIX wieku zostało odkryte przez archeologów. Prowadzili tam wykopaliska i Francuzi, i Brytyjczycy. Znaleźli tam prawdziwe skarby. Te skarby są przechowywane w British Museum w Londynie i w Muzeum Luwru w Paryżu. Być może ktoś z państwa będzie kiedyś w Londynie czy w Paryżu, to warto odszukać tę salę, gdzie są przedmioty, znaleziska z Ur. Już na dwa i pół tysiąca, i dwa tysiące lat przed Chrystusem, było to miasto bardzo zamożne, było to miasto bardzo bogate, które żyło z handlu, ale także z ceramiki. Jego mieszkańcy mieli niemało złota. I to właśnie tam, w tym Ur, rozpoczyna się historia Teracha, oraz historia jego dwóch synów i wnuka. Zwróćmy uwagę: dwóch — bo jeden nie żyje. Odszedł na drugą stronę życia tam, gdzie się urodził. I czytamy dalej:

Vayikach Avram veNachor lahem nashim

Abram i Nachor wzięli sobie żony

Taka jest kolej życia. Abram i Nachor osiągnęli pełnoletniość, stali się dorosłymi, i wzięli sobie żony. Mamy tę historię rodzinną, która zaczyna się coraz bardziej układać w taką spójną całość:

shem eshet-Avram Saray
veshem eshet-Nachor Milkah bat-Haran
avi-Milkah va'avi Yiskah.

*Imię żony Abrama — Saraj,
a imię żony Nachora — Milka, córka Harana,
ojca Milki i ojca Jiski.*

A więc miał dwie córki. I z jedną z tych córek ożenił się Abraham. Według naszego sposobu myślenia to dziwne małżeństwo dlatego, że to małżeństwo w rodzinie. Takie małżeństwa noszą nazwę *endogamiczne*. Małżeństwa, które my zawieramy, są tzw. *egzogamiczne*, nie dopuszczają bliskiego pokrewieństwa. Ale tutaj mamy bliskie pokrewieństwo. I w Biblii często zdarzało się tak że to, co ważne, dokonuje się w jednym rodzie. Nie sposób stawiać tutaj pytania: „Dlaczego?” Ot, po prostu tak było. Jest to historia rodzinna w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

I tuż po tej wzmiance o małżeństwach, o tym, że jeden i drugi pojęli sobie żony, i po imionach żon — Abraham ma za żonę Saraj, a Saray znaczy po hebrajsku *księżniczka*, nie dlatego, żeby pochodziła z książęcego rodu, ale takie imię otrzymała — mamy natychmiast coś, co zdaje się przekreślać wszelką nadzieję.

Vatehi Saray akarah
eyn lah valed.

*Ale Saraj była bezpłodna,
nie miała dziecka.*

Wydaje się więc, że mamy małżeństwo bez przyszłości: Abraham i Sara, ale ona bezpłodna, nie miała dziecka. To *bezpłodne* nazywa się po hebrajsku *akarah*. Tak mówiono i o drzewach, które nie przynosiły owoców, o zwierzętach, które nie mogły rodzić czy płodzić, i tak mówiono o ludziach. Bezpłodność traktowano wręcz jako wielkie przekleństwo, jako coś, co się sprzeciwia naturze. Wydawać by się mogło, że historia Abrahama i Sary na tym etapie się już skończy. Że nie będzie nic więcej do powiedzenia o tych, którzy są ludźmi bez przyszłości. Ale czytamy zaraz:

Va yikach Terach et-Avram beno
ve'et Lot ben-Haran ben-beno
ve'et Saray kalato
eshet Avram beno
vayetse'u itam meUr Kasdim
lalechet artsah Kena'an
vayavo'u ad-Charan vayeshvu sham.

*Wtedy wziął Terach Abrahama swego syna
oraz Lota - syna Harana, syna swego syna
oraz Saraj, swą synową,
żonę Abrama swojego syna
i wyszedł z nimi z Ur chaldejskiego
aby się udać do ziemi Kanaan
ale doszli do Charanu i osiedlili się tam.*

Długie zdanie, ale to zdanie było wiele razy komentowane, i próbowano je zrozumieć. Otóż popatrzmy. W tym dostatnim Ur mieszka Terach, którego jeden z trzech synów zmarł. I Terach bierze ze sobą Abrahama, i jego żonę Saraj, swoją synową, i bierze ze sobą Lota, swojego wnuka. Drugiego syna nie bierze, bo już był dorosły i ożeniony. I tamten zostaje na miejscu. I udaje się z nimi do ziemi Kanaan. Wydawać by się mogło, że jest to zwykłe postanowienie emigracji, że jest to wyruszenie za chlebem, czy jakąś życiową przygodą. Nie ma tutaj, jak się wydaje, żadnej religijnej motywacji. Nie wiemy, co nim kieruje.

Ale okazuje się, że ta decyzja o wyruszeniu miała mieć ogromne konsekwencje dla przyszłości całego jego rodu, dla przyszłości ludu Bożego wybrania, i dla naszej przyszłości. Czasami w życiu jest tak, że człowiek podejmuje jakąś decyzję, której skutków w żadnym wypadku nie jest w stanie przewidzieć. Czasami jest tak, że coś dzieje się w naszym życiu, czego ostatecznego kształtu nie znamy. I dopiero później, z dalekiej perspektywy okazuje się że to, co było trudne, wcale nie było nieszczęśliwe. A że pomyślny przypadek okazał się przyczyną całego pasma nieszczęść. Że to, co przeżywaliśmy w jakiś określony sposób, postrzegane później z dalszej, znaczącej perspektywy jawi się zupełnie w nowym blasku. I warto zastanawiać się, przynajmniej od czasu do czasu, nad swoim własnym życiem. I warto zobaczyć w tym życiu pewne zakręty. Warto zobaczyć, jak według przysłówia na tych krzywych liniach życia Pan Bóg pisze w prosty sposób.

Terach nie przewidywał skutków tego, co się wydarzyło. Ale Terach też nie osiągnął wszystkiego, co zamierzał. Chciał udać się do ziemi Kanaan, to jest późniejsza Palestyna nad Morzem Śródziemnym, tam, gdzie dzisiaj jest Izrael i Autonomia Palestyńska, a więc Ziemia Święta. Miał do przebycia około 1200, może nawet 1400 km. Popatrzmy — to wszystko dzieje się w odległej starożytności. A przecież ci ludzie znali ów starożytny świat. Utrzymywano między sobą kontakty handlowe, była wymiana. I na rozmaite sposoby znano nawet odleglejsze krańce świata.

Udaje się w kierunku Egiptu. Cały ten region otrzymał nazwę, jaką ma do dnia dzisiejszego: *żyzny półksiężyc*. On obejmuje Irak, następnie pogranicze Turcji i Syrii, i później dzisiejszy Liban, i dzisiejszy Izrael. Ma kształt takiego półksiężycy — ze wszystkich stron pustynie, a tam fragmenty żyznej ziemi. I wychodzi Terach ze swoim synem, jego żoną, i z wnukiem, i kieruje się do ziemi Kanaan. Ale przybyli do Charanu, i tam osiedli, i tam zamieszkali. Otóż Charan znajduje się w połowie drogi między Ur a Kanaanem. Miejscowość Charan również zachowała się do dnia dzisiejszego. Leży w Turcji, mniej więcej 15 km od granicy z Syrią. Przeprowadzono tam prace wykopaliskowe, są tam poczynione odkrycia archeologiczne.

Wiemy, gdzie był Charan. Ale czego nie wiemy? Nie wiemy dlaczego Terach zatrzymał się tam. Można by powiedzieć: zatrzymał się w pół drogi, nie osiągnął tego celu, który zamierzał. Może dlatego, że jego decyzja była czysto ludzka? Może nie starczyło mu sił? Może nie starczyło mu tej perspektywy, żeby pójść dalej? Może nie starczyło mu nadziei? Może pozbawiony był tej nadziei, bo miał ze sobą bezdzietne małżeństwo i wnuka? Może uznał, że najwyższy czas osiąść i prowadzić dostatecznie wygodne życie? Może uznał, że nie ma co iść dalej? Dowiadujemy się, że:

Vayihi'u yemey-Terach chamesh shanim
umatayim shanah
vayamot Terach beCharan.

*a dni Teracha, czas życia Teracha był pięć
lat i dwieście lat czyli 205 lat
i umarł Terach w Charanie.*

Nie osiągnął swojego celu. Te dwieście pięć lat to jest kolejny symbol, kolejny znak. Nie wiemy, ile lat żył Terach. Żył już znacznie krócej niż ci, którzy byli przed nim. Te dwieście pięć lat nie możemy pojmować w kategoriach naszego kalendarza. Żył długo, ale nie dożył tego, co najważniejsze. Zmarł w połowie drogi. Nie brakuje ludzi, którzy wyznaczają sobie szczytne cele, ale ich nie osiągają.

I okazuje się, że w tej sytuacji pojawia się element nowy. Zastanowimy się nad nim tylko krótko dlatego, że kiedyś o tym rozważaliśmy. A i dziś nasze rozważanie skupi się na tym, co najważniejsze. Bo czytamy tak:

Vayomer Adonay el-Avram

Wtedy rzekł Pan do Abrama

Otóż na pierwszym planie pojawia się teraz Abram. Kiedy ojciec umiera, mężczyzna staje się dojrzały. Czasami tę dojrzałość osiąga wtedy, kiedy jest małym chłopcem. Kiedy indziej — kiedy jest młodzieńcem. Kiedy indziej musi czekać do późnego wieku. Każdy z nas ma tutaj swoje własne doświadczenia. Dopiero, jeżeli tak można powiedzieć, śmierć rodziców, matki i ojca, czyni nas w pełni dojrzałymi i odpowiedzialnymi za siebie. Myślę, że bardzo wielu z nas ma za sobą to doświadczenie. Zwróćmy uwagę, że po śmierci ojca Abraham otrzymuje nową misję, nowe posłannictwo. Dopóki ojciec żył, ta rodzina była razem. A teraz pojawia się nowa perspektywa. Otóż Bóg rzekł do Abrama tak — państwo posłuchają, bo to brzmienie po hebrajsku jest bardzo ładne, i można rozpoznać pewien powtarzający się dźwięk, który jest tutaj ważny:

lech lecha me'artsecha umimoladetecha umibeyt avicha el-ha'arets asher ar'eka.

Słyszemy cha – cha – cha, pięć razy. Otóż to cha to jest tzw. suffix drugiej osoby liczby pojedynczej rodzaju męskiego *ty*. Tłumaczy się to:

Wyjdź właśnie ty, z twojej ziemi, z miejsca twego urodzenia, i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę, do ziemi, którą ci ukazę.

To powołanie ma charakter głęboko indywidualny, głęboko osobisty. Przeznaczone jest dla Abrahama, nikt inny spełnić go nie może. Otóż gdy Pan Bóg chce skutecznie działać wśród ludzi, wybiera sobie takich, którym zleca swoje posłannictwo. Mówi się, że nie ma ludzi nie do zastąpienia — są ludzie nie do zastąpienia! Mogą wszakże swojej misji się zrzec, albo jej nie wypełnić, albo ją zdradzić. Abraham otrzymuje Boże wezwanie, by opuścić trzy kręgi: me'artsecha — *z twojej ziemi*, to jest ten najszerszy krąg, umimoladetecha — *z miejsca twego urodzenia*, umibeyt avicha — *i z domu twego ojca*.

Mamy tutaj ostrzeżenie. Ojciec nie żyje, opuść tę ziemię. Nie wracaj tam, skąd przyszedłeś. I opuść rodzinę. Opuść bezpieczne kręgi twojego bytowania. Opuść to, w czym żyłeś do tej pory. Opuść to wszystko, co do tej pory stanowiło kontekst twojego życia, to znaczy ojczyzna, miasto, rodzina. Opuść to, i udaj się do ziemi, którą ci wskażę. I dalej:

Ve'e'escha legoy-gadol

a uczynię z ciebie wielki lud

Uczynię wielki lud? Z mężczyzny i kobiety, którzy nie mieli dzieci, którzy byli bezdzietni? To obietnica która, jak zobaczymy, została uczyniona według tego biblijnego świadectwa w późnej starości.

va'avarechecha
va'agadelah
shemecha
veheyeh berachah.

*i będę ci błogosławił
i cię rozślwią
rozślwią twoje imię
i staniesz się błogosławieństwem.*

Abraham musi coś stracić — stracić ojczyznę, stracić miasto, stracić rodzinę, wśród której żył do tej pory, po to, aby zyskać coś nowego. Co to jest, co ma zyskać? Ma stać się ojcem nowego ludu, ma otrzymać błogosławieństwo, i stać się błogosławieństwem dla wszystkich, być błogosławieństwem dla wszystkich. Oto Pan Bóg dokonuje wyboru. Oto mamy indywidualne powołanie. I do tych słów mamy dodany jeszcze jeden element:

Va'avarechah mevarachecha

Państwo słyszą, jak powtarza się ten sam rzeczownik **bracha** tzn. *błogosławieństwo*. Tutaj w formie czasownikowej: *Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławią.*

umekalelecha a'or
venivrechu vecha
kol mishpechot ha'adamah.

*a tych, którzy będą ci złorzeczyć, przeklnę.
i dzięki tobie otrzymają błogosławieństwo
wszystkie rodziny ziemi.*

Odejdź od swojej rodziny, by stać się narzędziem Bożego błogosławieństwa dla wszystkich rodzin. Abraham otrzymuje perspektywę zupełnie nową. Nie potrafimy powiedzieć, kim był. Nie potrafimy powiedzieć, czym się zajmował. Będą później całe domysły w tradycji żydowskiej, patrystycznej o tym, kim był Abraham. Nie wiemy, kim był. Bóg, zdarza się, że wybiera ludzi zupełnie nieprzygotowanych, a nawet takich, którzy wedle ludzkiego sposobu myślenia zupełnie się do tego nie nadają. I tak dochodzimy do istoty wiary. Bo czytamy:

Vayelech Avram ka'asher diber elav
Adonay

*i poszedł albo wyruszył Abram tak, jak mu
Bóg polecił*

Nie mamy dyskusji, nie mamy rozmowy, nie mamy wahań, nie mamy pytań. Abraham usłyszał powołanie, i odpowiada na to powołanie. Abraham uwierzył Bogu, chociaż jeszcze Go do końca nie znał. Chociaż jeszcze nie doświadczył tego, kim Bóg jest naprawdę. Ale poszedł za głosem Boga. I autor dodaje:

vayelech ito Lot
ve'Avram ben chamesh shanim veshiv'im shanah
betseto meCharan.

*i poszedł też z nim Lot
a Abram miał siedemdziesiąt pięć lat,
gdy wyszedł z Charanu.*

Podkreśla się, że był człowiekiem dojrzałym, by nie powiedzieć: starszym. Człowiekiem bez nadziei, bo pozbawionym potomstwa. A jednak przyjmuje Boże słowo, które wydaje się tu zupełnie nieracjonalne, zupełnie nie przystaje do jego rzeczywistości. Zupełnie nie przystaje do tego, czym żył. Proszę państwa, zaufanie Panu Bogu nie oznacza zawieszenia rozumu, ani rezygnacji z rozumu. Wiara i rozum nawzajem siebie potrzebują. Lecz zaufanie Panu Bogu to coś więcej niż tylko to, do czego może dojść rozum. Zaufanie Panu Bogu to głęboka ufność, że ten głos, to przeznaczenie, ten los nie może nas mylić, że warto i trzeba go podjąć nawet, jeżeli ostatecznego kształtu nie znamy. I dodaje jeszcze autor Księgi Rodzaju:

Vayikach Avram et-Saray ishto
ve'et-Lot
ben-achiv
ve'et-kol-rechusham
asher rachashu
ve'et-hanefesh asher-asu veCharan
vayetse'u lalecheth artsah Kna'an
vayavo'u artsah Kna'an.

*I wziął ze sobą Abram Sarę, swoją żonę
oraz Lotę
syna swego brata
i cały ich majątek, który posiadał,
oraz ludzi — chodzi o służących, których mieli
w Charanie
i wyruszyli, by dojść do Kanaanu
i doszli do ziemi Kanaan*

Kiedy autorzy Nowego Testamentu zastanawiali się nad tym, to napisali, że Abraham udał się tak, jakby widział Niewidzialnego. Osiągnął kres swojego wędrowania. Nie znał przyszłości, którą mu Bóg zgotuje. Ale tę przyszłość przyjął — w takim kształcie, w jakim Pan Bóg dla niego przewidział.

Gdy w Roku Wiary zadajemy sobie pytanie: „Jaka powinna być nasza wiara?” to otrzymujemy dzisiaj drugą, po tej sprzed kilku tygodni, bardzo ważną wskazówkę. Mianowicie wierzyć w Boga, to umieć przyjąć jego wolę nie w takim kształcie, w jakim my ją projektujemy, my ją planujemy, ale w takim kształcie, w jakim On to postanowił. To zaufać Panu Bogu wbrew ludzkiej nadziei, ludzkim rachubom, ludzkim obliczeniom, ludzkim przewidywaniom. To jest szczyt wiary. Zobaczymy, że Abraham zostanie później postawiony wobec kolejnej próby, arcytrudnej, gdzie właśnie to zostanie poddane jeszcze raz w wątpliwość, i zostanie wystawione na próbę.

Co więc Bóg chce osiągnąć od człowieka, którego powołuje, stawiając przed nim cel, którego nie zna, zadania, których nie rozumie? Bóg chce mieć tego człowieka dla siebie. Ale nie dlatego, iżby miał to osiągnąć tylko ludzkimi siłami. Tylko jeżeli Bóg ukazuje jakiś kierunek, to daje jednocześnie siłę, żeby w tym kierunku pójść. Jeżeli Pan Bóg stawia jakieś wymagania, to daje moc, żeby te wymagania spełnić. Jeżeli stawia wobec nas coś trudnego, to jest razem z nami, jak powiedział obrazowo papież Benedykt XVI: „Bierze nas za rękę i nas prowadzi, abyśmy ten cel osiągnęli”.

Zatem prawdziwa, głęboka, dojrzała wiara polega na tym, żebyśmy dostrzegali tę obecność Boga. Bo można wierzyć w Boga, a polegać na sobie. Można wierzyć w Boga, a kierować się własnymi rachubami. Można wierzyć w Boga, a w gruncie rzeczy rozniecać w sobie pychę, egoizm, chciwość. I wtedy doprowadzić nawet do tego, że Pan Bóg staje się narzędziem w naszych rękach.

Nie o taką wiarę w Boga chodzi. Chodzi o taką, w której dojrzałość sprawia, że zawsze widzimy, czujemy, dostrzegamy Boga i jego obecność wokół nas. Jeżeli coś trudnego nam zleca, to nigdy nas nie opuści w tym. Tylko On jest, i nas cierpliwie prowadzi tak, jak to było z Abrahamem.

To druga nasza refleksja nad wiarą. Streszczając to w jednym zdaniu: wierzyć w Boga, to znaczy uznać jego stałą, trwałą, ustawiczną obecność przy sobie. Kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam! I ta prosta prawda jest bodaj najważniejszą w całym naszym życiu wiary. Jeżeli ją zrozumiemy, wszystko inne, i wszystko, co nas czeka, i cała przyszłość, jawi się w zupełnie nowym świetle.

Na kolejną konferencję biblijną bardzo serdecznie zapraszam państwa 10 grudnia, czyli w drugi poniedziałek grudnia. Wtedy też będzie możliwość — przyjadą państwo z wydawnictwa „Biały Kruk” — żeby na Święta Bożego Narodzenia nabyć wydawnictwa albumowe. Zwłaszcza przywiozła album, który w tej chwili drukuje się, który nosi tytuł „Wiara”. Są przepiękne zdjęcia, które zrobił pan Adam Bujak, tekst ja napisałem. I ten album jest takim owocem Roku Wiary. Mam nadzieję że dla tych z państwa, którzy będą chcieli, będzie to dobra sposobność, żeby refleksję na temat wiary uzupełnić. Więc bardzo serdecznie zapraszam w drugi poniedziałek grudnia. I w naszej refleksji posuniemy się dalej. Dzisiaj bardzo dziękuję.

I na koniec się pomodlimy. Pozwolą państwo, że w Roku Wiary pomodlimy się za tych, którzy są i powinni być w szczególny sposób przewodnikami na drodze wiary. Pomodlimy się za Ojca Świętego Benedykta XVI, za naszych biskupów. W tym trudnym dla Kościoła, dla Kościoła warszawskiego czasie pomodlimy się w szczególny sposób za księdza biskupa Piotra Jareckiego. On szczególnie naszej modlitwy potrzebuje, modlitwy całego Kościoła, i naszej.

I módlmy się za wszystkich, których wiara została wystawiona na ciężką próbę. I módlmy się za tych, którzy innych do Boga prowadzą, aby byli w tym wiarygodni i skuteczni.

Pod Twoją obronę ... Wspomożenie wiernych ... W Imię Ojca, ...
Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobrego powrotu do domu!

3 Dzieciństwo Jezusa z Nazaretu, cz. I (10 grudnia 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy od modlitwy — dzisiaj w szczególniejszy sposób, od modlitwy maryjnej.

Pod Twoją obronę ... Wspomożenie wiernych ... Królowo Polski ...

Bardzo, bardzo serdecznie wszystkim witam. I siostry, i panie, i panów, i wszystkich, którzy kolejny raz znaleźli siły do naszego, tym razem adwentowego zamyślenia. To najkrótsze dni w roku, najdłuższe noce. Jeżeli państwo przeznaczają kolejny wieczór swojego życia na taką właśnie refleksję, to jest wielka radość i wielkie błogosławieństwo.

Przedmiotem naszej wspólnej refleksji w tym roku jest wiara — zgodnie z tym, o co prosi nas, i prosi cały Kościół Ojciec Święty Benedykt XVI, który ogłosił właśnie ten rok, rozpoczęty mniej więcej dwa miesiące temu, Rokiem Wiary. Chcemy i my pogłębić sobie to, co w naszym życiu religijnym jest najważniejsze, mianowicie naszą wiarę po to, aby również pogłębić i uszlachetnić naszą pobożność. Abyśmy wierząc właściwie umieli też właściwie przeżywać swoje życie, właściwie osadzając w nim Pana Boga i przyznając Mu prawidłowe, należne Mu miejsce. I postanowiliśmy, że w tym roku przewodnikami po wierze będą kolejne biblijne postacie.

I najpierw zadaliśmy sobie pytanie dwa miesiące temu, czy gdyby człowiek nie musiał wierzyć, ale wiedział, że Bóg istnieje, czy by to zmieniło naszą kondycję, czy by nas uchroniło od zła, od grzechu, od nieposłuszeństwa. I wtedy przyglądaliśmy się jednemu z pierwszych tekstów biblijnych, jednemu z pierwszych opowiadań, które mamy na kartach Księgi Rodzaju. I zobaczyliśmy tam Adama i Ewę, których nie trzeba było przekonywać, że Bóg istnieje, dlatego, że doskonale wiedzieli o Jego istnieniu. A przecież dopuścili się nieposłuszeństwa! Zadawaliśmy sobie pytanie, dlaczego do tego doszło. I odpowiedź, jakiej udziela Księga Rodzaju, brzmi mniej więcej tak. Doszło do tego ponieważ mieli, zyskali wypaczony, fałszywy wizerunek Boga. I to, co na początku było dla nich prawdziwym szczęściem i wynikało z właściwego rozeznania o Bogu, zostało przez podstępного węża, szatana, przeciwnika Boga tak odmienione, że Pan Bóg jawił im się jako ktoś zupełnie obcy, a nawet niepotrzebny i szkodliwy. Jako ktoś, kto ogranicza ich wolność, i kto nie pozwala im w pełni być sobą. Dlatego zbuntowali się przeciwko Bogu. I taka w gruncie rzeczy do dnia dzisiejszego jest natura grzechu, nieposłuszeństwa. Zwłaszcza ci buntują się przeciwko Bogu, którzy mają fałszywy Jego wizerunek. Stąd oczyszczenie naszego rozeznania o Bogu, oczyszczenie naszej wiary, jest nam bardzo potrzebne.

Miesiąc temu przyglądaliśmy się postaci Abrahama. Zwróciliśmy uwagę na jego powołanie, na zasadniczą nowość tego powołania i na to, że Abraham wychodząc najpierw z Ur chaldejskiego, a potem z Charanu, wyszedł tak, „jak gdyby widział Niewidzialnego”. Całe jego życie było ukierunkowane ku przyszłości. Musiał natomiast opuścić to, co wcześniej wyznaczało granice i strefy jego bytowania.

I taki w gruncie rzeczy jest los wszystkich osób powołanych. Że wezwane są nie tylko do tego, żeby *wierzyć w Boga* — bo to jest minimum — lecz wezwane są do tego, by *uwierzyć Bogu* — a to coś znacznie więcej. I jeżeli zrozumiemy tę różnicę, to napięcie między „wierzyć w Boga” a „uwierzyć Bogu”, wtedy przechodzimy na wyższy, bardziej dojrzały szczebel życia religijnego. I wtedy rzeczywiście to życie religijne nabiera nowego znaczenia i pozwala nam przeorientować i przewartościować całe nasze życie.

Sądziłem początkowo, że dzisiaj przedmiotem naszej refleksji będzie tzw. *drugie powołanie Abrahama*, ale wrócimy do tego wątku przy innej sposobności. A to dlatego, że w tzw. międzyczasie ukazała się książka Ojca Świętego Benedykta XVI, która jest zatytułowana „Jezus z Nazaretu”. To jest trzecia część trylogii, która nosi podtytuł „Dzieciństwo”. Ponieważ ta książka dotyczy tego, co przeżywamy w okresie Adwentu i w okresie Bożego Narodzenia chciałbym, żeby dzisiaj nasza refleksja skupiła się wokół wybranych wątków refleksji Benedykta XVI. Rozumieją państwo zatem, że pośród tych biblijnych świadków wiary, których zaczęliśmy dopiero co rozważać, chciałbym umieścić również właśnie naszego papieża, chciałbym umieścić Benedykta XVI.

Ta książka, podobnie jak pozostałe dwie, jest absolutnie niezwykła. Niezwykła jest dlatego, bo oto papież już będący u kresu swojego życia, bo ma ponad 85 lat, od kilku lat zmagają się z kluczowym pytaniem. Mianowicie:

Kim jest Jezus Chrystus, w którego on wierzy, i którego on wyznaje?

I stojąc na czele Kościoła katolickiego zadaje sobie pytanie o założyciela tegoż Kościoła, a zarazem o najbardziej osobiste odniesienie swojej własnej wiary. To jest absolutna rzadkość bo wiemy dobrze, zakładamy, że papież musi być osobą wierzącą, jest człowiekiem wierzącym. Przechodzi przecież przez sito kolejnych postępów na drodze duchowej wyznaczonej kapłaństwem, biskupstwem, godnością kardynała. Wreszcie jako jeden jedyny z miliardów chrześcijan staje na czele Kościoła, i dzieje się to za przyzwoleniem Ducha Świętego. Otóż wiemy, że papież jest człowiekiem wiary. Ale nie jest czymś zwyczajnym to, gdy papież chce mówić o swojej wierze. I nie po to, żeby tylko wyrazić jakieś teoretyczne prawdy, ale żeby zachęcić innych również do refleksji nad tym, co stanowi istotę wiary chrześcijańskiej.

Ta książka Benedykta XVI ma swój precedens. Precedens bardzo ważny, któremu poświęciliśmy kilkanaście lat temu dostatecznie dużo uwagi. To była książka opracowana w Polsce przez Katolicki Uniwersytet Lubelski, i wydana w Lublinie w 1994 r., która stanowiła zapis rozmowy, którą przeprowadził z Janem Pawłem II dziennikarz włoski Vittorio Messori. Ta książka nosi tytuł „Przekroczyć próg nadziei”. I była to również bardzo osobista książka papieża Polaka. Ja muszę państwu powiedzieć, że tamtej książce osobiście zawdzięczam bardzo wiele w swoim życiu duchowym i w swoim życiu religijnym. Wielokrotnie ją czytałem, wielokrotnie do niej wracałem, wielokrotnie do niej nawiązywałem w wykładach zarówno akademickich, jak i takich otwartych, zarówno dla osób świeckich, jak i dla duchownych, zarówno podczas takiej akademickiej refleksji, jak i np. podczas rekolekcji.

Taką kontynuacją tego osobistego bilansu wiary jest książka Benedykta XVI „Jezus z Nazaretu”. Ale ona różni się pod jednym względem, i to bardzo ważnym. Mianowicie książka „Przekroczyć próg nadziei” stanowiła zbiór odpowiedzi na pytania zadawane przez rozmówcę. Można by powiedzieć, że bardzo często odpowiedzi były ukierunkowywane przez pytania. A więc refleksja papieża była z konieczności w niektórych miejscach ograniczona. Tym niemniej było tam wiele bezcennych myśli, które jeszcze do tej pory nie zostały należycie podjęte i należycie rozwinięte, czego trzeba żałować. Ale miejmy nadzieję, że ta książka będzie zmieniać myślenie o Bogu, o Chrystusie, i o Kościele jeszcze przez długi czas. Ta książka Jana Pawła II ma w pewnym sensie większe znaczenie, niż jego oficjalne nauczanie wyrażone w dokumentach papieskich i w papieskich wypowiedziach. A to dlatego, że tamta książka jest bardzo osobista. I również książka Benedykta XVI jest bardzo osobista. Papież podpisał ją na dwa sposoby: Joseph Ratzinger — a więc imieniem i nazwiskiem, które ma z urodzenia i z chrztu, a także: Benedykt XVI. Czyli papież daje nam poznać, że przemawia tutaj jako następcą świętego Piotra, ale wypowiada się także jako wierzący, jako wyznawca, jako chrześcijanin. W ten sposób stosuje się do zasady św. Augustyna, która brzmi tak:

Dla was jestem biskupem. Ale z wami jestem chrześcijaninem.

I właśnie te dwa wymiary są w tej książce papieża wyraźnie obecne. Z jednej strony mówi jako biskup. A więc jako ktoś, kto ma określony urząd i funkcję pasterską w Kościele, która polega na tym, że trzeba innych skutecznie prowadzić do Boga. Ale z drugiej strony mówi jako człowiek wierzący, który również sam, razem z tą trzodą, z którą podąża, zmierza w tym samym kierunku. A ponieważ zmierza na czele, dlatego ma tym większą odpowiedzialność. I papież dzieli się swoją wiarą.

I chciałbym państwu to przybliżyć. Otóż robię to z kilku powodów. Po pierwsze z takiej głęboko osobistej potrzeby podzielenia się swoją własną osobistą recepcją, przyjęciem tej książki, którą już przeczytałem, i która wywołuje ogromne wrażenie. Po drugie dlatego, że kontynuujemy w ten sposób coś, co podjęliśmy kilka lat temu. Mianowicie zaglądając w swoje notatki, w swoje zapisy zobaczyłem, że dokładnie pięć lat temu mieliśmy cykl konferencji poświęcony wtedy „Spotkać Chrystusa dzisiaj” — taki był wtedy tytuł. I myślami przewodnimi w tych konferencjach były kolejne paragrafy, kolejne rozdziały I tomu książki Benedykta XVI „Jezus z Nazaretu”, który się wtedy ukazał. Ponad rok temu ukazał się tom II, poświęcony męce, śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Również nawiązywaliśmy do tych myśli papieskich, zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu, i przypominaliśmy sobie jako klucz do zrozumienia tego, co w naszej wierze naprawdę najtrudniejsze, mianowicie męki, śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

A teraz otrzymujemy tom III, poświęcony dzieciństwu Jezusa Chrystusa. Zatem wpisujemy się w tamten program, zapoczątkowany już pięć lat temu, i jesteśmy pewnie jednym z bardzo

nielicznych środowisk, które ten program refleksji nad nauczaniem i nad wiarą Benedykta XVI podjęło, kontynuuje, i z całą pewnością stara się przemyśleć, a także przeżywać.

Jest z tą książką — powiem to od razu na początku, bo to jest moim zdaniem mimo wszystko nieco zgrzyt — jest z tą książką w Polsce pewien problem. Mianowicie ten, że książka została wydana przez wydawnictwo Znak. Wiele wydawnictw starało się o to, żeby wydać trzecią część papieskiego tryptyku „Jezus z Nazaretu”. I wysiłki były, jeżeli tak można powiedzieć, dosyć intensywne. W tym biegu po tę książkę wygrało właśnie wydawnictwo Znak. Mówię wręcz że uważam, że nie jest to zbyt fortunna decyzja tych, którzy zwłaszcza w Kościele, postanowili o takim rozstrzygnięciu. Nie jest tak dlatego, że wydawnictwo Znak ma w swoim dorobku obok książek dobrych, książki niedobre. I wśród tych niedobrych książek są książki, które są na granicy swoistej antypolskości, jak choćby pozycja, która dotyczy Jana Grossa, zwłaszcza jego książki „Złote żniwa”, która ukazała się kilkanaście miesięcy temu mimo protestów społecznych, i mimo bardzo silnych sprzeciwów, które tej książce dotyczyły. Są tam też inne książki — nie chcę robić tutaj takiego bilansu, bo to zawsze jest sprawa przykra — które raczej w takim wydawnictwie nie powinny się ukazać.

I trzeba by powiedzieć, że ta polityka jest niezbyt szczęśliwa. Dla tego przyznanie praw wydawniczych właśnie Znakowi nosi tutaj pewien podtekst. Temu wydawnictwu zależało, żeby się w ten sposób jakoś uwiarygodnić, i żeby w ten sposób zmusić do kupowania swoich książek także tych, którzy kilkanaście miesięcy temu powiedzieli, że po „Złoty żniwach” książek Znak kupować nie będą. I nawet zastosowano blokadę strony internetowej Znak.

Z tą książką jest pewien kłopot dlatego, że niezbyt mam serce do tego, żeby zachęcać do jej kupna również ze względu na jej bardzo wysoką cenę, i na politykę, którą wprowadziło wydawnictwo w związku z jej wydaniem. Mianowicie stosiedemdziesięciokilku stronicowa książka, bez żadnych ilustracji itd., kosztuje 30 zł bez 50 gr, to jest dość dużo. I początkowo była sprzedawana w tzw. koszyku. Czyli żeby można była ją kupić, to sprzedawano ją razem z książką Szymona Hołowni i razem z książką Wisławy Szymborskiej. Ostatnio, od kilku dni, jej cena została obniżona, ale tylko w koszyku — chcesz kupić książkę Benedykta XVI, to kup i tamte dwie.

To nie jest dobre wyjście dlatego, że książka papieża nie może być wrzucana do jednego kosza z innymi książkami — pomijam tutaj wartość i poezji Wisławy Szymborskiej, i pisarstwa Szymona Hołowni, to zupełnie osobna sprawa. Ale na pewno nie może być tak, że czytelnicy czy odbiorcy są przymuszani do kupna jednej książki wspólnie z dwoma innymi — i dopiero wtedy cena jest tańsza. Uważam, że ta polityka jest bardzo ryzykowna. Może więc znajdą się wydawnictwa, które nabędą również jakieś prawa autorskie, prawa wydawnicze, albo zrobią to, jak to u nas bywa i nie tylko u nas, zrobią to niezbyt oficjalnie, i książka będzie nie tylko tańsza, ale będzie też ogólnodostępna.

Dodam tylko jeszcze jedną myśl. Że dziwne jest to, że książka autorstwa samego papieża została wydana przez wydawnictwo, które nie jest kościelne. Mamy w Polsce wydawnictwa specyficznie kościelne, mamy wydawnictwa bardzo znane i uznane, jak wydawnictwo Sióstr Loretanek, które z całą pewnością poradziłoby sobie z wydaniem tej książki, i z radością by tę decyzję o jej wydaniu zrealizowało, wykonało niezależnie od ewentualnych nakładów, jakie trzeba ponieść, ale te nakłady na pewno nie byłyby jakieś kosmiczne.

Mamy też wydawnictwa, pisałem o tym niedawno, w małych diecezjach, biednych diecezjach jak diecezje w Polsce północnej, zwłaszcza diecezje tzw. popegeerowskie, ludzie są naprawdę biedni, wierni są biedni, te wydawnictwa działają tylko na granicy możliwości. Więc byłoby sprawiedliwiej, gdyby ta książka ukazała się tam, i ew. dochody mogły zasilić lokalne wydawnictwo czy lokalną kurie, i pomóc innym jakoś egzystować.

Natomiast wydawnictwo Znak w moim przekonaniu ma swoją fundację, ma swoje kontakty, ma swoje wpływy, ma swoich przyjaciół — prawdziwych, i tak zwanych — na pewno sobie poradziłoby i bez wydania tej książki. W grę wchodzi więc nie tylko sprawy ekonomiczne, ale też sprawy ideologiczne. I ogromna szkoda że ktoś, powtórzę: przede wszystkim w Kościele katolickim, być może w Polsce, być może poza Polską, nie wziął pod uwagę tych zastrzeżeń, które tutaj podnosimy i których nie ma co ukrywać, bo wobec nich trzeba byłoby się jakoś ustosunkować.

I dopiero teraz przechodzimy do lektury tej książki. Przechodzimy, jak powiedziałem to państwu tylko dlatego że normalnie biorąc, gdyby była wydana przez wydawnictwo kościelne i takie, gdzie nie mamy żadnych niemiłych skojarzeń, to byśmy tę książkę sprowadzili z jakimś ewentualnym upustem na tyle, na ile to możliwe, i bym bardzo serdecznie zachęcał do tego, żeby tę książkę

nabyć. Więc trochę jestem w kropce, bo mieć ją trzeba zwłaszcza, jeżeli chcemy ją przeczytać. Natomiast pozostaje sposób wejścia w posiadanie tej książki, który może być bardzo różny, od skserowania do wypożyczenia, aż wreszcie po zaczekanie, aż pojawią się inne wydania tej książki. Byłoby jednak znacznie lepiej, gdyby były już dziś.

Dodam jeszcze jedno. W tym wszystkim taka jeszcze jedna łyżka dziegciu do tej beczki miodu. To mianowicie, że od ukazania się książki upłynęło już dobrze ponad dwa tygodnie — i nie widać żadnej liczącej się promocji tej książki. To znaczy nie było żadnego liczącego się wydarzenia w Kościele w Polsce, podczas którego ta książka papieska zostałaby podjęta, omówiona, przedstawiona, zachęcono by i duchowieństwo, i nauczycieli, i katechetów, i rekolekcyjistów, i siostry zakonne, i zwyczajnych wiernych do tego, żeby po tę książkę sięgać. Otóż jeżeli ktoś decyduje się, żeby być wydawcą tego rodzaju książki, jeżeli robi wszystkie inne promocje — to powinien również zadbać o należyłą promocję takiej książki. Czas Adwentu jest najlepszym czasem, żeby o treści tej książki powiedzieć.

Może więc to nasze spotkanie będzie jakimś rodzajem promocji zastępczej, żebyśmy mieli świadomość, że ta książka jest naprawdę ogromnym wydarzeniem, i treść tej książki, treść przemyśleń papieskich jest niezwykle ważna. Mam nadzieję, że uda mi się to pokazać dzisiaj. I będziemy tę refleksję, tak mi się wydaje, kontynuować również na następnym, styczniowym spotkaniu, które też będzie przebiegało w sprawie świąt Bożego Narodzenia, i będzie dotyczyło tego, o czym papież rozważa.

Więc otwierając tę książkę pierwsze zdanie daje już bardzo wiele do myślenia, i jest niezwykle ważne. Mianowicie Ojciec Święty napisał tak:

Mogę wreszcie oddać w ręce Czytelniczek i Czytelników od dawna przyobiecana książeczkę zawierającą historię dzieciństwa Jezusa.

Proszę popatrzeć, tutaj to słowo „wreszcie” jest bardzo ważne, „mogę wreszcie”. Ta książka była oczekiwana. Tzn. papież zapowiedział ją już dobre kilka lat temu, że zajmie się dzieciństwem Jezusa Chrystusa. I wszyscy zainteresowani problematyką religijną, teologiczną, pogłębieniem swojej wiary, czekali na to, jak papież da sobie radę, mówiąc takim językiem obiegowym, z najtrudniejszą częścią biografii Pana Jezusa.

Bo zawsze dzieciństwo, okoliczności przyjścia na świat, to jest część najmniej znana w życiu ludzi. Chyba, że ktoś urodzi się na dworze królewskim, doczeka się biografów, którzy mu wiernie towarzyszą. Ale przytłaczająca większość ludzi nie rodzi się na dworach królewskich, i Jezus też nie urodził się na dworze królewskim, więc nie miał od początku swoich biografów. Jest to część, która jest najbardziej rodzinna, najbardziej również intymna, i najbardziej osobista.

Więc papież szczerze cieszy się, że może wreszcie te przemyślenia oddać. Cieszy się również dlatego, ponieważ szczerze mówił jeszcze kilkanaście miesięcy temu, że ze względu i na wiek, i na obowiązki nie jest pewny, czy uda mu się to dzieło dokończyć. Otóż w tym podejściu papieża widać jest ogromną skromność — by nie powiedzieć: wielką pokorę — człowieka, który sprawuje najwyższy urząd, człowieka, który otrzymał największą godność w Kościele, a jednocześnie daje poznać swoje słabości, daje również poznać swoje obawy i lęki w tym, co dotyczy zadań, których się podjął.

I jeszcze jedno słowo tutaj ważne: „od dawna przyobiecana książeczkę”. Bo rzeczywiście, gdy ukazała się pierwsza część refleksji Benedykta XVI, to ona dotyczyła życia publicznego Jezusa: od chrztu w Jordanie do wjazdu do Jerozolimy. I tę pierwszą część znamy ze wszystkich czterech Ewangelii kanonicznych. I ona jest poniekąd — ta pierwsza część, ta publiczna działalność Jezusa — łatwiejsza, tzn. bardziej znana, więcej na ten temat wiemy, bardziej nam się kojarzy. Oczywiście, że papież podjął w niej tematy bardzo rzadkie, bardzo ważne i takie, które dały wiele do myślenia, a nawet wzbudziły kontrowersje — bo wzbudzić musiały. Bo myślenie papieża, i wiara papieża były bardzo odważne.

Ale tym niemniej od razu przy tamtej książce pojawiły się pytania: „A co dalej? Czy tylko życie publiczne?” Papież powiedział: „Nie! Następna część będzie dotyczyła męki, śmierci i Zmartwychwstania.” Wyczekiwano więc jak papież widzi, postrzega ten najbardziej kluczowy i krytyczny czas w życiu Jezusa Chrystusa, w ziemskim życiu, oraz jak widzi i postrzega Zmartwychwstanie. I tak ukazała się druga część. I okazało się, że nie było tam taniej sensacji, tylko głęboka wiara Benedykta

XVI w to, co Kościół wyznaje. A Kościół wyznaje mękę, ukrzyżowanie, śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. I papież tłumaczy, co to znaczy. Nie tylko, co to znaczy, ale co to znaczy dla niego. I dlaczego on te prawdy, czytając Pismo Święte, przyjmuje jako swoje.

I wtedy pytano: „No dobrze. Mamy dorosłe życie Jezusa, mimo wszystko łatwiejsze. A co z samym początkiem? Co z tzw. Ewangelią dzieciństwa, tzn. z Ewangelią św. Mateusza pierwsze dwa rozdziały, i pierwsze dwa rozdziały Ewangelii św. Łukasza?” Zadawano pytania bez ogródek:

Czy ktoś w to jeszcze wierzy? Czy ktoś wierzy w cudowne poczęcie przez Elżbietę Jana Chrzciciela w późnej starości Elżbiety? Czy ktoś wierzy w dziewicze poczęcie i macierzyństwo Maryi? Czy w ogóle trzeba w to wierzyć? Czy ktoś wierzy w narodziny w Betlejem, a przede wszystkim w oprawę, która narodziła Jezusa towarzyszyła? Czy ktoś jeszcze wierzy w podróż trzech mędrców, albo trzech królów, do Betlejem, i oddanie hołdu nowonarodzonemu Panu? Czy ktoś wierzy w gwiazdę betlejemską, która miała ich prowadzić?

Jednym słowem — „Czy ktoś wierzy, że Jezus, który przyszedł na świat w Betlejem, a został poczęty przez swoją Matkę w Nazarecie, w swoim przyjsciu na świat różni się, i to radykalnie, od innych ludzi?” To pytanie jakkolwiek to, co powiem, brzmi, było stawiane również w Kościele przez rozmaitych teologów i myślicieli, i przez zwyczajnych wiernych, zwłaszcza na łamach wysokonakładowych gazet, zwłaszcza w popularnych programach radiowych i telewizyjnych. Bez przerwy sieje się w ostatnich kilkudziesięciu latach tzw. hermeneutykę podejrzliwości. Czyli czyta się Ewangelie św. Mateusza i św. Łukasza, te dwa pierwsze rozdziały, i jakby puszcza się oko do czytelników czy do widzów dając do zrozumienia, że trzeba to wszystko przyjmować z przymrużeniem oka.

Nalegano więc na papieża, żeby papież zajął się także dzieciństwem Jezusa Chrystusa, i żeby się w tej sprawie wypowiedział. Dlatego wypowiedź papieska jest tak bardzo ważna. Jest ważna również z innego powodu. Z tego mianowicie, że wśród dzisiejszych ludzi nauki, wśród dzisiejszych ludzi parających się teologią, kardynał Joseph Ratzinger, a od 2005 roku papież Benedykt XVI, jest jednym z najwybitniejszych teologów. Trudno wartościować, że najwybitniejszym, bo to zawsze ryzykowne, ale z całą pewnością jednym z najbardziej znanych. Papież jest odczytany w całej najnowszej literaturze teologicznej. Papież świetnie zna tzw. języki kongresowe: niemiecki to jest jego język, włoski — prawie jego język, francuski, angielski — mówi bardzo biegle, hiszpański, portugalski — to samo. I może na bieżąco zaznajomić się ze wszystkim, co na temat Jezusa, i na temat chrześcijaństwa na świecie mówi się i pisze.

Mało tego — jest fascynatem tej właśnie wiedzy. Bardzo dużo czyta. Do dnia dzisiejszego ma dwie fascynacje. Jedna to jest właśnie czytanie, lektury, myślenie. I druga, która bardzo często tej pierwszej towarzyszy, to jest muzyka. I to ukazuje nam obecnego papieża jako człowieka intelektu, jako człowieka o ogromnej wrażliwości. I w tej książce dochodzi do głosu jedno i drugie. Papież zna wszystkie najnowsze liczące się dzieła, które dotyczą Ewangelii dzieciństwa Jezusa Chrystusa, i odważnie, jednocześnie bardzo solidnie i rzetelnie, się do nich odnosi. Dlatego lektura tej książki dla przeciętnego wiernego może być o tyle trudna, że nie wszyscy znamy dzieła napisane w języku angielskim, niemieckim, francuskim, do których papież nawiązuje. Nie wszyscy znamy wielkie teologiczne nazwiska i autorytety, do których się odnosi. I ta książka wywołuje takie wrażenie, że jest niezwykle naukowa i akademicka. Ona jest naukowa i akademicka — ale gdy się położy na boku te nazwiska i tytuły, do których papież się odnosi, to zostaje myślenie, które jest specyficznie teologiczne. A mówiliśmy wielokrotnie, że teologia to jest wiara szukająca zrozumienia.

I tak dochodzimy do istoty rzeczy. Papież jest człowiekiem głęboko wierzącym. Papież wierzy w prawdy wiary, które wyznaje. Otóż papież wierzy we wszystkie elementy Credo, wyznania wiary, które my powtarzamy podczas mszy świętej, i które nam towarzyszą od chrztu świętego. Wierzy też w prawdę:

Wierzę ... w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Dziewicy

Otóż właśnie te dwa elementy, te dwa składniki prawdy o początkach życia Jezusa, są obecne w tej książce. Narodził się z Maryi Dziewicy — został poczęty, narodził się z Maryi Dziewicy.

I papież przygląda się tej prawdzie. I bierze Pismo Święte, przede wszystkim dwa rozdziały pierwszej i trzeciej Ewangelii kanonicznej, i stara się tę wiarę wyjaśnić. Ale jak to robi?

Otóż na samym początku powiada, że w każdym czytaniu Pisma Świętego potrzebne są dwa etapy. Ja mam nadzieję, że państwo są doskonale przygotowani, żeby te dwa etapy w czytaniu Pisma Świętego zrozumieć, bo z pewnością je sami praktykujecie. I również staram się je praktykować także podczas naszych spotkań. Jakie one są?

Po pierwsze, należy się zapytać, co dany autor chciał powiedzieć w swym tekście; jest to historyczna komponenta egzegezy.

Gdy czytamy jakiś tekst biblijny, chcemy zobaczyć, co autor chciał powiedzieć. Musimy więc mieć rozeznanie na temat tego, kiedy ten tekst powstał, kiedy żył autor, kto był tym domniemanym słuchaczem czy odbiorcą, bo nigdy pewności mieć nie możemy.

Jak państwo wiedzą od dwóch miesięcy mam wykłady w Rydze. Tam jest kilkadziesiąt osób, młode osoby pracujące w rozmaitych miejscach, które biorą udział w tym studium. Otóż tam trzeba zaczynać od samych podstaw dlatego, że przez kilkadziesiąt lat nie było możliwości, żeby uczyć się o wierze, o religii, o historii biblijnej, i w ogóle o historii. A więc żeby wyjaśnić jakiś tekst Pisma Świętego, to trzeba zaczynać niemal od zera, od samego katechizmu. Mówić kim był Dawid, Salomon, kiedy żył, kto to był Izajasz, Jeremiasz, co to było wygnanie babilońskie, co to był okres perski, okres hellenistyczny, co to w ogóle znaczy, kto to byli Rzymianie itd. Trzeba zaczynać od zera.

Czasami i z nami jest też tak, że trzeba w czymś zaczynać od zera. Ale to jest warunek, żeby dany tekst lepiej zrozumieć. I papież stara się dotrzeć do tych historycznych uwarunkowań wypowiedzi, które są na kartach Pisma Świętego. Ale papież dodaje tak:

Nie wystarczy jednak pozostawienie tekstu w przeszłości i nadanie mu tym sposobem charakteru wyłącznie archiwalnego.

Nie mamy do czynienia w przypadku Pisma Świętego z taką księgą, jak inne księgi starożytności. Dochodzi więc drugi wymiar.

Na drugim etapie należytej interpretacji należy zadać pytania: Czy to, co powiedziano, jest prawdą? Czy ma jakieś znaczenie dla mnie? A jeśli tak, to jakie?

I książka Benedykta XVI, jako zapis jego refleksji, porusza się zawsze na tych dwóch płaszczyznach. Najpierw stara się ustalić, co autor natchniony chciał powiedzieć, jakie były wtedy warunki i okoliczności. A drugie: czy to jest prawdą? A jeżeli jest prawdą, czy ma dla nas jakieś znaczenie?

I teraz przejdziemy już bardziej bezpośrednio do tematyki, której ta książka dotyczy. Otóż pomijając na boku kwestionowanie wiary chrześcijańskiej, a w najbardziej skrajnych formach jej wyszydzanie, kpienie czy wrogość wobec niej — mamy liczne przejawy tego rodzaju postaw, ale zostawiając to wszystko na boku — nawet w Kościele, nawet wśród osób wierzących może się pojawić dwojaka pokusa, która w gruncie rzeczy oznacza podmywanie wiary, albo erozję wiary chrześcijańskiej. Ta pokusa ma cały czas związek z narodzinami Jezusa Chrystusa, których upamiętnieniem jest Boże Narodzenie.

Jedna pokusa polega na tym, żeby sprowadzić całą treść Bożego Narodzenia do tradycji, zwyczajów, obrzędowości, do tego wszystkiego, co towarzyszy w naszym życiu, co w najprostszej formie ma wartość handlową, merkantylną, reklamową. Wiadomo, że teraz w tym okresie wszystko najlepiej i najwięcej się sprzedaje.

Ale nawet jeżeli odejdziemy od tej wartości czysto merkantylnej, handlowej, istnieje pokusa, żebyśmy w święta Bożego Narodzenia zrobili ładną choinkę, mieli sianko, mieli obrus, żeby rodzina była, żeby potrawy smakowały, nawet na Pasterkę żebyśmy poszli, żeby później zrobić uroczyste śniadanie. Traktujemy więc Boże Narodzenie tylko w takim aspekcie przeżyciowym, nie zadając sobie właściwie pytania, o co w tych świętach tak naprawdę chodzi, z czym w tym przeżywaniu mamy do czynienia.

A gdyby nas tak naprawdę zapytać: „A co myślisz o Synu Bożym, który w Betlejem stał się człowiekiem i przyszedł na świat?” to wtedy robimy się bezradni dlatego, że gros energii idzie

właśnie na tę sferę obrzędów, tradycji, zwyczajów, które Bożemu Narodzeniu towarzyszą. I myślę, że to jest bardzo poważny kłopot. Ci, którzy prowadzą dojrzałe życie religijne, największą radość z Bożego Narodzenia mają wtedy, kiedy przyjmują komunię świętą i kiedy Chrystus, który urodził się niegdyś w Betlejem, teraz rodzi się w ich sercach. Ci, którzy tak umieją przeżywać, to są ci właśnie, których ta pokusa swoistej banalizacji Bożego Narodzenia ominęła.

A jest też druga pokusa, bardziej wyrafinowana. Ona polega na tym, że oto możemy słuchać tekstów Ewangelii, możemy nawet wybierać się na wspólne opłatki. Wiadomo, że teraz w okresie ostatnich tygodni i dniach Adwentu tych opłatków jest więcej. Są robione i w szkołach, i w zakładach pracy, i w firmach, i w restauracjach, i na koszt firmy, i wkładane do kosztów prowadzenia firmy. I na wysokim szczeblu, i na niższym szczeblu, w rozmaitych okolicznościach i kontekstach. Mało tego, bardzo często czytany jest fragment Ewangelii. Ale ten fragment Ewangelii i ewangeliczne opowiadania są traktowane jak taka swoista baśń. Tak, jak gdybyśmy wzięli do ręki „Klechdy polskie”, albo „Bajki” Andersena, albo jakieś inne budujące opowiadania, gdzie wszystko jest bardzo pięknie, mowa jest o aniołach, i dużo światła, i dużo radości, i dużo przyjemności, i ma to funkcję integrującą. Tylko, że niewiele z tego wynika, jeżeli chodzi o historyczne zakorzenienie tego wszystkiego w rzeczywistości, w prawdziwej rzeczywistości. A więc gdyby wychodzącego z takiego opłatka, czasami suto zakrapianego, zapytać: „To właściwie co przeżywaliliśmy tego dnia?” — stanie się wobec tego pytania zupełnie bezradny.

I myślę, że papież jest doskonale świadomy tych niebezpieczeństw, i że książka papieża ukazuje nam pod tym względem w pewnym sensie nowe — ale również dawne, bo osadzone w wielowiekowej tradycji Kościoła — spojrzenie na Boże Narodzenie. Przede wszystkim najważniejszy klucz do tego spojrzenia polega na tym, że refleksja nad Bożym Narodzeniem pojawia się jako trzecia część papieskiej trylogii. Otóż to jest bardzo ważne. Papież przygląda się życiu Jezusa, przygląda się Jego męce, śmierci i Zmartwychwstaniu. I w tym świetle dopiero patrzy na Jego dzieciństwo. Czyli najpierw ukazuje kim Jezus jest, i jaki był ostateczny los Jezusa, bo to rzuca światło na same początki Jego życia. I tak dochodzimy do czegoś niezwykle ważnego i niezwykle delikatnego.

Mianowicie papież łączy ze sobą bardzo ściśle dwie prawdy wiary. Mianowicie dziewicze poczęcie Jezusa Chrystusa, oraz zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Przy czym swoją refleksję zaczął od zmartwychwstania. Obie te prawdy wiary dotyczące Chrystusa są w naszych czasach szczególnie często kwestionowane i podważane. Papież mówi o tym tak:

W historii Jezusa są dwa punkty, w których działanie Boga wkracza bezpośrednio w świat materialny: narodzenie z Dziewicy i powstanie z martwych z grobu, w którym Jezus nie pozostał i nie uległ rozkładowi. Obydwa te punkty są skandalem dla ducha nowożytnego.

Nikt do tej pory tak nie pisał. Nikt do tej pory tak wyraźnie nie powiązał tych dwóch prawd, i nie ukazał ich wewnętrznego nierozdzielonego związku. Otóż jeżeli ktoś kwestionuje, podważa Zmartwychwstanie, to oczywiście nie ma sensu pójść z nim w kierunku rozważania prawdy o dziewiczym poczęciu Jezusa Chrystusa. Ale kwestionowanie Zmartwychwstania tak samo, jak kwestionowanie dziewiczego poczęcia Jezusa Chrystusa czyli tego, że Maryja poczęła Jezusa bez udziału mężczyzny, bez fizycznego udziału mężczyzny, i wydała Go na świat mocą, którą otrzymała od Boga, kwestionowanie tych prawd ma swoją przyczynę. Papież mówi o niej tak: Ten duch nowożytny, o którym mówimy, dla którego te dwie prawdy są skandalem,

Bogu pozwala działać w ideach i myślach, w sferze duchowej — ale nie w materii.

Otóż przeprowadza się radykalne rozróżnienie — nawet wierząc w Boga — między jakąś sferą bóstwa, dla nas niedostępną, daleką, niematerialną, a światem, w którym my żyjemy. I odmawia się Bogu możliwości interwencji, ingerencji wręcz, obecności w tym świecie i w sprawach tego świata. Zatem mówi się np. — teraz również po wydaniu papieskiej książki takie głosy się pojawiły, i nawet w Ameryce Południowej jeden z biskupów musiał ostro wystąpić przeciwko jednemu z tego rodzaju duchownych, mówi się, że przecież wszyscy ludzie przychodzą na świat jako owoc związku mężczyzny i kobiety — dlaczego z Jezusem miałyby być inaczej? Większość ludzi ma rodzeństwo, ma braci i siostry — dlaczego z Jezusem miałyby być inaczej? W ten sposób Jezusa, a nawet

więcej: działanie Boże, umieszcza się w ramach tego świata. Bóg może uczynić tyle i tylko tyle, ile mu pozwoli człowiek. Ile dopuści człowiek, który swoim umysłem przyzwala na taką czy inną obecność, na takie czy inne działanie Pana Boga. Jeszcze papież mówi dalej:

Bóg przeszkadza! Tu nie jest Jego miejsce! Jednak o to właśnie chodzi, że Bóg jest Bogiem i nie porusza się wyłącznie w sferze idei.

Bóg to nie jest wymysł, to nie jest koncepcja, to nie jest idea. To nie jest jakiś efekt wysublimowanego ludzkiego rozumu. To nie jest jakiś pomysł, który mamy w głowach i który nas jednoczy. Otóż Bóg istnieje naprawdę! Bóg jest bardziej rzeczywisty, niż my! Bo my od Niego mamy swoje istnienie, i Jemu swoje istnienie zawdzięczamy. Dlatego negowanie Boga, czy wykluczanie Boga z porządku tego świata byłoby czymś takim, jak wykluczanie rzeczywistości istnienia ludzi i porządku tego świata. Papież mówi dalej:

Dlatego w obydwu punktach

czyli w dziewiczym poczęciu i w Zmartwychwstaniu,

w grę wchodzi sama boskość Boga. W grę wchodzi pytanie: czy do Niego należy również materia?

Oto jest sedno rozważań, refleksji wokół Bożego Narodzenia! Zanim przejdziemy do szczegółów, zanim przejdziemy do poczęcia Jana Chrzciciela przez Elżbietę w sposób naturalny, lecz w późnym wieku, i do poczęcia Jezusa przez Najświętszą Maryję Pannę w sposób nadnaturalny, to musimy postawić pierwsze i zasadnicze pytanie: *Czy przyznajemy Bogu miejsce i możliwość działania i obecności w tym świecie?* Czyli proszę zauważyć: nie wystarczy wierzyć w Boga. Trzeba postawić pytanie: „W jakiego Boga się wierzy? Kim jest Bóg, w którego wierzymy? Czy nie jest przypadkiem tak, że wierząc w Boga nie przyznajemy Mu miejsca w ludzkim świecie? Wykluczamy Jego działanie pośród nas? A jeżeli wykluczamy Jego działanie, które doszło do skutku w przypadku Jezusa Chrystusa, to dlaczego mielibyśmy przyznać jakiegokolwiek miejsce Bogu w naszym własnym życiu? Dlaczego mielibyśmy uznać, że cokolwiek w naszym życiu zależy od Boga?”

Otóż kryzys wiary łączy się zawsze z kryzysem modlitwy. Modlitwa jest rozmową z Bogiem. A więc można by powiedzieć tak: „Pokaż mi jak się modlisz, a będę wiedział, jak wierzysz”. Jeżeli słuchamy wypowiedzi na temat wiary, to musimy zawsze zadawać pytanie: „Czy za tymi wypowiedziami kryje się, jest obecny duch modlitwy?” Bo to z ducha modlitwy wynika to, czy człowiek przyznaje Bogu miejsce w swoim własnym życiu, i automatycznie miejsce w świecie. Papież jeszcze mówi tak:

Dlatego te dwa punkty: dziewicze narodzenie i rzeczywiste powstanie z grobu, stanowią kamienie probiercze wiary.

Być chrześcijaninem to znaczy przyjąć w wierze, uznać, wyznawać, że Jezus Chrystus narodził się z Maryi Dziewicy. I być chrześcijaninem to znaczy wyznawać, że Jezus Chrystus umęczony i złożony do grobu, fizycznie, cieleśnie zmartwychwstał. Jedna i druga prawda dotyczy porządku materialnego, cielesnego. Jedna — samego początku zaistnienia Jezusa Chrystusa, a druga — jego ostatecznego przeznaczenia i losu. Jedna jest u początków, druga jest u końca. I w gruncie rzeczy gdy się zastanowimy, to, co dotyczy Jezusa, dotyczy każdej i każdego z nas. Tajemnica naszego początku — już nie wtedy, gdy matka nas urodziła, wydała na świat, ale samego poczęcia — i tajemnica naszego ostatecznego przeznaczenia. A więc czy pogrzeb i złożenie do grobu oznaczają bezwzględny koniec? Gdy się szczerze rozmawia z chrześcijanami, z tymi nawet, którzy uczestniczą w nabożeństwach i biorą udział w życiu Kościoła, i gdy się szczerze zapyta, zwłaszcza na cmentarzu, czy tuż po pogrzebie: „Czy twoim zdaniem to już koniec?”, odpowiedź brzmi: „Tak, to już koniec. Nie wierzę, żeby poza grobem mogło coś być.” Otóż jeżeli tak ktoś twierdzi to znaczy, że jego wiara w zmartwychwstanie umarłych jest osłabiona, albo oziębła, albo usunęła się na skutek kryzysu wiary w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Papież dotyka dwóch najważniejszych prawd wiary, które również w naszych czasach wyznaczają, jeżeli tak można powiedzieć, kierunek naszego życia i kierunek naszej wiary. Samego początku, i samego naszego ostatecznego przeznaczenia. I wreszcie papież napisał tak:

Jeśli Bóg nie ma władzy również nad materią, wtedy nie jest Bogiem. Ale On ma tę władzę i przez poczęcie i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa inauguruje nowe stworzenie.

I papież z myśliciela staje się wyznawcą. Z człowieka, który docieka, staje się kimś, kto składa wyznanie wiary. Powiada:

Nie mógłbym wyznawać Boga, któremu nie przyznaję miejsca w świecie materialnym. Nie mógłbym wyznawać Boga, że wejdziemy tutaj w język filozofii, na sposób platoński. A więc na sposób jakiejś wzniosłej idei, szlachetnej koncepcji, czy jakiegoś pomysłu, który ludzkość zrobiła sobie, wyrobiła sobie na życie. Nie! Bóg, jeżeli jest Bogiem, to ma władzę nad światem. A to znajduje wyraz w dwóch kluczowych punktach dotyczących Jezusa, w jego poczęciu i zmartwychwstaniu.

W ten sposób, jako Stwórca, jest także naszym Odkupicielem. Dlatego poczęcie i narodzenie Jezusa z Dziewicy Maryi stanowią podstawowy element naszej wiary i sygnał świetlny nadziei.

Proszę państwa, tak na dobrą sprawę pod koniec tych rozważań — bo ja tu zacytowałem rozważanie, które pochodzi ze środka tej książki, która nam pozwala zrozumieć rozmaite detale, które papież opisuje — otóż do końca nie bardzo wiadomo czy papież jeszcze rozważa, czy już się modli. Czy papież jeszcze zastanawia się nad swoją wiarą — nie po to, by ją weryfikować, ale po to, by ją wyznać — czy właśnie ją wyznaje. Otóż te ostatnie słowa niosą ze sobą pewność wiary:

Poczęcie i narodzenie Jezusa z Dziewicy Maryi stanowią podstawowy element naszej wiary i sygnał świetlny nadziei.

Stąd Boże Narodzenie to doskonały czas, żeby w sobie tę wiarę ożywić. Tę wiarę w to, że Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się prawdziwym człowiekiem — ale w sposób, który jest właściwy tylko Bogu. Bóg nie stał się człowiekiem na sposób każdego innego człowieka, bo nie mógłby zamknąć siebie w uwarunkowaniach tego świata. My nie możemy obmyślić ani zaprojektować tzw. partenogenezy, czyli poczęcia bez udziału mężczyzny czy tego, co męskie. Tego nie jesteśmy w stanie zrobić dlatego, że w logikę natury wpisana jest cielesność. A do istoty cielesności przynależy płciowość. I tak Pan Bóg sprawił, że płciowość stanowi drogę i sposób umożliwiający nam życie i trwanie. Trwanie kolejnych pokoleń istot żywych, ludzi również. Ale sam Bóg, który ustanowił ten porządek stworzenia, sam ten Bóg może również zrobić coś więcej — nie przeciwko temu porządkowi, tylko niejako go rozsadzając. Dlatego że nie jest możliwe, aby moc Bożą zamknąć w ograniczonym porządku tego świata. Nie jest możliwe, żeby moc Bożą i Bożą energię włożyć do jakiegoś naczynia, które właściwe jest tylko ludziom. Tak jak wszyscy przychodzimy na świat ze związku mężczyzny i kobiety, ojca i matki, tak Jezus Chrystus również ma Ojca i również ma Matkę. Ale tajemnica Wcielenia polega na połączeniu tych dwóch porządków. I Ojcem jest sam Bóg, który w sposób sobie tylko wiadomy sprawił, że ciało Najświętszej Maryi Panny stało się niejako miejscem zapoczątkowania zupełnie nowego stworzenia. Bo to, co dokonało się w Jezusie Chrystusie, jest niczym innym, jak nowym stworzeniem.

Bóg, który z nicości powołał świat do istnienia, miał również moc, żeby w określonym momencie historii, w określonym momencie dziejów ten porządek świata rozsadzić, i sprawić Swoje wejście w porządek tego świata w sposób, który ten porządek zdecydowanie przerasta. I teraz sedno naszej wiary polega na tym, czy mamy właśnie taki obraz Boga. Boga, którego nie da się zamknąć w tym, co ludzkie, Boga, którego nie da się ogarnąć ludzkim rozumem, i Boga, któremu nie można wyznaczyć granic ani horyzontów, do jakich zdolny jest ludzki rozum. Dlatego papież powiada w innym miejscu, że:

Rozum często buntuje się przeciwko prawdom wiary. A to dlatego, że wiara w Boga upokarza rozum.

Mówiąc inaczej: wymaga od niego pokory. Nasz rozum ma w sobie coś, co zawsze tchnie swoją pychę, rodzajem samouwielbienia, ciekawością, która popycha nas do tego, byśmy wszystko

poznali, zgłębili, zrozumieli, i podporządkowali sobie na tyle, na ile to możliwe. Żebyśmy wszystko zaprojektowali, ukierunkowali według własnych możliwości o których dobrze wiemy, że z pokolenia na pokolenie robią się coraz większe. A oto wiara ukazuje nam ograniczenia tego rozumu, i ukazuje nam świat i możliwości działania, do których rozum nigdy nie jest, nie będzie zdolny. I mówiliśmy na ten temat przy innej okazji, na temat relacji między wiarą a rozumem.

I w Boże Narodzenie mamy upamiętnienie tego wydarzenia, kiedy to rozum podziwia coś, przed czym na co dzień by się wzbraniał. Bo oto przychodzi na świat dziecko absolutnie wyjątkowe pośród innych. Ale przychodzi na świat w takiej pokorze i w takim ubóstwie, które budzi wręcz przerażenie, i rodzi sprzeciw aż do dnia dzisiejszego. Dlatego to ubóstwo staramy się oswoić przez swoje stajenki, przez swoje zwyczaje, przez swoje obrzędy. I staramy się to ubóstwo uczynić w jakiś sposób akceptowalnym i do przyjęcia. Być może dlatego, że ciągle wydaje nam się ono zbyt skandaliczne.

To wszystko, co powiedziałem do tej pory, stanowi zaledwie wprowadzenie do tego, o czym napisał Benedykt XVI. Papież mówi:

Jest więc prawdą, co mówimy w *Credo*: „Wierzę [...] w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Dziewicy

Otóż papież składa wyznanie wiary. Papież wyznaje wiarę, którą wyznawał przez 85 lat życia, swojego dorosłego życia lat trochę mniej, wszczepiony w Kościół. Papież tę wiarę tłumaczy i uzasadnia. Usprawiedliwia, i ukazując swoją własną wiarę czyni z niej przykład, który ma być porywający i zachęcający dla innych.

I dopiero teraz możemy, moglibyśmy przejść do szczegółów. Bo książka papieża składa się z kilku rozdziałów. Najpierw poświęconych rodowodom Jezusa, genealogiom Jezusa. Później zwiastowanie narodzenia Jana Chrzciciela i narodzeniu Jezusa, narodzenie Jezusa w Betlejem, wreszcie Mędrcy ze Wschodu, i ucieczka do Egiptu. Dlatego myślę że za miesiąc, na naszym następnym spotkaniu przejdziemy do tych szczegółów. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, będziemy mieli za sobą kolejne święta Bożego Narodzenia i kolejny Nowy Rok. I wtedy obejrzymy się wstecz i zadamy sobie pytanie: „Jak przeżywaliśmy te święta?”, ale przede wszystkim zadamy sobie pytanie: „Czy przeżyliśmy je tak, jak papież to postrzega, jak przedstawia?” Pokażemy na czym polega to patrzenie Benedykta XVI na poczęcie Jana Chrzciciela, na dziewicze poczęcie Jezusa, na czym polega spojrzenie papieża na wydarzenie narodzin Jezusa w Betlejem. Wreszcie na odwiedzinach Mędrców, i na epizodzie z dwunastoletnim Jezusem w świątyni.

Myślę że to bardzo obiecująca i bardzo ciekawa przygoda intelektualna i duchowa. Bo będziemy szli śladami wielkiego — nie tylko myśliciela — ale bohatera wiary naszych czasów. Tak, jak na kartach Biblii szukamy inspiracji do tego, by tę wiarę pogłębić, tak na kartach książki Benedykta XVI spotykamy człowieka, który żyje, którego możemy oglądać, choćby w przekazach telewizyjnych, którego możemy słuchać, i który w naszych czasach stał się dla nas prawdziwym, owocnym przewodnikiem w drodze do Boga, ukazując nam że Bóg, który stworzył świat, ma również prawo w tym świecie być obecny i działać. Nie tak, na ile człowiek pozwoli, ale tak, na ile On własną mocą tego chce. A ponieważ imieniem Boga jest miłość i miłosierdzie, wobec tego wejście Boga w świat oznacza misterium wcielenia Jego Syna w Jezusie Chrystusie. Wcielenie Syna Bożego jest niczym innym, jak szczytem, jak apogeum tajemnicy miłości Bożej. Ale do tego wątku powrócimy w styczniu.

Zapraszam państwa bardzo serdecznie na drugi poniedziałek stycznia, czyli 14 I 2013 r. A na progu Bożego Narodzenia, w ostatnich dniach Adwentu, i na progu Nowego Roku składam wszystkim państwu bardzo serdeczne życzenia. Niech Pan Bóg, który tak głęboko wszedł w dzieje świata, wejdzie również w nasze losy. Jan Paweł II wołał, żeby nie wzbraniać się dać, przyznać miejsce Bogu w historii ludzkości. To samo powtarza Benedykt XVI. A my dodajmy do tego również słowa, że nie wzbraniajmy się dać Panu Bogu, przyznać Panu Bogu miejsce w naszym życiu. I niech Betlejem, i wspomnienie Betlejem będzie dla wszystkich — dla osób duchownych, dla świeckich, dla pań i dla panów, dla dorosłych i starszych, i dla młodych — niech będzie czasem wielkiej radości.

Tutaj dodam tylko, że papież kładzie nacisk na to, przejdziemy do tego w styczniu, że gdy anioł ukazał się Maryi w Nazarecie, to nie zwrócił się do Niej po hebrajsku: shalom, tylko mamy w tekście greckim: haire czyli *Raduj się! Bądź pozdrowiona!* I niech ta radość będzie naszym udziałem w święta Bożego Narodzenia.

Dobrych, spokojnych Świąt, i wszystkiego dobrego na cały Nowy Rok! A potrzeba nam i życzeń, i wzajemnej życzliwości, bo w dzisiejszym świecie wobec tego wszystkiego, co się dzieje również u nas, i wczorajszego epizodu w Bazylice Jasnogórskiej, potrzebni są ludzie dojrzały, mądrzy, i trwający przy tym, co święte, i wierni temu, w czym się urodziliśmy i żyjemy.

Chwała Ojcu . . . I może na koniec tegorocznych naszych refleksji, mając na względzie również Jasną Górę i włączając się w ekspiację, i w taki żal po tym wszystkim, co się wydarzyło, odmówmy modlitwę maryjną „Anioł Pański” i poprośmy Pana Boga, żeby wstawiennictwo Matki Bożej Jasnogórskiej zawsze nam towarzyszyło.

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi. . . Zdrowaś Mario . . .

Oto ja, służebnica Pańska. . . Zdrowaś Mario . . .

A Słowo stało się ciałem. . . Zdrowaś Mario . . .

Módl się za nami, święta Boża Rodzicielko. . .

Módlmy się: Łaskę Twoją prosimy Cię, Panie, . . .

Za naszych zmarłych, zwłaszcza za uczestników naszych konferencji, bo i tych nie brakuje po drugiej stronie życia:

Wieczny odpoczynek . . . Niech odpoczywają . . .

I zachęcam na koniec państwa bardzo serdecznie do zapoznania się z ofertą wydawnictwa Biały Kruk. Są tam przede wszystkim wydawnictwa albumowe, nadają się na bożonarodzeniowe, noworoczne upominki. Wśród nich książka „Wiara” z bardzo pięknymi zdjęciami pana Adama Bujaka, która ukazuje nam różne aspekty, elementy naszej polskiej, katolickiej tradycji. Również są inne książki.

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Do zobaczenia w styczniu.

4 Dzieciństwo Jezusa z Nazaretu, cz. II (14 stycznia 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ...
Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie witam państwa kolejny raz, tym razem na progu 2013 roku. Ten rok nam się zaczyna już powoli — starzeć to może jeszcze nie, ale dojrzewać. Mamy już prawie połowę stycznia. Mówiąc inaczej upływa $\frac{1}{24}$ całego rozpoczętego roku. To tak, jak gdybyśmy z doby przeżyli jedną godzinę. Pozostało jeszcze 23, to dużo, ale jedna to też sporo. I miejmy nadzieję, że te dwa tygodnie rozpoczęły się dla wszystkich państwa dobrze. I miejmy nadzieję, że ten rok przyniesie, obok rozmaitych smutnych rzeczy, również przyniesie przede wszystkim to, co dobre, nawet wtedy, kiedy będzie trudno.

Nasze konferencje odbywają się w Roku Wiary. Rozpoczęliśmy ten Rok Wiary w październiku ubiegłego już roku, kilka miesięcy temu. I będziemy przeżywać ten Rok Wiary — jeżeli Pan Bóg pozwoli — do uroczystości Chrystusa Króla, która przypada w ostatnią niedzielę listopada tego roku. I naszą powinnością jest odnowienie naszej wiary. Do tego nas zachęca Ojciec Święty Benedykt XVI. I daje nam również pomoc do tego, byśmy naszą wiarę przeżywali jak najlepiej i urzeczywistniali ją w swoim życiu.

Zatem jako przedmiot refleksji w Roku Wiary, tej kolejnej już refleksji, wybraliśmy sobie bohaterów wiary Pisma Świętego, biblijnych bohaterów wiary. Ale naszą refleksję, jak państwo pamiętają, miesiąc temu przerwaliśmy w tym znaczeniu, że odeszliśmy od rozważania biblijnych postaci na rzecz świadectwa wiary, które papież Benedykt XVI zawarł w trzeciej części swojej książki opatrzonej tytułem „Jezus z Nazaretu”. A ta trzecia część nosi nazwę „Dzieciństwo”. I właśnie na ostatnim spotkaniu przyglądaliśmy się temu, jak Ojciec Święty patrzy w sposób bardzo osobisty, a zarazem bardzo naukowy, na początki życia Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj będziemy sobie tę część refleksji kontynuować skupiając się na tekście i na epizodzie, który dopiero jest przed nami. Mianowicie razem z papieżem rozważymy to, co jest treścią biblijną i teologiczną uroczystości znanej w Polsce jako święto Matki Bożej Gromnicznej, czyli uroczystości Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, ofiarowania Pana Jezusa przez Najświętszą Maryję Pannę. Rozważymy sobie tę prawdę.

Przeglądając tytuły tego wszystkiego, co wspólnie rozważaliśmy już przez prawie 27 lat — z niektórymi z państwa, oczywiście przez ten czas dochodziły inne osoby — nigdzie nie znalazłem tego, żebyśmy rozważali osobno ten właśnie mały, i trudny do objaśniania, i do zrozumienia, epizod ofiarowania Pana Jezusa. Otóż jeżeli mamy przeżywać 2 lutego święto Matki Bożej Gromnicznej, to dobrze będzie, jeżeli razem z Benedyktem XVI przyjrzymy się treściom tego święta i zobaczymy, jak papież ze swoją wiarą przeżywa ten właśnie epizod życia Jezusa Chrystusa, upamiętniany w liturgii.

Ale zanim to nastąpi chciałbym państwu króciuteńko przypomnieć — bo to jest wstęp do tego, co będziemy dzisiaj rozważali — przypomnieć sens tego, na co zwróciliśmy uwagę przed miesiącem. Otóż powiedzieliśmy mniej więcej tak. Że z całego życia Jezusa, a Pan Jezus jest w samym centrum, stanowi samo sedno naszego życia wiary, z całego życia Jezusa papież bardzo słusznie ukazuje jako najważniejsze dwa momenty, dwa wydarzenia. Jeden to zwiastowanie poczęcia Jezusa, Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie. A więc to jest moment, kiedy Syn Boży wchodzi w ludzką historię. I drugi moment, na drugim biegunie życia Jezusa, to jest Zmartwychwstanie Pana Jezusa. To jest moment kiedy kończy się, jeżeli tak można powiedzieć, ta egzystencja ziemską, to życie w ciele, i kiedy ciało Jezusa zostaje uwielbione do nowego życia, a On sam wywyższony — jak mówi to wyznanie wiary — na prawicę Ojca.

I proszę niech państwo zwrócą uwagę — papież to bardzo mocno podkreśla! Nie było to do tej pory tak jasno powiedziane, że obydwie tajemnice dotyczą ciała, i dotyczą obecności Boga, i możliwości interwencji Boga w cielesny świat, i związany z ludzkim ciałem. I obie te tajemnice, tzn. dziewicze poczęcie Jezusa przez Maryję oraz zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, sam początek Jego życia i sam koniec Jego ziemskiego życia, obie te tajemnice są nie tylko sednem, istotą naszej wiary, ale one są, jak zwraca uwagę papież, także przedmiotem największej kontestacji, największego sprzeciwu, największych wątpliwości. Jeżeli podnosi się wobec chrześcijaństwa zarzuty, zastrzeżenia, albo jeżeli szerzy się rozmaite odmiany niewiary, to one się obracają przeciwko dziewiczemu poczęciu, i przeciwko zmartwychwstaniu.

W obydwu przypadkach ci, którzy podnoszą te wątpliwości, mówią: „To niemożliwe!” I w związku z tym próbują moc Bożą, i na to zwróciliśmy uwagę miesiąc temu, próbują ograniczyć do granic ludzkich możliwości. Próbuje zredukować do tego, co człowiek może pojąć i zrozumieć. Moc samego Boga próbują umiejscowić i zrealizować w obrębie tylko tego świata. Mówiąc inaczej: Pan Bóg mógłby tyle, na ile Mu człowiek pozwoli. Pan Bóg mógłby działać tyle, ile człowiek jest w stanie zrozumieć, albo ile człowiek jest w stanie pojąć. A ponieważ nie jesteśmy w stanie pojąć ani dziewiczego poczęcia, ani zmartwychwstania, wobec tego pojawia się butna, taka pełna pychy kontestacja, że to jest niemożliwe.

I papież w tym miejscu mówi zdanie proste, ale jakże bardzo znaczące. Mianowicie *jeżeli Bóg nie miałby mocy wejścia, ingerencji w nasz świat, i jeżeli Bóg nie miałby mocy nad tym, co stworzył, a więc i nad ciałem i nad materią, to nie byłby Bogiem! Otóż jeżeli Bóg miałby czynić i działać tylko tyle, ile mieści się w kategoriach przestrzeni, czasu, oraz w wymiarach naszych ludzkich możliwości, to na czym polegałoby Jego bóstwo?* Przecież i człowieka stać na przeogromne wynalazki, na możliwości, których sobie nie uświadamialiśmy. Ci, którzy pamiętają świat sprzed 50 lat, doskonale wiedzą, że dzisiaj on jest radykalnie odmienny. Mamy wynalazki, o których się niegdyś nie śniło. Wystarczy przypomnieć powiedzieć: telefon komórkowy, telewizja, internet, sposoby przemieszczania się, samolot, lądowanie na Księżycu, albo pobieranie próbek z Marsa. Otóż człowieka stać na wielkie rzeczy. Być może następne pokolenia przyniosą jeszcze odkrycia, o których nam się nie śniło. Ale jeżeli człowiek przekracza granice, których jeszcze dziś nie jest świadomy, to dlaczego mielibyśmy kłaść, stawiać, wyznaczać granice Bogu?

W ten sposób papież wprowadza nas w samo sedno tajemnicy Jezusa Chrystusa. I papież powiada: *Tak, prawdą jest, to nie jest żaden mit, to nie jest bajka, to nie jest legenda. Jest prawdą, jest wydarzeniem to, że Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem, i przyjął ciało z Maryi Dziewicy. Prawdą jest również, że dla nas cierpiał, umarł i zmartwychwstał.* Zatem początek i koniec — one są decydujące. Gdy to przeniesiemy z Jezusa Chrystusa na nasze własne życie, to odkrywamy tę samą głębię, i odkrywamy znaczenie tej samej prawdy. Także w naszym przypadku tym, co jest największą tajemnicą, jest poczęcie, to, że otrzymaliśmy dar życia. Życie jest jak świeca, jak ogień, jak płomień, który Pan Bóg zapala. Zgasić go może każdy, ale zapalić może go tylko Pan Bóg. To jest jeden kraniec naszego życia. Kraniec, który wychodzi poza możliwości naszej świadomości. A drugi kraniec to jest to przeznaczenie, które nas czeka, którego wyglądamy, i ku któremu się nieuchronnie zbliżamy. Mianowicie śmierć, i przejście na drugą stronę życia. I między tymi dwoma krańcami rozgrywa się wszystko — wszystko to, kim jesteśmy, i wszystko to, co działamy.

I zawierzenie Jezusowi Chrystusowi, inaczej mówiąc: zawierzenie Bogu, który w Jezusie Chrystusie objawił, że jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym, ono sprawia, że dzięki temu poznaniu i zawierzeniu Bogu my również swoje życie możemy ufnie Panu Bogu zawierzyć. Że w tym życiu takim, jakie zostało nam darowane, w tym płomieniu życia, który stanowimy, nie jesteśmy sami. Że Ten, który stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie w tak niezwykle sposób, i który w tak niezwykle sposób przeszedł do nowego życia, sprawi, że również i nasz los nie jest bez sensu. Bo dlaczego Pan Bóg miałby dać nam świadomość, i miałby dać nam rozum, gdyby całe nasze istnienie, i nasza tęsknota za Nim, miałyby być nierozumne i miałyby nie mieć żadnego punktu odniesienia? Gdybyśmy obdarzeni rozumem i świadomością mieli trafiać w nicość, i byli przeznaczeni do nicości, to bylibyśmy najniezwyklejsi ze wszystkich stworzeń, które Pan Bóg powołał do życia. Bo według naszego pewnie sposobu pojmowania — sam Bóg wie, jak to jest na pewno — inne istoty takiej świadomości życia, śmierci, i sensu nie mają. A skoro my mamy, to także za tym musi być jakieś znaczenie. I to jest pointa z tych papieskich rozważań.

Ale jest w nich także drugi wątek, na który zwróciliśmy uwagę pod koniec, a dzisiaj, na początku roku, chciałbym go państwu przypomnieć. Mianowicie papież osadza bardzo mocno dziewicze poczęcie i narodziny Jezusa Chrystusa w rzeczywistości Starego Testamentu. Ukazuje jedność biblijnej historii zbawienia. Przypomina sens i znaczenie tego etapu historii zbawienia, który został przedstawiony na kartach Starego Testamentu. Innymi słowy: w innym miejscu papież porównuje dzieje biblijnego Izraela, i rzeczywistość biblijnego Izraela do winnicy. Powiada, że Izrael był taką uprawną winnicą Bożą. I papież dodaje: „Ale ta winnica miała swojego właściciela”. To nie było tak, że ona wydawała owoce bez odpowiedniego adresata. I oto papież obrazowo i jakże bardzo

pięknie mówi, że oto w Jezusie Chrystusie przyszedł właściciel winnicy po to, aby zebrać swoje owoce.

A więc całe dzieje Izraela sięgające Abrahama, Izaaka, Jakuba, Mojżesza i innych wielkich bohaterów wiary, o których będziemy jeszcze mówić, one miały swój kierunek, one miały swój sens, swoje przeznaczenie. One miały również charakter uniwersalny, tzn. powszechny. To znaczy Bóg nie wybrał Izraelitów ze względu na nich samych żeby podkreślić, że w tym wybraniu jest wyłącznie przywilej. Bóg wybrał Izraelitów, żeby byli Jego świadkami w świecie, który Boga nie znał. I wybranie oznaczało odpowiedzialność. I właśnie w tym wybraniu przejawiała się tęsknota za Mesjaszem, za Bożym pomazańcem. I ta tęsknota znajdowała wyraz w nauczaniu proroków.

Papież zwraca uwagę zwłaszcza na jeden epizod, mianowicie na nauczanie proroka Izajasza, i na słynną zapowiedź, która jest w Księdze proroka Izajasza w 7 rozdziale. I ta zapowiedź brzmi tak (Iz 7, 14):

Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą Go imieniem Emmanuel.

Ta zapowiedź miała miejsce — możemy ją umiejscowić w czasie — w roku 732 przed Chr. Przez ponad 700 lat przepisując tekst święty, księgę świętą, Księgę Izajasza ci, którzy przepisywali, zastanawiali się: co to znaczy, że *oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą Go imieniem Emmanuel?* I papież w centralnej części swojej książki napisał, jak mi się wydaje, bardzo wzruszająco. Tu proszę sobie wyobrazić, że to nie jest tylko słowo pisane, tylko że sam papież mówi do nas. Gdybyśmy słyszeli jego głos, to by mówił tak:

Tak, jestem przekonany, że właśnie dzisiaj, po wszystkich wysiłkach egzegezy, możemy na nowy sposób dzielić zdumienie, że długi czas nierozumiane słowo z roku 733 przed Chrystusem w godzinie poczęcia Jezusa Chrystusa stało się rzeczywistością — że Bóg dał nam naprawdę wielki znak, który odnosi się do całego świata.

Papież Benedykt XVI przemawia tutaj jak człowiek wierzący. Przypomnijmy sobie formułę, słynne zdanie św. Augustyna — a Benedykt XVI jest człowiekiem wychowanym na św. Augustynie, i na muzyce Mozarta. Augustyn powiedział tak, będąc biskupem:

Dla was jestem biskupem, ale z wami jestem chrześcijaninem.

I Benedykt XVI daje poznać wszystkim wierzącym w Chrystusa: dla was jest biskupem, jest biskupem Rzymu, jest papieżem. Ale z nami wszystkimi dzieli wszystkie meandry, szczegóły, uwikłania i uwarunkowania chrześcijańskiej egzystencji. I można by powiedzieć: tu papież jak gdyby się zwierza. Gdyby miał rozmówcę, który go pyta, czy te prorocтва Starego Testamentu uważa się za wypełnione, to papież mówi tak: „Jestem przekonany, że w 733 roku przed Chrystusem sam Bóg dał znak, który urzeczywistnia się w Jezusie Chrystusie”. Dzisiaj bardzo nam potrzeba takiej pewności wynikającej z wiary.

Wspominaliśmy kiedyś, że są dwa rodzaje pewności. Jedna to pewność wynikająca z wiedzy. Otóż wspominaliśmy kiedyś, że wiedzę uzyskujemy np. dzięki postępowi nauk przyrodniczych. Poznaliśmy np. tajemnice fizyki, prawa fizyki, które rządzą światem. I dlatego możemy skonstruować samolot, możemy go wysłać w powietrze i możemy go po paru tysiącach kilometrów precyzyjnie posadzić z dokładnością do pół metra na pasie startowym. Możemy wymyślić coś takiego, jak statki kosmiczne. Możemy wymyślić coś takiego, jak światłowody dlatego, że poznaliśmy prawa natury. Kiedy ktoś wchodzi do samolotu, to sporo osób się boi. A ja wspominałem państwu kiedyś, że tutaj, na terenie tej parafii i sąsiedniej parafii św. Franciszka mieszka wielu pilotów. I kiedyś z jednym z pilotów byliśmy u fryzjera, było to parę lat temu. Czekaliśmy na swoją kolejkę. I pytam tego pilota, czy on się nie boi latać samolotami. On mówi: „Proszę księdza! Ja się boję chodzić po ulicy, chodzić po pasach, żeby ktoś nie wjechał na czerwonym świetle. Natomiast jak ja wchodzę do samolotu, to ja się dopiero czuję u siebie, ja się czuję w domu. Tam dopiero ja jestem pewny.” Ja mówię: „A przecież dookoła jest pusto!” „Jakie pusto? To jest wszystko obliczone, przemyślane, to jest pewność. Ja tam czuję się u siebie.” Otóż ktoś, kto zna te prawa fizyki, osiąga pewność wynikającą z wiedzy.

A my staramy się osiągać pewność wynikającą z wiary. Na pozór wydaje się, że to jest sprzeczność. Ale właśnie wiara daje nam pewność, która pozwala nam ustawić właściwie swoje życie, pojąć sens swojego życia, i która pozwala nam przejść przez rozmaite meandry i zawilości tego, co w życiu najtrudniejsze. Kiedy nam przychodzi przejść przez jakąś ciemną dolinę, to wtedy wiara sprawia, że ujmujemy się Boga za rękę — mówiąc obrazowo — nie dlatego, że Go wymyśliśmy, tylko dlatego, że On rzeczywiście istnieje. I cała mądrość polega na tym, żeby to uznać, i żeby z tego korzystać.

Mówiąc jeszcze inaczej: prawdy wiary zmieniają się znacznie rzadziej, niż prawdy naukowe. Otóż tajemnica Trójcy Świętej stopniowo odkrywana na kartach Starego Testamentu, a tam przeżywana, a później objawiona w Nowym Testamencie, i rozwinięta i ujęta w formuły dogmatyczne na Soborze Nicejskim w roku 325, otóż ta prawda o Trójcy Świętej trwa, istnieje do dzisiaj, jest nadal interpretowana, komentowana, i przeżywana przez miliony i miliardy ludzi. W tym czasie wiele prawd naukowych i pewników naukowych zostało już obalonych, a w ich miejsce powstały nowe.

A więc jest pewność wiedzy — powtórzmy — i jest pewność wiary. Dwa rodzaje pewności które sprawiają, że między nauką a wiarą religijną nie tylko nie ma żadnej sprzeczności, tylko one nawzajem siebie potrzebują, i nawzajem siebie wymagają.

I tak przechodzimy do tego, co w książce Ojca Świętego Benedykta XVI pozostało nam na dzisiaj do refleksji. Chciałbym podkreślić, uwypuklić państwu, że gdy papież zastanawia się nad dzieciństwem Jezusa, to rozważa następujące jego elementy. Najpierw zwiastowanie narodzin Jana Chrzciciela. Następnie zwiastowanie narodzin Jezusa Chrystusa. W jednym i drugim przypadku mamy tajemnicę macierzyństwa, Elżbieta i Maryja, i mamy tajemnicę ojcostwa, ale przeżywaną w każdym z tych przypadków zupełnie inaczej, mianowicie Zachariasz i Józef. Więc same początki życia Jana Chrzciciela, poprzednika Jezusa, i samego Jezusa. W centrum tej prawdy, w centrum tych dociekań znajduje się prawda o dziewiczym poczęciu. Ten element też przeżywamy w liturgii, mamy 25 marca uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Jesteśmy tutaj w kościele i parafii pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Będzie uroczystość Narodzenia Jana Chrzciciela 24 czerwca. Więc wszystko to są wydarzenia zbawcze upamiętniane w liturgii.

Drugi etap, drugi dział, który mamy świeżo za sobą, to jest narodzenie Jezusa w Betlejem. I rozważając narodzenie Jezusa w Betlejem papież skupia się na kilku wątkach. Mianowicie m.in. papież powiedział tak:

Z całości postaci Jezusa Chrystusa padało światło na to wydarzenie

czyli Jego narodzenie w Betlejem

i na odwrót. Na podstawie wydarzenia lepiej też rozumiano Bożą logikę.

Mówiąc inaczej: przez pryzmat całego ziemskiego życia Jezusa, oraz Jego męki, śmierci i zmartwychwstania patrzono na urodziny w Betlejem. Ale również znając okoliczności narodzin Jezusa w Betlejem wiedziano, że Ten, który przyszedł na świat, nie jest kimś zwyczajnym. I papież dodaje:

Tajemnica początku rozjaśniła to, co nastąpiło później. I na odwrót: rozwinięta już wiara w Chrystusa ułatwiła zrozumienie początku i jego głębokiego sensu. W taki sposób rozwijała się chrystologia.

Czyli w ten sposób rozwija się właściwe zrozumienie osoby i posłannictwa Jezusa Chrystusa. One na kartach Nowego Testamentu są jak gdyby na samym początku, w powijakach. A później przyjdzie refleksja chrześcijańska, teologia chrześcijańska kontynuowana aż do dzisiaj, i przerodzi się w wielkie wyznania wiary: kim jest naprawdę Jezus Chrystus. I papież rozważa tak po kolei te elementy, i przypomina nam to, na co właśnie przed chwilą zwróciłem uwagę.

W historii Jezusa są dwa punkty, w których działanie Boga wkracza bezpośrednio w świat materialny: narodzenie z Dziewicy, i powstanie z martwych z grobu, w którym Jezus nie pozostał, i nie uległ rozkładowi. Obydwa te punkty są skandalem dla ducha nowożytnego. Właśnie w tych miejscach następuje najsilniejszy sprzeciw wobec Ewangelii. I ten sprzeciw wobec Ewangelii przeradza

się także w ogóle na nastawienie, na stosunek wobec życia w jego początkach, i w jego końcu. Te dwa punkty, dziewicze narodzenie i rzeczywiste powstanie z grobu, stanowią kamienie probiercze wiary. Zatem gdybyśmy mieli przeprowadzić taki osobisty rachunek sumienia z siły, z mocy naszej wiary, to trzeba nam było odpowiedzieć że fundamentem, zawiąsem, taką podstawą chrześcijaństwa jest prawda o dziewiczym poczęciu i o zmartwychwstaniu. Czy wierzę w jedno i drugie? Nie brakuje bowiem chrześcijan, katolików, którzy traktują wiarę tak, jak się traktuje tzw. szwedzki stół, bufet. Wchodzi się do restauracji, do bufetu, i wybiera się z wielu potraw tylko te, które chcemy jeść bo sądzimy, że będą nam smakowały. To samo: wchodzi się do Kościoła albo zapoznaje się z prawdami wiary — i wybiera się tylko te, które mogą nam pasować, albo które nie przerastają możliwości naszego rozumu, albo które odpowiadają naszym oczekiwaniom i potrzebom.

I tak papież przechodzi dalej do rozważań narodzin Jezusa Chrystusa. Przeżywaliśmy te narodziny i w modlitwie, i w kolędach. To, co papież podkreśla, to fakt, że Jezus żył w czasie, którego datę można dokładnie podać, i na dokładnie określonym obszarze geograficznym. A więc że Bóg naprawdę stał się człowiekiem. Stał się człowiekiem w określonym czasie i w określonym miejscu. Czasu nikt z nas cofnąć nie może, natomiast wymiar przestrzenny możemy jakoś pokonać. I właśnie to nam tłumaczy pielgrzymki do Ziemi Świętej. Jest wśród państwa wiele osób, które miały szczęście zgiąć kolana w Betlejem, albo zgiąć kolana na Kalwarii, i dobrze wiedzą, co to znaczy. Właśnie tę realność wcielenia Syna Bożego papież podkreśla. Ale podkreśla jednocześnie ten wymiar ubóstwa, który w Betlejem był wyraźnie obecny. I Benedykt XVI napisał tak:

Od samego narodzenia jest On [Jezus] poza obszarem tego, co dla świata ma znaczenie i moc. Jednak właśnie Ten pozbawiony znaczenia i niemocny okazuje się Kimś naprawdę mocnym, Tym, od którego w końcu wszystko zależy. Dlatego częstką stawania się chrześcijaninem jest wyjście z tego, o czym wszyscy myślą i czego chcą, odrzucenie dominujących kryteriów, umożliwiające znalezienie światła prawdy naszego bytu, i wejście w tym świetle na dobrą drogę.

Myślenie papieża jest takie. W dzisiejszym świecie pokutuje pogląd, że każdy ma swoją prawdę. Odpytuje się ludzi jaka jest ich opinia o czymś. I natychmiast pojawia się słupek, wykres: tyle osób uważa to, tyle tamto, jeszcze inny procent uważa co innego. Wobec tego każdy żyje tak, jak uważa, i tak, jak mu się podoba. A papież powiada, że Betlejem wzywa nas do tego i uzdatnia nas do tego, żebyśmy uznali istnienie obiektywnej prawdy. A więc prawda nie jest wypadkową ludzkich poglądów, zapatrywań i oczekiwań. Prawda też nie leży pośrodku, nie jest wyrazem, wynikiem kompromisów i ustaleń. Prawda — mówiąc dosadnie — leży tam, gdzie leży. A więc trzeba jej cierpliwie szukać. Jedni są bliżej prawdy, drudzy dalej, jeszcze inni bardzo daleko. I nie jest to kwestia wypadkowej statystycznej, tylko kwestia przyłgnięcia do prawdy.

Bardzo przejmująco papież zinterpretował — i może to przypomnijmy jako ostatni moment przed tym tekstem, do którego przejdziemy — papież zinterpretował, idąc za tradycją starożytną, owinięcie Jezusa w pieluszki. Niech państwo posłuchają, Benedykt XVI tego nie wymyślił, Benedykt XVI idzie tutaj za wyobraźnią chrześcijańską kształtowaną w starożytności i w średniowieczu. Tamci ludzie byli o wiele bardziej wrażliwi, niż my, dlatego, że żyli bliżej przyrody, natury, a także głębiej niż my przeżywali prawdy wiary dlatego, że czuli kruchość i ułomność swojej egzystencji, swojego istnienia. Nie mieli tej pewności, tych odmian pewności, jakie my dzisiaj mamy w postaci polis, ubezpieczeń, pogotowia, szpitali, domów starości, opieki medycznej. Tego wszystkiego nie było, jedynym punktem odniesienia była rodzina i najbliżsi. Więc człowiek miał świadomość tego, że jest kruchy. I oto jak interpretowano owinięcie i złożenie Jezusa w pieluszkach.

Pierwsza interpretacja to jest tradycja ikon — nawiązanie do ikon bardzo popularnych na Wschodzie, bizantyjskich, a teraz w prawosławiu.

Tradycja ikon interpretowała żłób i pieluszki także teologicznie. W Dziecku ściśle owiniętym w pieluszki widzi się znak wskazujący na godzinę Jego śmierci: jak zobaczymy to jeszcze dokładniej przy rozważaniu słowa „Jednorodzony”, jest Ono od samego początku Darem ofiarnym.

Proszę zauważyć, mamy tu nawiązanie do starożytnych zwyczajów grzebalnych. Tak jak mały Jezus jest owinięty w pieluszki, tak ciało składane do grobu — dzisiaj widać to na Bliskim

Wschodzie, w Palestynie, w Izraelu, i u Żydów i u Arabów — owijanie ciała w całun i składanie do grobu. A więc mamy początek i koniec ludzkiej egzystencji, ludzkiego przeznaczenia, taki sam. To był pierwszy sposób postrzegania tych pieluszek — zwrócenie uwagi już na to, co będzie pod sam koniec życia. Prawda, że nigdy by to nam nie przyszło do głowy?

A drugi aspekt, drugi element też daje do myślenia. Na pozór kiedy słyszymy, to możemy się lekko uśmiechnąć. On ma związek z interpretacją, którą dał św. Augustyn, biskup Hippony, który zmarł w roku 430, a więc ponad półtora tysiąca lat temu.

Augustyn objaśniał znaczenie żłobu, posługując się myślą, która w pierwszej chwili wydaje się niemal niestosowną, ale gdy się jej bliżej przyjrzeć, zawiera głęboką prawdę. Żłób jest miejscem, gdzie zwierzęta znajdują pokarm. Teraz zaś w żłobie leży Ten, który nazywa siebie samego chlebem danym z nieba — prawdziwym pokarmem, którego człowiek potrzebuje do podtrzymania swego człowieczeństwa. Jest to pokarm zapewniający człowiekowi właściwe, wieczne życie. Dlatego żłób wskazuje na stół Pański, do którego człowiek jest zaproszony, aby otrzymać chleb od Boga.

Zauważmy — dla nas, mieszkających w mieście ta papieaska intuicja jest na pierwszy rzut oka szokująca. Ale gdy się jej bliżej przyjrzymy, daje nam wiele do myślenia. Jak zwierzęta przychodziły, i przychodzą dzisiaj do żłobu, by tam znaleźć pokarm dla siebie, tak i my przychodzimy do żłóbka — a tym żłóbkiem jest ołtarz, i tam znajdujemy pokarm dla siebie. Tym pokarmem jest sam Jezus Chrystus. A więc żłóbek z Jezusem Chrystusem wewnątrz to jest odległa zapowiedź daru Eucharystii.

Zwróćmy uwagę: tam owinięcie w pieluszki jako zapowiedź przeznaczenia i losu śmierci. Tu: wzgląd na żłóbek i Jezusa Chrystusa w nim, jako symbol i znak Eucharystii. Ale to nie wszystko. Papież zwraca uwagę jeszcze na jeden aspekt. Mianowicie nawiązuje do rzeczywistości Starego Testamentu, i to w jej początkach. Wtedy to po wyjściu z Egiptu, i po zawarciu Przymierza na Synaju, Izraelici nieśli ze sobą Arkę Przymierza. W tej Arce Przymierza były dwie tablice z dziesięcioma Bożymi przykazaniem. Nad Arką Przymierza unosiły się cheruby, cherubini. I przychodząc do tej Arki Przymierza Izraelici mieli świadomość, że tam jest Bóg i Jego święta wola. I oto papież biorąc tę analogię, biorąc tę rzeczywistość za punkt wyjścia mówi tak:

Dlatego żłób staje się jakby Arką Przymierza, w której tajemnie strzeżony Bog jest między ludźmi i przed którą dla „wołu i osła”, dla ludzkości złożonej z Żydów i pogan, nadeszła godzina poznania Boga.

Proszę państwa, to są proste słowa, prosty obraz, dosadny obraz — ale w dzisiejszym świecie nikt tak nie mówi! Możemy tu sobie wyobrazić choćby te pocztówki i kartki świąteczne, które otrzymaliśmy na Święta, i możemy sobie wyobrazić tam żłóbek z Jezusem Chrystusem, oraz wołu i osła. Papież mówi, że ten wół i osioł to są symbole narodów. Naród żydowski to ten wół, i osioł to narody pogańskie. I oto jedni i drudzy, ludzkość złożona z Żydów i pogan została zaproszona do poznania Boga, do uznania Boga w Jezusie Chrystusie.

A więc żłóbek Jezusowy z całym jego bogactwem zostaje objaśniony, zinterpretowany, jest przeżywany przez papieża na tak różne sposoby. Słyszają państwo, jak papież w niezwykle sposób przechodzi od czytania i rozważania tekstu biblijnego, do medytacji? Czy widzimy, jak jego pobożność wyzwala w nim ogromne pokłady wyobraźni? I jak ta wyobraźnia stoi na służbie budowania i umacniania wiary? Czy widzimy, jak najtrudniejsze prawdy wiary chrześcijańskiej zostają przez papieża ujęte w bardzo proste słowa i obrazy? To tak jak niegdyś artyści malowali trudne epizody biblijne, malowali je w kościołach, na obrazach, na witrażach, w rzeźbie — tak papież przekłada to, co trudne w Piśmie Świętym, na obrazy malowane słowem wyzwalając naszą wyobraźnię.

Czy zauważyli też państwo, jak bardzo brakuje nam dzisiaj takiej właśnie pogłębionej, spokojnej medytacji, która idzie w tych kierunkach, które Benedykt XVI nam wytyczył, i do których nas zachęca? Można by powiedzieć, że tak dobry nastrój, jak teraz, kiedy są setki osób i kiedy jest tak cicho, to jest właśnie wstęp do tej medytacji. A tym współczesnym żłóbkiem mógłby być Najświętszy Sakrament, i medytacja Eucharystii. I aż się prosi żeby po takiej medytacji, po takiej refleksji, po takich obrazach malowanych słowem, żeby je natychmiast przełożyć nie tyle na obecność

w autobusie, w tramwaju, czy na powrót samochodem do domu, ale przełożyć właśnie na język medytacji przed Jezusem, który dzisiaj też jest obecny — tak, jak w Betlejem, tylko w sposób sakramentalny.

I tak przechodzimy do ofiarowania Jezusa w świątyni jerozolimskiej. Nie będzie to bardzo długie rozważanie ale myślę, że znajdą tutaj państwo, od Benedykta XVI przejęte, pewne bardzo ważne intuicje. Ja je przełożę troszeczkę po swojemu, trochę tak, jak je rozumiem i przeżywam.

Przede wszystkim papież zwraca uwagę — chociaż tego nie tłumaczy — że dziwne jest to, że się w ogóle mówi o tym, że ósmego dnia Jezus został obrzezany, a czterdziestego dnia został przedstawiony w świątyni. Dziwne jest miejsce, w którym się o tym mówi. Ja tylko państwu przeczytam ten krótki tekst. I proszę się zastanowić, a potem ja ewentualnie dam odpowiedź, co nas w tym tak zadziwia? On pochodzi z Ewangelii św. Łukasza (Łk 2, 21 - 24), i właśnie nad tym proszę się chwilę zastanowić.

Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie [Matki]. Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.

Myślę, że niektórzy z państwa czują ciężar tego pytania, tej trudności, na którą zwróciłem uwagę. Można by ją ująć tak, dosadnie i nieładnie:

A właściwie co nas to obchodzi?

W jakim sensie, i w jakim znaczeniu nas to dotyczy? Proszę popatrzeć, że wzmianka o obrzezaniu i o ofiarowaniu w świątyni pochodzi z Ewangelii św. Łukasza, której autor był z pochodzenia poganinem, a sama Ewangelia była kierowana do chrześcijan pochodzenia pogańskiego. I w ten sposób odkrywamy przeogromny paradoks. Otóż zwracając się do tych, którzy nie byli Żydami — byli chrześcijanami pogańskiego pochodzenia — Łukasz zwraca ich uwagę, uwypukla im wydarzenie o charakterze specyficznym żydowskim. A więc chce w ten sposób podkreślić wagę, łączność i ciągłość ze Starym Testamentem. Podkreśla, że wiara w Jezusa Chrystusa, samo życie Jezusa Chrystusa nie rozgrywało się w pustce, lecz stanowiło kontynuację tej rzeczywistości zbawczej biblijnego Izraela.

Skoro tak, to papież wyciąga z tego drugi wniosek. Mianowicie pamięć o obrzezaniu Jezusa, i pamięć o Jego ofiarowaniu w świątyni jerozolimskiej miała charakter specyficznym żydowski. Zatem musi stanowić element autentycznej pamięci o tym, co się rzeczywiście wydarzyło. Otóż Łukasz musiał o tym wiedzieć, i mógł o tym wiedzieć tylko od Maryi. Tak, jak o zwiastowaniu w Nazarecie, jak o okolicznościach narodzin Jezusa Chrystusa, tak i to wydarzenie mogło zachować się wyłącznie w pamięci Najświętszej Maryi Panny. Dlatego Łukasz powie dalej (Łk 2, 19):

A Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu.

Powie tak raz i drugi. Czyli mamy tutaj do czynienia z pamięcią, która dotyczy i sięga rzeczywistych wydarzeń. Łukasz, powiedzmy to raz jeszcze, pisząc do chrześcijan pogańskiego pochodzenia nie miał żadnego interesu, żeby wymyślać coś takiego. Odwrotnie, wzmianka o tych wydarzeniach wymagała wytłumaczenia, wyjaśnienia, ale musiała też mieć swój sens. Spróbujmy więc odkryć ten sens i my.

Dnia ósmego po narodzinach każde niemowlę płci męskiej, które urodziło się z matki Żydówki czy w rodzinie żydowskiej, miało, powinno, i nadal powinno być obrzezane. Otóż matka, która urodzi dziecko, przez siedem dni pozostaje, jeżeli tak można powiedzieć, ze swoją intymnością, pozostaje oddzielona, odseparowana. W tym czasie jest traktowana zupełnie wyjątkowo ze względu na to, co się wydarzyło, i ze względu również na krew, która temu towarzyszy. A po siedmiu dniach matka, jeżeli tak można powiedzieć, wraca do normalnego świata, a jej dziecko, chłopczyk, zostaje obrzezane. To obrzezanie jest traktowane i przeżywane jako znak przymierza z Bogiem.

Zatem proszę zauważyć, że mamy tutaj do czynienia z osobliwym niuanssem, który dotyczy również naszej wiary. Mianowicie Jezus przez swoje urodzenie z Maryi, ale także przez akt religijny obrzezania, zarówno w perspektywie etnicznej, perspektywie krwi, jaki i perspektywie religijnej, był dzieckiem swojego narodu, był synem Izraela. To On, w którym spełniły się obietnice Starego Przymierza, przynależał do rzeczywistości ludu Bożego wybrania. Ci z państwa, którzy mają dobrą pamięć i pamiętają liturgię po II soborze watykańskim, to być może pamiętają, że jeszcze jakieś 20, 25 lat temu 1-go stycznia obchodzono się w Kościele święto Obrzezania Pańskiego. Proszę sobie to zobaczyć może w starym modlitewniku, czy w jakiejś książeczce. Tak z całą pewnością było gdzieś do lat 70. ubiegłego wieku. Przez całe setki lat Nowy Rok to było święto Obrzezania Pańskiego. Po soborze watykańskim II święto to ustąpiło miejsca uroczystości, świętu Matki Bożej.

Natomiast nasuwa się pytanie: „Dlaczego zostało usunięte?” Otóż wśród wielu możliwości, trzeba by to dokładnie zbadać, jest jak mi się wydaje ta, że oto święto Obrzezania Jezusa nie przystawało do kryterium politycznej poprawności, która daje o sobie znać w dialogu i w relacjach Kościoła z Żydami i judaizmem. Mocny nacisk, czy uwypuklenie i przeżywanie tego, że Jezus został obrzezany, czyli że Jezus jest Żydem, nie bardzo pasowało, czy nie bardzo było w interesie Żydów, żeby o tym mówić, żeby to przypominać. Było to niewygodne dlatego, że bolesną prawdą naszych obustronnych relacji jest to, że w przekonaniu judaizmu ortodoksyjnego i ultraortodoksyjnego, ale nie tylko, Jezus został przez nich ustawiony poza granicami judaizmu. A chrześcijanin żydowskiego pochodzenia, czyli Żyd, który staje się chrześcijaninem — przestaje być Żydem, nie jest traktowany jako Żyd. Mamy więc do czynienia z elementem bardzo dosadnej, silnej polemiki, która została przeniesiona na teren liturgii. Kiedy w ostatnich latach przypomina się o tamtym dawnym święcie Obrzezania Pańskiego, to powstaje taki rodzaj konsternacji: „A po co o tym mówić?”

I drugie wydarzenie, na które Łukasz zwraca uwagę — proszę popatrzeć, dopowiadając jeszcze tamto — że tak na dobrą sprawę gdyby w ten sposób myślano w czasach św. Łukasza, i gdyby tak Łukasz myślał, to aluzja do obrzezania, nawiązanie do obrzezania by się w jego Ewangelii nie znalazła! Nie ma o nim mowy w Ewangelii Mateusza, bo dla Mateusza było to oczywiste dlatego, że on pisze swoją Ewangelię dla Żydów. Dla nich było to jasne. Nie ma w Ewangelii Marka, bo Ewangelia Marka to jest jakby Ewangelia Piotra. Piotr poznał Jezusa, gdy był dorosłym człowiekiem. Tam w ogóle nie ma mowy o Ewangelii Dzieciństwa. I nie ma w Ewangelii Jana, bo Jan ujmuje początki Jezusa nie w kategoriach historycznych, tylko w kategoriach podniosłego hymnu liturgicznego. My ten hymn przeżywamy w naszych polskiej kolędzie. Kolędzie, która jest bardzo podniosła, bardzo uroczysta, bardzo piękna: „Bóg się rodzi”. Nastrój kolędy „Bóg się rodzi” jest zupełnie inny, niż np. „Wśród nocnej ciszy”, albo „Lulajże Jezuniu”.

I pozostało drugie wydarzenie, mianowicie ofiarowanie Jezusa w świątyni. Papież zwraca uwagę, że w tym wydarzeniu ofiarowania są trzy elementy:

„oczyszczenie” Maryi, „wykupienie” pierworodnego [...] i „przedstawienie” Go w Świątyni.

Wszystkie te trzy elementy są znowu specyficznie żydowskie. Zatem pamięć o ofiarowaniu Jezusa w świątyni musi polegać na tym, co się naprawdę wydarzyło. Tego nie można było wymyślić, bo znów: dla Ewangelii św. Łukasza nie było potrzeby, nie było celu, nie było sensu, żeby to wymyślić. Aspekt pierwszy: najpierw tzw. „oczyszczenie” Maryi.

W Księdze Kapłańskiej jest przepis, zgodnie z którym kobieta po urodzeniu chłopca pozostaje przez siedem dni nieczysta (to znaczy wyłączona od czynności liturgicznych); ósmego dnia dziecko powinno zostać obrzezane, a kobieta musi jeszcze przez trzydzieści trzy dni pozostawać w domu dla oczyszczenia krwi (zob. Kpł 12, 1-4).

Nie ma w Piśmie Świętym żadnego uzasadnienia, co to znaczy, ani dlaczego tak jest. Ale ten przepis starsze i dorosłe panie pamiętają, był jeszcze i w Kościele aż po lata 60., 70. Ja sam pamiętam jako dorastający chłopak, a daleko bardziej jako dziecko, chodziłem do kościoła parafialnego na sumę. I po sumie odbywało się takie specjalne błogosławieństwo na które kobiety, które urodziły chłopca 40 dni temu, a dziewczynkę 80 dni temu, przychodziły, i ksiądz je błogosławił. To później, już w naszych czasach zupełnie zanikło. A to jest nawiązanie właśnie do tego epizodu i do tego prawa.

Ten przepis miał jeszcze jedną funkcję, typowo zdrowotną, jeżeli tak można powiedzieć, i może nią był motywowany. Nie jest to dziedzina, na której się znam, ale daję państwu to, co można wyczytać, to, czego można się dowiedzieć. Otóż po urodzeniu dziecka kobieta przez 40 dni był pozostawiona, zachowana w swojej intymności. I również mąż, i cała reszta, miał tę intymność uszanować. To był czas, kiedy wracała do siebie. Dla dziewczynki ten czas wynosił 80 dni, czyli dwa razy tyle, co dla chłopca. A wyjaśnienie, które znajduje się w tradycji żydowskiej, jest mniej więcej takie. Że przy urodzeniu dziewczynki spotykają się dwie krwie: krew matki i krew córki. Te drugie 40 dni jak gdyby antycypuje przyszłość córki. I to są bardzo ciekawe, i jednocześnie bardzo trudne, powikłane sprawy. Ale dają nam one pojęcie, że w świecie starożytnym, a i później, przykładano wagę do rzeczy, na które my dzisiaj uwagi nie zwracamy.

Więc Maryja udaje się do świątyni jerozolimskiej, a Benedykt XVI powiada: rodzina Jezusa zaliczała się do osób w zrozumiałym sposobie religijnych, ale jednocześnie ubogich. Dlatego, że przy tej okazji „wykupienia” pierworodnego została złożona ofiara ubogich.

Maryja nie potrzebuje oczyszczenia po urodzeniu Jezusa: narodzenie to przynosi oczyszczenie świata.

Więc wykup pierworodnego, który był absolutną własnością Boga, tutaj ustępuje miejsca „przedstawieniu” Go w świątyni.

O przepisany w Prawie akcie wykupu Łukasz nic nie mówi. Zamiast tego pojawia się coś odwrotnego: przekazanie Dziecka Bogu, do którego ma całkowicie należeć.

Mówiąc inaczej: Jezus w swoim ziemskim życiu bardzo często zachowuje się, postępuje, jak każdy inny człowiek, jak każdy inny Izraelita. A więc przychodzi na świat, poddaje się obrzezaniu, Maryja dokonuje ofiarowania w świątyni. Potem Jezus przyjmie chrzest w wodach Jordanu — wspominaliśmy o tym wczoraj. Jest taki, jak inni. A zarazem tej swojej solidarności z innymi nadaje nowe znaczenie i nowy sens. A to nowe znaczenie i nowy sens pochodzi stąd, że On jest kimś wyjątkowym. I również to ofiarowanie w świątyni nabiera nowego znaczenia bo Ten, który jest ofiarowany w świątyni, jest samym Bożym Synem, co rozpoznał starzec Symeon, i co rozpoznała prorokini Anna. I kończąc: w słowach starca Symeona pojawia się zapowiedź — przeczytajmy może te słowa, które państwo znają, a osoby konsekrowane, siostry zakonne znają je znakomicie, bo one stanowią część systematycznej, regularnej modlitwy brewiarzowej, kiedy to Symeon wziął w objęcia małego Jezusa, błogosławił i mówił. Odmawia się tę modlitwę w modlitwie wieczornej, w Liturgii Godzin, czyli w brewiarzu przed pójściem spać, a sen jest tutaj obrazem śmierci. Ta modlitwa brzmi szczególnie przejmująco po łacinie, a po polsku brzmi tak (Łk 2, 29-32):

Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa.
Bo moje oczy *ujrzały Twoje zbawienie,*
które przygotowałeś *wobec wszystkich narodów:*
światło na oświecenie pogan
i chwałę ludu Twego, Izraela.

A potem Symeon dodaje, i mówi do Maryi:

Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą.

Nad stajenką, nad grotą betlejemską unosiła się wrogość Heroda, zapowiedź krzyża. I nad świątynią jerozolimską w momencie ofiarowania Jezusa unosi się zapowiedź krzyża. W momencie, kiedy Jezus przychodzi na świat — powiedzieliśmy już kiedyś obrazowo — rośnie w Jerozolimie drzewo na Jego krzyż, które któregoś dnia jako dojrzałe, wystarczająco grube, zostanie ścięte. A więc obok radości, i refleksji, i uznania, i błogosławieństwa, i miłości, pojawia się sprzeciw. A papież skomentował to tak:

Sprzeciw człowieka wobec Boga ciągnie się przez całą historię. Jezus okazuje się autentycznym znakiem Boga przez to właśnie, że bierze na siebie ten sprzeciw wobec Boga i do siebie kieruje aż do sprzeciwu Krzyża.

Proszę zauważmy, co papież powiedział. Papież powiedział że nawet ci, którzy mówią Bogu „Nie”, nawet ci, którzy wyrażają wobec Chrystusa sprzeciw, nie pozostają kimś odrzuconym — bo ten ciężar sprzeciwu Jezus jakby bierze na swoje ramiona, i przeobraża go w sprzeciw Krzyża. Oto jest najgłębsze znaczenie zbawienia, dokonanego przez Jezusa Chrystusa. „Umarł” — św. Paweł tak napisał — „za wszystkich, gdy byliśmy jeszcze grzesznikami”. A więc i to, co my po ludzku uznajemy za podział na sprawiedliwych i grzeszników, to w perspektywie Bożej ci grzesznicy, ciężar ich grzechów, i ciężar ich sprzeciwu, został przez Chrystusa podźwignięty na krzyż. Ale papież mówi dalej:

Wiemy wszyscy, jak bardzo Chrystus jest dzisiaj znakiem sprzeciwu, koniec końców, zwracającym się przeciw samemu Bogu. Ciągłe na nowo Boga postrzega się jako granicę naszej wolności, granicę, którą trzeba usunąć po to, by człowiek mógł być całkowicie sobą. Bog ze swą prawdą przeciwstawia się różnorodnym kłamstwom człowieka, jego egoizmowi i jego pysze.

Bog jest miłością. Miłość może być jednak również zniechęcona tam, gdzie domaga się wyjścia z siebie samego po to, by się wznieść ponad siebie.

I tak okazuje się, że refleksja nad ofiarowaniem Jezusa w świątyni, i nad słowami starca Symeona, przenosi nas w dzisiejszy świat współczesny i kieruje ku temu, co w dzisiejszym świecie wymaga naszej orientacji, i co wymaga naszego udziału, i naszego odniesienia i decyzji. Mianowicie — *po której stronie jesteśmy?* I jednocześnie ta świadomość, że sprzeciw wobec Boga, wobec Chrystusa, idzie przez całą ludzką historię dlatego, że Miłość może być również zniechęcona wtedy, gdy domaga się wyjścia z siebie, by się wznieść ponad siebie. Więc największym zagrożeniem dla człowieka jest pycha, chciwość, egoizm. I one w konfrontacji z Bogiem spychają człowieka na pozycje, które są Bogu wrogie.

Więc w Roku Wiary otrzymujemy bardzo piękne i głębokie papieskie przemyślenia. Ale w tym wszystkim jest jakaś iskra, jakaś nadzieja, która pozwala nam zrozumieć, że nie do owego sprzeciwu należy ostatnie słowo. Tzn. że i ten sprzeciw jako ciężar, który może ponieść tylko Syn Boży, został przez Niego podjęty i przeniesiony na krzyż. A więc mimo tego sprzeciwu ostatnie słowo zawsze należy do Boga.

Dzisiaj bardzo państwu dziękuję. Zapraszam na następne spotkanie 11 lutego, drugi poniedziałek lutego. To będzie święto Matki Bożej z Lourdes, bardzo piękne święto. I ta dzisiejsza konferencja nas już w to święto wprowadziła. Myślę, że też wtedy dla osób ewentualnie zainteresowanych powiem o planach pielgrzymkowych do Ziemi Świętej. I będziemy je później, jeżeli Pan Bóg pozwoli, późną wiosną czy latem realizowali.

Dziś dziękuję pięknie, I pomódlmy się na koniec piękną modlitwą. Niech w niej się wyraża nasza wiara i przyjęcie tych treści, nad którymi wspólnie medytujemy.

Pod Twoją obronę ... Wspomożenie wiernych ...

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobranoc. Niech wracają państwo szczęśliwie do swoich domów!

5 Zapowiedź ustąpienia Benedykta XVI ze Stolicy Piotrowej (11 lutego 2013)

Zaczynamy od modlitwy. Prosimy Pana Boga, żeby nam towarzyszył dzisiaj szczególnie, bo i szczególnie to dzień, który na pewno przejdzie do historii. I tak się złożyło, że tego dnia przyszło nam się razem spotkać. I państwo są w tym szczęśliwym położeniu, że mogą słuchać — a ja muszę mówić.

W Imię Ojca . . . Ojciec nasz . . . Stolica Mądrości . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

Witam państwa dzisiaj bardzo serdecznie. Myślę, że każdy z państwa domyśla się, co będzie przedmiotem naszej refleksji, chociaż miało być zupełnie inaczej. Tzn. jako tegoroczny temat mamy *Bohaterowie wiary*. Więc tak, jak powiedzieliśmy, przedmiotem naszej refleksji w tym roku miała być wiara i biblijni bohaterowie wiary. Ale tak się złożyło, że ostatnie nasze spotkania były poświęcone Benedyktowi XVI, jego przemyśleniom, które dotyczyły Bożego narodzenia. I odeszliśmy w ten sposób od biblijnych bohaterów wiary.

Dzisiaj zamierzałem do nich wrócić. Zamierzałem wrócić i omawiać postać, której jeszcze nigdy tutaj tak wiele uwagi nie poświęciliśmy, mianowicie postać Jozuego jako pomocnika Mojżesza. Ale koło południa stało się jasne, że przedmiot naszej refleksji został określony inaczej. I w związku z tym trzeba będzie się nam do tego, co się wydarzyło dzisiaj w Watykanie, odnieść. Trzeba nam będzie również spojrzeć na to oczami i w perspektywie wiary. Oczywiście domyślają się państwo, że i dla mnie jest to sprawa świeża. Dlatego proszę wybaczyć, jeżeli czasami spojrzenie może nie być dostatecznie pogłębione, albo dostatecznie poszerzone. Dlatego, że potrzeba czasu, aby do decyzji Ojca Świętego Benedykta XVI się odnieść.

Otóż ostatni taki dzień miał miejsce 13 grudnia 1294 r., i może warto króciutko to przypomnieć. Latem 1294 r. wybrano papieża, który przybrał sobie imię Celestyn. Został wybrany w bardzo trudnej sytuacji politycznej, również pod wpływem rozmaitych czynników politycznych. Sytuacja była na tyle skomplikowana, że papież nawet nie bardzo mógł osiąść w Rzymie. A pamiętajmy, jeszcze wtedy bazyliki Św. Piotra nie było, ani Watykanu nie było — bo zostały wzniesione później. Papież rezydował wtedy na Lateranie. Otóż nie mogąc objąć swojego urzędu papież udał się do Neapolu. A był człowiekiem niezwykłym dlatego, że był zakonnikiem. I w ogóle nie był przygotowany ani wewnętrznie, ani — powiedzmy sobie — zewnętrznie do sprawowania urzędu papieskiego. Ponieważ jednak były rozmaite tarcia, czasy były zupełnie inne, niż dzisiaj, i papieństwo było nie tylko sprawą duchową, ale także polityczną — gdy nie można było dojść do tego, kto zostanie papieżem, właśnie powierzono sprawowanie tej funkcji Celestynowi V. On nawet założył taką specjalną gałąź zakonną, która od jego imienia nosi nazwę *celestyni*, była bardzo popularna na terenie Francji i Italii, najbardziej zbliżona do franciszkanów i do benedyktynów. I tenże papież po kilku miesiącach uświadomił sobie że odpowiedzialność, jaką przyszło mu podjąć, przerasta go. Że on jako zakonnik nie był do tego z wielu względów przygotowany. Dnia 13 grudnia 1294 r. ogłosił rezygnację z urzędu, z posługi Piotrowej, i wrócił do zakonu, wrócił do klasztoru. Tam dożył późnej starości, i doczekał śmierci. I w roku 1313, czyli stosunkowo niedługo po tych wydarzeniach, został przez swojego następcę beatyfikowany, później został kanonizowany, i jest czczony jako święty. To jest precedens z końca XIII wieku.

Natomiast dzisiaj wydarzyło się coś, czego nikt nie przewidywał. Dosłownie nikt — ani pracujący w Watykanie, ani watykańscy kardynałowie, ani najbliższe osoby Ojca Świętego nie miały — może z wyjątkiem jego rodzonego brata — że tak powiem: pojęcia, że może stać się coś takiego jak to, co się wydarzyło. Żeby może lepiej to zrozumieć chciałbym państwu przeczytać pełny polski tekst wystąpienia Ojca Świętego dzisiaj, na konsystorzu kardynalskim. Dlatego że to, co słyszymy w telewizji, w radiu, czy w środkach przekazu, to są rozmaite wyimki. Nawet nie całe zdania, ale połówki zdań, ćwiartki zdań. Posłuchajmy, co powiedział papież.

I spróbują państwo sobie wyobrazić tę sytuację. Papież zwołał konsystorz, czyli grono kardynałów odpowiedzialnych za Kościół, grono jego najbliższych współpracowników. Zgromadzili się wokół niego, w przekazach telewizyjnych to dobrze widać. I następnie powiedział do nich tak. Ja najpierw przeczytam w całości te słowa papieskie, a później spróbujemy je skomentować. I myślę, że one nam rzucą bardzo dużo światła na to, co się dziś wydarzyło.

Najdrożsi Bracia,

zawezwałem was na ten Konsystorz nie tylko z powodu trzech kanonizacji, ale także, aby zakomunikować wam decyzję o wielkiej wadze dla życia Kościoła. Rozważywszy po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem, zyskałem pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową. Jestem w pełni świadom, że ta posługa, w jej duchowej istocie powinna być spełniana nie tylko przez czyny i słowa, ale w nie mniejszym stopniu także przez cierpienie i modlitwę. Tym niemniej, aby kierować łodzią św. Piotra i głosić Ewangelię w dzisiejszym świecie, podlegającym szybkim przemianom i wzburzanym przez kwestie o wielkim znaczeniu dla życia wiary, niezbędna jest siła zarówno ciała, jak i ducha, która w ostatnich miesiącach osłabła we mnie na tyle, że muszę uznać moją niezdolność do dobrego wykonywania powierzonej mi posługi. Dlatego, w pełni świadom powagi tego aktu, z pełną wolnością, oświadczam, że rezygnuję z posługi Biskupa Rzymu, Następcy Piotra, powierzonej mi przez Kardynałów 19 kwietnia 2005 roku, tak, że od 28 lutego 2013 roku, od godziny 20.00, rzymska stolica, Stolica św. Piotra, będzie zwolniona (*sedes vacante*) i będzie konieczne, aby ci, którzy do tego posiadają kompetencje, zwołali Konklawe dla wyboru nowego Papieża.

Najdrożsi Bracia, dziękuję wam ze szczerego serca za całą miłość i pracę, przez którą nieśliście ze mną ciężar mojej posługi, i proszę o wybaczenie wszelkich moich niedoskonałości. Teraz zawieramy Kościół święty opiece Najwyższego Pasterza, naszego Pana Jezusa Chrystusa, i błagamy Jego najświętszą Matkę Maryję, aby wspomagała swoją matczyną dobrocią Ojców Kardynałów w wyborze nowego Papieża. Jeśli o mnie chodzi, również w przyszłości będę chciał służyć całym sercem, całym oddanym modlitwie życiem, świętemu Kościołowi Bożemu.

Tak mówił dzisiaj papież. I co jest najważniejsze na samym początku — Ojciec Święty wygłosił te słowa po łacinie, tzn. w starym, czcigodnym, przyjętym języku Kościoła. Nie jest więc ani Niemcem, ani nie mówi po włosku w tym momencie, ani po francusku czy po angielsku, które są językami współczesnego świata, ale wypowiedział te słowa starożytnym językiem Kościoła rzymskiego. W ten sposób daje poznać, że jego myślenie i postępowanie, jego decyzja jest ugruntowana, umocniona w długiej tradycji Kościoła. Że czyni to z troski o Kościół, z miłości do Kościoła. I że czyni to świadomy tej wielowiekowej tradycji, która jest spoiwem Kościoła. I przyjrzyjmy się poszczególnym elementom raz jeszcze, tych właśnie niezwykłych słów.

One są wypowiedziane do kardynałów. Do tych, którzy odpowiadają za kształt, za posługę kościelną. Słowo *kardynał* pochodzi od łacińskiego słowa *cardo*. *Cardo* oznacza *zawias*, tak jak zawiasy, na których wspierają się drzwi czy bramy. Otóż na kardynałach ma wspierać się Kościół, oni ponoszą szczególną odpowiedzialność. Żaden z nich nie wiedział, że Ojciec Święty przygotował takie wystąpienie. Przygotował je, napisał najprawdopodobniej własnoręcznie — zna łacinę doskonale — żeby nie było absolutnie żadnych przecieków. W tym miejscu można by powiedzieć tak: „Czy nie mógł swojej decyzji konsultować?” Otóż niech państwo sobie wyobrażą. Gdyby papież pytał kogokolwiek, czy ma ustąpić — czy znaleźliby się tacy, którzy by powiedzieli: „No tak, to czas na rezygnację!”? Jedni nie powiedzą z dobrej woli. Inni nie powiedzą, bo za dużo przy tej okazji, przy tej sposobności mogliby stracić. Jeszcze inni się krępują, a jeszcze inni chcą być grzeczni.

Otóż papież podjął tę decyzję samodzielnie, w pełni samodzielnie. W moim przekonaniu to pokazuje jego wewnętrzną wolność. To pokazuje jego głęboką dojrzałość, że nie chce dzielić odpowiedzialności w tym względzie z innymi. Nie chce powiedzieć, że ktoś inny mu sprzyjał, podpowiadał. Proszę zwrócić uwagę, że nie dba tu o statystyki, o psychologię, o to, co powiedzą. Tylko zwraca uwagę na to, że sam, we własnym sumieniu doszedł do tego, co teraz właśnie kardynałom ogłasza. I czyni to po łacinie po to, żeby kardynałów poruszyć, i żeby ich zwrócić ku przyszłości. Dlatego że to oni, i spośród siebie, wybiorą jego następcę. Zatem papież wypowiadając te słowa i rezygnując z urzędu posługi Piotrowej daje jakby do zrozumienia odpowiedzialność kardynałów, jego najbliższych współpracowników, za to, co w najbliższej i bliższej przyszłości będzie. I przejdźmy dalej.

Zawezwałem was na ten Konsystorz nie tylko z powodu trzech kanonizacji, ale także, aby zakomunikować wam decyzję o wielkiej wadze dla życia Kościoła.

To nie jest tak, że Ojciec Święty rano doszedł do wniosku, że już dłużej nie będzie sprawował swojej posługi. Benedykt XVI zwołując konsystorz, a zwoływał go kilka tygodni temu, już miał w głowie myśl, w sercu i sumieniu tę decyzję. Chodziło nie tylko o to, żeby zwołać kardynałów w związku z kanonizacją trzech kandydatów na ołtarze, ale zwołał kardynałów, ponieważ chciał im tę decyzję osobiście zakomunikować. Ta decyzja jest przygotowana przez papieża od dłuższego czasu. Dzisiaj w jednym z wywiadów brat papieża powiedział, że teraz już może wyznać, że w ubiegłym roku papież z nim rozmawiał, i że podzielił się z nim tą wiadomością. Dzisiaj może ją ujawnić.

Ale proszę popatrzmy — nie dał papież okazji żadnym spekulacjom, domysłom, żadnym sensacjom. Nie dał po sobie poznać tego przez cały czas, nawet podczas wczorajszej audyencji południowej, podczas modlitwy „Anioł Pański”, ani wcześniej. Nigdy nie robił wrażenia człowieka, który przygotowuje się do odejścia. Ale przygotował się do tego odejścia z ogromną godnością. Zatem nie możemy słuchać tych, którzy mówią, że papież przeżył chwilowe załamanie, że to depresja itd. To jest opis Kościoła i opis papieża w języku świata. A wiele razy powtarzaliśmy, że trzeba spojrzeć oczami Kościoła i oczami Chrystusa na świat, i wtedy wszystko to inaczej wygląda.

Więc papież świadomie od wielu tygodni przygotowywał zakomunikowanie tej decyzji najpierw kardynałom. Dzień, który wybrał, nie jest przypadkowy. Dziś jest święto Matki Bożej z Lourdes. Papież od początku, od swojego dzieciństwa jest wielkim czcicielem Najświętszej Maryi Panny. Ten dzień Matki Bożej z Lourdes to także Światowy Dzień Chorego. Dzisiaj Światowy Dzień Chorego odbywa się w Altötting, sanktuarium w Niemczech. Papież wyznaczył wcześniej swojego wysłannika, którym jest ks. abp Zimowski z Polski, pracujący obecnie w Watykanie. Ale sam papież jest gorącym czcicielem Najświętszej Maryi Panny czczonej w Altötting. Dla niego jest to tak, jak dla nas Jasna Góra. Jeżeli papież wybrał właśnie dzisiejszy dzień, dzień Matki Bożej z Lourdes i Światowy Dzień Chorego, to też uczynił to i wybrał to dużo wcześniej. Uczynił to nie przypadkiem, w tym musi być głęboki sens. Widać głębokie zawierzenie Bogu i Maryi, o czym mowa także na końcu tego przesłania. I widać, jak ten dzień został przez niego przygotowany i wybrany. I dalej papież mówi:

Rozważywszy po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem, zyskałem pewność,

Kiedy człowiek rozważa rzecz w sumieniu przed Bogiem? Wtedy, kiedy się modli, przecież modlitwa to jest rozmowa z Bogiem. Rozmawiając z Bogiem po wielokroć, czyli na modlitwie, papież wyznaje, że zyskał pewność. Zaraz powiemy, jakiego rodzaju to jest pewność. Ale to właśnie dlatego, ponieważ zyskał pewność, to mógł to dzisiaj zakomunikować z takim spokojem. Tak jak gdyby człowiek utrudzony, przeżywający jakąś podróż, jak gdyby zdejmował z siebie jakiś ciężar.

zyskałem pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową.

Tu każde słowo jest ważne. Papież ma w kwietniu ukończyć 86 lat. To jest dużo. Musimy na to spojrzeć także z drugiej strony. Myślę, że papież ma w swojej głowie i w swoim sercu głęboką troskę o Kościół. A ta troska ma niezwykle subtelne oblicze. Otóż trzeba powiedzieć, że ostatnie kilkanaście lat pokrywa się z pontyfikatem Jana Pawła II i z pontyfikatem Benedykta XVI. Mniej więcej od Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 do śmierci, czyli przez ostatnie 5 - 6 lat, pontyfikat Jana Pawła II — wszyscy to pamiętamy — był pontyfikatem cierpienia i stopniowego, powolnego obumierania. Gdy papieżem został Benedykt XVI w stosunkowo późnym wieku, od pewnego czasu widać, że papież staje się coraz bardziej niedołężny, bo taka jest cena starości. Ci tego nie znają, którzy starości nie doczekają. Natomiast mamy tutaj podobną sytuację, mamy tutaj podobne uwarunkowania, jak za pontyfikatu Jana Pawła II. I myślę, że trzeba nam powiedzieć rzecz trudną. Wydaje mi się, że Benedykt patrząc na tłumy, na rzesze ludzi, miliony ludzi — on, który na co dzień był świadkiem cierpienia, starości i niedołęstwa Jana Pawła II, był blisko tego wszystkiego — uświadomił sobie, że być może Kościół nie może sobie pozwolić na to, żeby raz jeszcze przez jakiś czas, który sam Pan Bóg tylko zna, ta sytuacja się przedłużała. Może to jest tak, że — pomyślmy tylko: dla kogoś, kto ma dzisiaj dwadzieścia lat, to ostatnie trzynaście lat i całe jego życiowe skojarzenia z papieżem poprzednim, i tym, to są skojarzenia z człowiekiem starym, posuniętym w latach.

Papież uświadomił sobie, myślę nie od dziś, że jednak potrzeba kogoś młodszego. Ale uświadomił sobie i wyznaje, że *z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową*. Więc kiedy teraz popatrzymy na papieża wiezionego na wózku, podwożonego, podprowadzanego wyżej i sprowadzanego niżej, trzymanego za ręce, widząc tego schorowanego człowieka w podeszłym wieku widzimy jednocześnie ile trzeba mieć pokory, i ile trzeba mieć odwagi, żeby o tym powiedzieć, i żeby z tego wyciągnąć wnioski. Przecież to, co dziś powiedział papież, i co się dokonało, obleciało, obeszło cały świat, jest komentowane w całym świecie. W ostatnich kilkudziesięciu latach, ostatnie 30 - 40 lat sytuacja nas wszystkich, a zwłaszcza sytuacja ludzi znanych, a zwłaszcza sytuacja ludzi tak na świeczniku, jak papież, jest zupełnie inna, niż kiedykolwiek w przeszłości. Otóż kiedyś ludzie starzeli się, cierpieli, niedołężniali i umierali w swoim własnym otoczeniu. Nawet gdy to byli papieże, królowie, księżęta itd. Nie było przekazów radiowych, nie było przekazu telewizyjnego, nikt nie miał komórki ani internetu. Wobec tego cierpienie i śmierć były otoczone taką swoistą dyskrecją. Ludzie mieli papieża, wiedzieli, że mają papieża. Ale nawet jak się dowiedzieli, że jest chory, to dowiedzieli się po jakimś czasie. A nawet to, że zmarł, to nie obiegało świat w ciągu 5 czy 15 minut, tylko trwało całymi dniami i tygodniami.

Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Środki masowego przekazu sprawiają, że właściwie każdy krok papieża, każdy grymas, każdy gest jest pokazywany, śledzony, odtwarzany, przypominany, powiększany. I oczywiście dzisiaj takim ludziom jest dużo trudniej cierpieć, dużo trudniej się starzeć, niż kiedykolwiek w przeszłości.

Ale sądzę że jest tutaj, być może, jeszcze jedna nić. Mianowicie papież wie o sobie, i o swoim zdrowiu znacznie więcej, niż my. Papież nie ma obowiązku przedstawiania nam zaświadczenia lekarskiego, diagnozy lekarskiej, pokazywania recept, które są wykorzystywane, ani mówienia o tym, co dzieje się w środku jego organizmu. Myślę, że czas, być może niedaleki, pokaże, że ta decyzja papieska była głęboko umotywowana i głęboko osadzona w rzeczywistości jego życia. Może jest inaczej — trudno to powiedzieć. Ale papież wyraźnie mówi, że jego siły nie są wystarczające, aby w sposób należyty — i to słowo *należyty* jest ważne — sprawować posługę Piotrową. Mówi dalej papież:

Jestem w pełni świadom, że ta posługa w jej duchowej istocie powinna być spełniana nie tylko przez czyny i słowa, ale w nie mniejszym stopniu także przez cierpienie i modlitwę.

To był pontyfikat Jana Pawła II: czyny, słowa, pielgrzymki, nauczanie, a pod koniec życia, ostatnie lata: cierpienia i modlitwa. I papież Benedykt doskonale wie, że można byłoby pójść drogą Jana Pawła II. Że można byłoby pójść drogą cierpienia i modlitwy. I świat nadal by oglądał papieża, który powoli traci siły, który jest wprowadzany, który jest podtrzymywany, któremu coraz trudniej mówić. A potem może przyszłyby jeszcze trudniejsze dni, kiedy życie staje się powoli coraz bardziej — mówiąc dosadnie — nieznośne. Papież doskonale o tym wie. I widać, że wybiera drogę inną, niż droga jego poprzednika. I trzeba powiedzieć, że ma do tego, jako człowiek, pełne prawo. Ale nie tylko — że ceniąc cierpienie i modlitwę odważnie wybiera usunięcie się, zejście na drugi plan po to, żeby Kościół mógł pełniej oddychać, i pełniej żyć. I mówi:

Tym niemniej, aby kierować łodzią św. Piotra i głosić Ewangelię w dzisiejszym świecie, podlegającym szybkim przemianom i wzburzanym przez kwestie o wielkim znaczeniu dla życia wiary, niezbędna jest siła zarówno ciała, jak i ducha, która w ostatnich miesiącach osłabła we mnie na tyle, że muszę uznać moją niezdolność do dobrego wykonywania powierzonej mi posługi.

Papież mówi najszczerzej, jak tylko można, o swoim własnym zdrowiu, i o tym, że na tym zdrowiu podupadł w ostatnich miesiącach, i podupada coraz mocniej. Wiemy dobrze, że przychodzi taki okres w życiu człowieka — trudno powiedzieć, kiedy to się zaczyna: po 75 czy po 80 latach, wszystko to jest indywidualne — ale staje się wtedy tak, że różnica między tym samym człowiekiem w wieku 85 i 86 lat jest taka jak między tym, który ma rok, a potem ma 2 i 3 lata. Tak jak dziecko w początkach się bardzo szybko rozwija, tak człowiek bardzo szybko traci siły pod koniec.

Papież jest realistą, papież to doskonale wie. Myślę, że w ten sposób daje poznać coś głęboko ludzkiego. On sam najlepiej wie, jak się czuje. Być może jest też w jego życiu, czy w jego chorobie,

czy w jego cierpieniu coś, czego my nie wiemy, a czego papież się obawia, że cierpienie może go odizolować, albo może go w jakiś sposób ubezwłasnowolnić. I na skutek tego jego sytuacja, i sytuacja Kościoła, będzie jeszcze trudniejsza. Więc papież patrzy bardzo realistycznie i bardzo prawdziwie na swoje życie. Gdyby tak wszyscy umieli realistycznie patrzeć! Kiedyś o tym mówiliśmy dawno temu, więc warto to przypomnieć, że są osoby starsze, posunięte w latach, które jak ognia boją się napisania testamentu: „A to ja już umieram?” A nie mówię już o podejmowaniu czy o rezygnacji z wielkich odpowiedzialności. Zarówno objęcie Stolicy Piotrowej, jak i rezygnacja ze Stolicy Piotrowej, to są w przypadku tego papieża dwie strony tej samej odpowiedzialności. Wtedy, kiedy przyjmował, nie przyjmował ze względu na siebie. Rozważaliśmy kiedyś jego przemówienia, i jego słowa. Dziś, gdy rezygnuje, zdaje sobie sprawę, że czyni to nie ze względu na siebie. I że może przyjść czas, gdy nie byłby w stanie tego zrobić.

Dlatego, w pełni świadom powagi tego aktu, z pełną wolnością,

Państwo popatrzą: świadomość i wolność. Papież wie, na co się decyduje, i w sposób wolny, bez żadnych nacisków to wybiera. Nie miał w tym precedensu przez ostatnie ponad 700 lat. Powiedzieliśmy: od Celestyna V, tylko wszyscy zapomnieli, nie było tego rodzaju przypadku. Nie było to dla papieża łatwe.

Ale procedura była przewidziana. Nie ma w Kościele, prawdę mówiąc, procedury abdykacji. Otóż procedura abdykacji dotyczy królów. Zapewne państwo wiedzą, że w polskiej historii były abdykacje. Były abdykacje dobrowolne, i były abdykacje przymusowe. Abdykacja dobrowolna to była abdykacja króla Jana Kazimierza. Król Jan Kazimierz, ten z okresu potopu, ten od ślubów lwowskich, na pewnym etapie swojego życia doszedł do wniosku, że dłużej już królowania sprawować nie może, i dobrowolnie abdykował. Były też abdykacje przymusowe. Abdykował król August Mocny, abdykował Stanisław Leszczyński — dlatego, że zostali przymuszeni przez swoich sąsiadów do podjęcia takiej decyzji.

Więc abdykacja dotyczy królów. W Kościele ta procedura nosi nazwę *renowacji*, tzn. odnowienie urzędu. My bardzo często będziemy słyszeć teraz, że papież abdykował, ale to nie jest ścisłe. Po prostu papież rezygnuje z urzędu, chyba najlepiej nazywa się to po polsku *zwolnienie urzędu*. Zwolnienie go po to, aby mógł go objąć ktoś inny. Papież mówi, że czyni to z pełną wolnością, świadomy powagi tego aktu. I mówi dalej:

oświadczam, że rezygnuję z posługi Biskupa Rzymu, Następcy Piotra, powierzonej mi przez Kardynałów 19 kwietnia 2005 roku,

To był ten punkt początkowy. 19 kwietnia 2005 roku, 17 dni po śmierci Jana Pawła II, Benedykt XVI objął Stolicę Piotrową. I podaje drugą datę — będziemy ją przeżywać, jeżeli Pan Bóg pozwoli, bo tego nikt z nas nie może być pewny — ta druga data jest ważna:

tak, że od 28 lutego 2013 roku, od godziny 20.00, rzymska stolica, Stolica św. Piotra, będzie zwolniona

Jeżeli papież przeżyje jeszcze te 17 dni — cały czas o wszystkim, co dotyczy przyszłości, mówimy: jeżeli Pan Bóg pozwoli — to po raz pierwszy w nowożytnej historii będziemy znali daty początku i zakończenia pontyfikatu za życia papieża. Pontyfikat zamknie się w datach od 19 kwietnia 2005 roku do 28 lutego 2013 roku. Proszę państwo popatrzą: czy jest druga instytucja, czy jest drugie miejsce w świecie, drugie gremium polityczne, społeczne, ale także religijne — bo istnieją różne religie, gdzie mówi się tak precyzyjnie z dokładnością do godziny, do minuty, do sekundy. Będziemy czekać na ten dzień 28 lutego do godz. 20. Myślę, że dla Kościoła katolickiego, dla nas wszystkich, ten moment, ta godzina 20, będzie czymś przedziwnym.

Teraz Kościół wciąż ma papieża, papieżem jest Benedykt XVI. On nadal sprawuje swoją władzę. I będziemy na niego patrzeć teraz w sposób jeszcze głębszy, może jeszcze mądrzejszy, jeszcze uważniejszy, niż do tej pory. Teraz oczy całego świata są na niego zwrócone. Ale przyjdzie 28 luty, godzina 20 — i parę sekund później według tego czasu europejskiego będzie czas w historii Kościoła, który nosi nazwę *sede vacante*. Znaczy to po polsku „stolica zwolniona”, „Stolica Piotrowa zwolniona”. *Sede vacante* zawsze obejmuje okres od śmierci papieża do wyboru jego następcy. Tym

razem ma to być od rezygnacji, od momentu urzeczywistnienia się rezygnacji papieża, do wyboru jego następcy.

Możemy się domyślać jak trudny jest ten czas, i jak trudna będzie tamta chwila również dla samego papieża. I myślę — jak trudna jest ona dla nas wszystkich. Ponieważ ta sytuacja jest bez precedensu, to potrzeba też bezprecedensowej modlitwy i bezprecedensowego przyłgnięcia do papieża, okazywaniu mu zaufania i przywiązania. I myślę też — dla wielu ludzi także w Kościele, zwłaszcza tych wyżej i bardzo wysoko postawionych — do przemyślenia i własnego życia, i własnych decyzji. I mówiąc najkrócej i najpełniej — po prostu do naśladowania, jeżeli coś podobnego jest konieczne. I papież mówi:

Stolica św. Piotra, będzie zwolniona (sede vacante) i będzie konieczne, aby ci, którzy do tego posiadają kompetencje, zwołali Konklawe dla wyboru nowego Papieża.

Po raz pierwszy od kilku stuleci papież będzie świadkiem wyboru swojego następcy. Nie będzie w nim uczestniczył, nie będzie mógł być teoretycznie wybrany, bo ma ponad 80 lat. Procedury przewidują, że papieżem może zostać kardynał do 80. roku życia, więc tego nie będzie. Ale to, co ma przeżyć, to ma być świadkiem rozpoczęcia pontyfikatu przez swojego następcę. I dalej, już na koniec, bardzo osobiste:

Najdrożsi Bracia, dziękuję wam ze szczerego serca za całą miłość i pracę, przez którą nieśliście ze mną ciężar mojej posługi, i proszę o wybaczenie wszelkich moich niedoskonałości.

Trzeba być wielkim człowiekiem, żeby będąc na najważniejszym urzędzie umieć dziękować i prosić o wybaczenie swoich niedoskonałości. Trzeba być naprawdę — nie waham się tego powiedzieć — świętym człowiekiem, żeby przedłożyć dobro Kościoła, dobro wyznawców Jezusa Chrystusa nad swoje własne uwarunkowania, swoje własne potrzeby, swoje własne oczekiwania, nadzieje itd.

Teraz zawieramy Kościół święty opiece Najwyższego Pasterza, naszego Pana Jezusa Chrystusa, i błagamy Jego najświętszą Matkę Maryję, aby wspomagała swoją matczyną dobrocią Ojców Kardynałów w wyborze nowego Papieża. Jeśli o mnie chodzi,

zakończył papież:

również w przyszłości będę chciał służyć całym sercem, całym oddanym modlitwie życiem, świętemu Kościołowi Bożemu.

Tyle powiedział dzisiaj Ojciec Święty do swoich najbliższych współpracowników. Widzą państwo, że zupełnie inaczej brzmią te słowa niż wtedy, gdy ich wyimki słyszymy ze środków masowego przekazu. Nie jest więc przypadkiem, że zastanowiliśmy się nad tymi słowami. Żeśmy uświadomili sobie głębię, wagę tego, co się stało. I przede wszystkim powinniśmy być po stronie Benedykta XVI. Bo on teraz bardzo takiej chrześcijańskiej solidarności, miłości, modlitwy, przywiązania, lojalności potrzebuje.

Co będzie w najbliższym czasie? Otóż wraz z papieżem odchodzą z urzędu wszyscy, którzy są jego pracownikami w Watykanie. Spośród kardynałów największe znaczenie przypada tzw. kardynałowi kamerlingowi, którym jest teraz kardynał Angelo Sodano, Włoch. Kardynałowie oczywiście mają władzę do podejmowania decyzji najpilniejszych. Natomiast nie mają władzy do podejmowania decyzji, które przynależą do papieża. Wydaje się, że po 28 lutego, czyli od początku marca, rozpoczną się przygotowania do nowego konklawe. Być może te przygotowania będą trwały krótko, bo już teraz można powoli wyznaczać datę zjazdu wszystkich kardynałów z całego świata celem wybrania następcy Benedykta XVI. Nie jest to sytuacja niespodziewanej śmierci, tylko jest to sytuacja zapowiedzianego za 17 dni opuszczenia urzędu. Możemy się więc domyślać, że konklawe odbędzie się w początkach marca — jeżeli nie w samych początkach, to gdzieś w drugiej dekadzie marca. Państwo popatrz: cały ten czas w gruncie rzeczy pokrywa się z okresem Wielkiego Postu.

To też nie jest przypadek. Papież jest człowiekiem zbyt głębokim, zbyt mądrym, zbyt mocno wierzącym, żeby w jego życiu były przypadki. Daje poznać kardynałom, a także swojemu następcy, co jest takim znakiem rozpoznawczym pontyfikatu, co jest znakiem rozpoznawczym papieża. I ten

okres Wielkiego Postu stanie się najprawdopodobniej czasem wyboru nowego papieża. Z Polski dwóch kardynałów jest uprawnionych do wzięcia udziału w konklawe, i do ewentualnego wyboru — ale to drugie wydaje się mało prawdopodobne. To jest kardynał Stanisław Dziwisz, i nasz kardynał, kardynał Kazimierz Nycz. Także dwaj kardynałowie, którzy rezydują w Watykanie: kardynał Ryłko, i kardynał Grocholewski. Natomiast pozostali kardynałowie pochodzą z całego świata. Więc odbędzie się konklawe, i zostanie wybrany kolejny papież, trudno powiedzieć kto.

Wydaje mi się, że na sam koniec przeczytam państwu fragment papieskiego przemówienia. Przemówienia, które zostało wygłoszone kilka miesięcy temu (24 października 2012 r. - J.P.) w związku z Rokiem Wiary. Bo ważne jest, żeby nie tylko przyglądać się temu, co się dzieje, ale żeby również zastanowić się nad tym, czego nas ten papież uczył. Można by powiedzieć jedno, to jest pewne. Pontyfikat Benedykta XVI jest naznaczony bardzo głęboką wiarą. I ta wiara szuka zrozumienia, i znajduje wyraz w teologii. Ogromna szkoda, że my w Polsce tak słabo znamy to, czego papież uczy. Może trzeba będzie się nad tym jeszcze bliżej zastanowić, i to podjąć. Ale papież wypowiedział w okresie swego pontyfikatu wiele bardzo mądrych i głębokich słów. Ja przeczytam jeden z fragmentów. Myślę, że ten fragment przemówienia papieskiego, wygłoszonego jesienią w związku z Rokiem Wiary, daje nam sporo do myślenia. Posłuchajmy.

Dziś, razem z licznymi znakami dobra, powiększa się wokół nas również pewna pustynia duchowa. Niekiedy ma się wrażenie na podstawie pewnych wydarzeń, o których dowiadujemy się codziennie, że świat nie zmienia się w kierunku budowaniu bardziej braterskiej i pokojowej wspólnoty. Widoczne stają się ciemne strony nawet idei postępu i dobrobytu. Mimo wielkości odkryć naukowych i osiągnięć techniki człowiek nie wydaje się dzisiaj bardziej wolny, bardziej ludzki. Wciąż utrzymują się liczne formy wyzysku, manipulacji, przemocy, nadużyć, niesprawiedliwości. Pewien typ kultury wychował do poruszania się jedynie w horyzoncie rzeczy, tego, co da się zrobić, do wierzenia w to, co widać, i co można dotknąć własnymi rękami. Z drugiej jednak strony stale rośnie także liczba osób, które czują się dezorientowane — i usiłując wyjść poza jedynie horyzontalną wizję życia, są gotowe wierzyć we wszystko.

W tym kontekście pojawiają się na nowo pewne fundamentalne pytania, które są bardziej konkretne, niż może się zdawać na pierwszy rzut oka: jaki jest sens życia? Czy człowiek, my i nowe pokolenia mają przyszłość? W jaką stronę należy ukierunkować wybory naszej wolności, aby mieć dobre i szczęśliwe życie? Co nas czeka poza prągiem śmierci?

Te wciąż powracające pytania pokazują, że świat oparty na planowaniu, dokładnych wyliczeniach i eksperymentach, jednym słowem, na wiedzy naukowej, choć jest ważny dla życia człowieka, sam nie wystarcza. Potrzebujemy nie tylko chleba materialnego, lecz także znaczenia i nadziei, pewnego fundamentu, solidnego gruntu, który pomoże nam żyć z autentycznym sensem również w kryzysie, w mrokach, pośród trudności i codziennych problemów. Wiara daje nam właśnie to: jest to ufne zawierzenie „Ty”, którym jest Bóg, bo On daje nam inną pewność, ale nie mniej solidną niż pewność oparta na dokładnym wyliczeniu czy nauce. Wiara nie jest zwykłą intelektualną zgodą człowieka na szczególne prawdy Boga; jest aktem, poprzez który w wolny sposób zawierzam Bogu, który jest Ojcem i kocha mnie; jest przyłgnięciem do „Ty”, które daje mi nadzieję i ufność.

Oczywiście, to przyłgnięcie do Boga nie jest pozbawione treści. Dzięki niej jesteśmy świadomi, że sam Bóg objawił się nam w Chrystusie, ukazał swoje oblicze i w rzeczywisty sposób zbliżył się do każdego z nas. Więcej: Bóg objawił, iż Jego miłość do człowieka, do każdego z nas, jest bezgraniczna. Na Krzyżu Jezus z Nazaretu, Syn Boga, który stał się człowiekiem, w najbardziej jasny sposób pokazuje nam, że ta miłość sięga aż po dar z siebie, po całkowitą ofiarę. Poprzez tajemnicę Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa Bóg schodzi w głąb naszego człowieczeństwa, by je do siebie zbliżyć, by je wynieść na swoje wyżyny. Wiara znaczy wierzyć w tę miłość Boga, która nie ustaje w obliczu niegodziwości człowieka, w obliczu zła i śmierci, lecz potrafi przemienić każdą formę niewolnictwa, dając możliwość zbawienia.

Wiara jest zatem spotkaniem z tym „Ty”, Bogiem, który mnie wspiera i składa mi obietnicę niezniszczalnej miłości, która nie tylko dąży do wieczności, ale ją daje; jest zawierzeniem się Bogu w postawie dziecka, które dobrze wie, że ze wszystkimi swoimi trudnościami, wszystkimi problemami

zawsze będzie bezpieczne w „ty” matki. I ta możliwość zbawienia przez wiarę jest darem, który Bóg ofiaruje wszystkim ludziom. Myślę, że powinniśmy częściej medytować – w naszym życiu codziennym, w którym nieraz występują dramatyczne sytuacje i problemy – nad tym, że wierzyć po chrześcijańsku znaczy z ufnością zawierzyć głębokiemu sensowi, który wspiera mnie i świat, owemu sensowi, którego nie jesteśmy w stanie sobie nadać, a możemy jedynie otrzymać w darze, będącemu podstawą, na której możemy żyć bez lęku. I tę wyzwalającą i uspokajającą pewność wiary musimy potrafić głosić słowami, i przekazywać ją także naszym chrześcijańskim życiem.

Już św. Augustyn stawiał ten problem w swoim komentarzu do przypowieści o siewcy. „My mówimy” — pisał — „rzucamy ziarno, siejemy ziarno. Niektórzy gardzą, inni upominają, jeszcze inni wyśmiewają. Jeśli się ich lękamy, nie mamy nic do zasiania, w porach żniw nie będziemy mieli co zbierać. Niech będzie zatem ziarno z ziemi urodzajnej.” Odrzucanie nie może nas zatem zniechęcać. Jako chrześcijanie jesteśmy świadectwem tej żywej ziemi. Nasza wiara, choć z naszymi ograniczeniami, pokazuje, że istnieje urodzajna ziemia, gdzie ziarno Słowa Bożego wydaje obfite owoce sprawiedliwości, pokoju i miłości, nowej ludzkości i zbawienia. I cała historia Kościoła ze wszystkimi problemami pokazuje, że istnieje urodzajna ziemia, istnieje dobre ziarno, i że ono wydaje plon.

Myślę, że gdy papież mówił te słowa w Auli Pawła VI w Watykanie, to przygotowywał się do tego wszystkiego, co i my dzisiaj przeżywamy. Daje tutaj głęboko osobiste świadectwo swojej wiary. Pokazuje, że wiara sięga poza doczesność, poza próg śmierci, i daje nam pewność którejś dawcy, której źródłem jest Bóg. I że te ostatnie słowa: cała historia Kościoła ze wszystkimi problemami pokazuje, że istnieje urodzajna ziemia, istnieje dobre ziarno, i że wydaje ono plon.

Otóż gdy dzisiaj Benedykt XVI złożył rezygnację dał poznać, że tym, który jest Panem Kościoła, jest nie papież, lecz Chrystus. I dał poznać, że tak, jak często mówimy: „nie ma ludzi niezastąpiomych”, to papież dał poznać, że właśnie w tym trzeba uczynić miejsce i możliwość działania Bożego. Że nawet wtedy, kiedy po ludzku przeżywamy szok, tak jak dzisiaj, kiedy przeżywamy zaskoczenie, kiedy przeżywamy coś trudnego, to papież mówi: „Istnieje urodzajna ziemia, istnieje dobre ziarno, i ono przyniesie plon”. I zdaje się, że to jest perspektywa, przez którą powinniśmy patrzeć i przeżywać te najbliższe dni. One na pewno dla wierzącego człowieka nie są łatwe, zwłaszcza jeżeli patrzy powierzchownie. Ale gdy spojrzymy głębiej, to przez to pole historii przechodzi wciąż Chrystus. I myślę, że nieodległa przyszłość odsłoni znaczenie i sens tej papieskiej decyzji. I że nieodległa przyszłość nam pokaże, że trzeba było przejść przez taki rodzaj duchowego oczyszczenia, żeby mogło z tego wyłonić się coś nowego. I najlepszym sposobem na bycie Kościołem, i bycie w Kościele, jest w tym czasie tym bardziej pogłębiona modlitwa.

A sprzyja temu fakt, że rozpoczynamy, i to już pojutrze, okres Wielkiego Postu. W tym roku to dla chrześcijanina, i dla Kościoła, wyjątkowy Wielki Post. Może stanie się taką wielką nauką dla nas wszystkich — najpierw dla tych, którzy się nad tym zastanawiamy, ale także dla innych. I że z tej właśnie decyzji narodzi się coś nowego.

Tyle, co można na żywo powiedzieć. Na pewno jesteśmy świadkami historii, na pewno ten dzień przejdzie do annałów historii Kościoła, historii Europy, historii świata. Na pewno warto się wsluchiwać w to, co napływa do nas ze środków masowego przekazu. Ale warto może jeszcze częściej, niż kiedy indziej, wziąć do ręki różaniec, czy pójść do kościoła, i towarzyszyć w tych dniach papieżowi Benedyktowi XVI, który z taką pokorą i odwagą przed nami odsłonił stan swojego ducha, i swoje sumienie.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję za uwagę. Mam nadzieję że te słowa, słowa samego papieża, wniosły trochę uspokojenia. Że będziemy patrzeć na niego z wielką życzliwością, z wielkim uznaniem. Że będziemy starali się mu towarzyszyć.

Zapraszam bardzo serdecznie — może już wtedy będzie nowy papież — na kolejne spotkanie. Będziemy patrzeć z innej perspektywy na to wszystko, co się wydarzyło. Spotkanie będzie w dość nietypowym terminie, dopiero 25 marca, w poniedziałek po Niedzieli Palmowej. Miejmy nadzieję, że do tego czasu będziemy już i mocniejsi, i będziemy wiedzieli znacznie więcej. Nie jest to uroczystość Zwiastowania Pańskiego, bo ona z kolei jest przeniesiona po Wielkanocy, bo nie może być w Wielkim Tygodniu. Bardzo serdecznie dziękuję za uwagę z nadzieją, że nam to wszystko trochę pomoże.

Chwała Ojcu ... I w intencji Ojca Świętego Benedykta XVI, i całego Kościoła: Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... I dobrej nocy!

6 Przed Wielkim Czwartkiem — zapowiedź Eucharystii według św. Jana (25 marca 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu. I zaczniemy od modlitwy.
W Imie Ojca . . . Ojcie nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Bardzo serdecznie państwa witam kolejny raz na naszym comiesięcznym spotkaniu. Zmieniła się pora roku, ale tego za bardzo nie widać wokół nas. Bo w gruncie rzeczy nadal mamy zimę tak, jak kilka tygodni temu, kiedy tu się spotkaliśmy.

Ale ważniejsze są inne okoliczności, te, dzięki którym pisze się historia, w których tak czy inaczej bierzemy udział. Pamiętają państwo, że moim kłopotem kilka tygodni temu, 11 lutego tego roku, było odniesienie się do rezygnacji Ojca Świętego Benedykta XVI, która miała miejsce zaledwie kilka godzin wcześniej. I całe nasze rozważanie poświęciliśmy jego osobie, jego posłudze. Też pod koniec tego spotkania wyraziłem nadzieję, że na naszym dzisiejszym spotkaniu będziemy cieszyć się już nowym papieżem. Tak się rzeczywiście stało. A więc wiemy dzisiaj dużo więcej, niż kilka tygodni temu. Ale trzeba powiedzieć, że gdy porównujemy, zestawiamy ze sobą te dwa pontyfikaty, to chyba najważniejsze w tej dziedzinie jest dopiero przed nami.

Przedwczoraj odbyło się po raz pierwszy w historii Kościoła — bo czegoś takiego nigdy nie było — spotkanie dwóch papieży: obecnego papieża, i papieża seniora czy papieża emeryta. Więc absolutnie historyczna chwila. Nie znamy dokładnie treści i przebiegu tego spotkania, bo znać go nie możemy. Ale już samo to wydarzenie ma przeogromne znaczenie. I myślę, że najbliższe tygodnie i miesiące odsłonią nam nieco więcej. I wobec tego wszystkiego, co przeżywamy, wydaje się że konkluzja jest jedna. I ona jest, wydaje się, stosunkowo prosta, ale myślę, że jest bardzo ważna. Te ostatnie tygodnie pokazały nam, że w samym centrum Kościoła jest Jezus Chrystus. Wydawało nam się do tej pory, że można by powiedzieć, że taką skałą Kościoła jest papież, każdorazowy następca Piotra. Gdyby nas ktoś jeszcze 2 - 3 miesiące temu zapytał, czy możliwa jest taka rezygnacja, taka abdykacja papieża, to myślę że niemal wszyscy odpowiedzieliby, że nie. Na pewno ja bym się do nich zaliczał. Bo wydawało mi się, że ta posługa piotrowa to jest tak, jak posługa skały. Jest inaczej!

Czyli papież dał nam poznać że Tym, który jest najważniejszy w Kościele, to nie jest papież, nie biskupi, nie kapłani, ale sam Jezus Chrystus. I myślę, że to wyeksponowanie Chrystusa jako centrum naszej wiary jest niezwykle ważne. I że chyba jeszcze do tej pory nie zrozumieliśmy należycie tego, co się wydarzyło. Patrzymy na to mimo wszystko dość powierzchownie tak, jak zapatrują się na to środki masowego przekazu, docierają do nas wiadomości z radia, z telewizji, z gazet. Natomiast to wszystko ma dużo głębszy sens, i dużo głębsze znaczenie.

Zastanawiałem się nad tematem, który mieliśmy wybrać dzisiaj. I myślę, że podyktowało go samo życie tzn. okoliczności, które właśnie dzisiaj przeżywamy. Ta bardzo liczna obecność państwa dowodzi, że przychodzą państwo po taki swoisty pokarm duchowy. Jeżeli może się coś w tym kierunku dziać, to jest wielkie błogosławieństwo. I ta okoliczność, która decyduje o treści dzisiejszej konferencji, to jest przede wszystkim czas Wielkiego Tygodnia. A w tym Wielkim Tygodniu moglibyśmy skupić uwagę na treści Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku, albo Wielkiej Soboty po to, aby je głębiej, lepiej i pełniej zrozumieć. I z tego wszystkiego wybieramy treść Wielkiego Czwartku tym bardziej, że ukazał się dosłownie w ostatnich dniach album ze zdjęciami p. Adama Bujaka i z moim tekstem, poświęcony Eucharystii.

I chciałbym, żebyśmy dzisiaj zatrzymali się nad tajemnicą Eucharystii tak, jak została ona przedstawiona w Ewangelii wg. św. Jana. Robimy to przede wszystkim dlatego, że nigdy dość refleksji nad najświętszym z sakramentów, nad Eucharystią. A następnie także dlatego, że do tej pory nie rozważaliśmy tego tekstu. I gdy przyjdzie Wielki Czwartek to jest nadzieja, że będziemy mogli jego treść przeżyć głębiej. A także, że ta dzisiejsza refleksja pomoże nam przeżywać każdą mszę świętą, każdą Eucharystię.

Otóż chciałbym, żebyśmy zatrzymali się nad szóstym rozdziałem Ewangelii wg. św. Jana. Najpierw przypomnę to, co państwo doskonale znają. Myślę, że przynajmniej większość z państwa doskonale zna dlatego, że i na naszych konferencjach, i przy innych okazjach państwo to słyszeli. Otóż gdy bierzemy do ręki Ewangelię św. Jana, to zawsze powinniśmy mieć świadomość, że ona powstała stosunkowo późno, najpóźniej spośród czterech Ewangelii kanonicznych. Tak na dobrą sprawę to można byłoby zachęcić teraz każdą i każdego z państwa do tego, żeby się zastanowić

co mogę powiedzieć na temat okoliczności powstania Ewangelii św. Jana.

Najprostsze sprawy są takie. Kiedy Jan towarzyszył Jezusowi, to był młodym chłopcem, miał kilkanaście lat. Natomiast kiedy pisze swoją Ewangelię, to jest już człowiekiem w podeszłym wieku, ma ok. 75 lat. Nie znaczy to, że sam pisze — ale wspomina, dyktuje. I z tego dyktowania, z tych wspomnień zrodziła się czwarta Ewangelia kanoniczna. Zatem od wydarzeń w życiu Pana Jezusa do zapisu pamięci o nich upłynęło ok. 60 lat. To jest bardzo dużo. To jest tak, jak gdyby ktoś dzisiaj wspominał wydarzenia, które miały miejsce w latach 50. XX wieku. Oczywiście, że jesteśmy w stanie — ci, którzy mają już więcej lat — sobie tamte wydarzenia przypomnieć. Ale dla Jana te wydarzenia były o tyle zasadnicze i o tyle ważne, że to były najważniejsze wydarzenia jego życia. I Jan próbuje sobie przypomnieć, co się wydarzyło, przypomina sobie, opowiada o tym. Ale co ważniejsze także wydobywa znaczenie, wydobywa sens tego, co się wydarzyło. To jest zawsze tak, że starsze osoby nie tylko przypominają sobie to, co przeżyły, ale także układają te wspomnienia i te przeżycia w pewien łańcuch, w pewien ciąg, w pewną logikę, w której widać sens. I wiele razy powtarzaliśmy sobie że coś, co doraźnie było przeżywane jako trudne, jako kłopotliwe, z perspektywy czasu okazało się błogosławieństwem, dramatycznym zwrotem, który przyniósł dobre skutki. Dla odmiany coś, co wydawało się początkowo szczęściem i co żeśmy traktowali jako sukces, z jakiejś perspektywy okazywało się czymś zupełnie błahym, a nawet przyczyną niepowodzeń czy nieszczęścia.

Jan zastanawia się nad tym wszystkim. I wśród wydarzeń, które wspomina, są trzy, na które dzisiaj zwrócimy szczególniejszą uwagę. One wszystkie mają związek z Eucharystią, aczkolwiek dwa pierwsze nie mają związku bezpośredniego, lecz pośredni. Państwo znają te teksty. Tym niemniej postaram się je przeczytać i krótko skomentować, żebyśmy ujęli pewną logikę wspomnień św. Jana, i żebyśmy zobaczyli na czym polega istota Eucharystii, a także na czym polegają trudności z Eucharystią związane. Otóż cały ten epizod, który Eucharystii dotyczy, rozpoczyna się dość nieoczekiwanie, bo czytamy tak J 6,1):

Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie.

Otóż Jezioro Galilejskie otrzymuje tutaj dwie nazwy. Jedna to jest ta stara, dawna, używana do dnia dzisiejszego: *Jezioro Galilejskie* — bo kraina, która jest dookoła, to Galilea. Natomiast druga nazwa to *Jezioro Tyberiadzkie*, i to była w I wieku nazwa bardzo świeża. Bo nad brzegiem Jeziora Galilejskiego została w 26 roku naszej ery założone miasto Tyberiada, które założył król Herod Antypas, wnuk Heroda Wielkiego, i nazwał Tyberiadą ku czci cesarza Tyberiusza. Wcześniej tam było żydowskie miasto, i wcześniej był tam cmentarz. I Herod nie zważając na to założył to miasto — na skutek czego Żydzi nie chcieli do Tyberiady przychodzić uważając ją za nieczystą. I trwało to bardzo długo, bo aż do końca II wieku, kiedy to ok. dwusetnego roku zaczęli się masowo w Tyberiadzie osiedlać.

Ale dla nas ważniejsza jest aluzja, której znaczenia na pierwszy rzut oka nie rozumiemy. Mianowicie mamy tak: „Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie” — a więc jak gdyby z drugiej strony Jeziora Galilejskiego. To miejsce wydarzenia, o którym za chwilę będzie mowa, jest sytuowane na północno-zachodnim brzegu Jeziora Galilejskiego, w sanktuarium, które nosi nazwę Tabha, do czego za chwilę wrócimy. Jeżeli ewangelista mówi, że było to z drugiej strony Jeziora Galilejskiego, to znaczy że on sam znajduje się po wschodniej stronie Jeziora Galilejskiego, czyli znajduje się na terenie dzisiejszej Jordanii, przy granicy jordańsko-syryjsko-izraelskiej. Znajduje się mniej więcej tam, gdzie jest dzisiejsza Kadara. Kto z państwa zna tamtą geografę lepiej, może sobie to lepiej uświadomić — znajduje się po prostu po wschodniej stronie Jeziora Galilejskiego. Otóż skoro tak, to możemy na tej podstawie wnosić bardzo ważną rzecz. Tę mianowicie że Jan i jego najbliższe otoczenie, Jan już jako starszy człowiek, snuje te wspomnienia w okolicach miasta Pella. Otóż to miasto Pella znajduje się dzisiaj na terenie Jordanii, natomiast ono jest bardzo ważne. Dzisiaj to jest biedna miłościna, zapuszczona, zaniedbana. Ale są tam długie na ok. 1 km ruiny starożytnego miasta. Miasto o tyle ważne, że po roku 70, gdy Rzymianie zburzyli świątynię jerozolimską i Jerozolimę, to właśnie w Pelli i w sąsiedztwie Jeziora Galilejskiego osiedli chrześcijanie, którzy zbiegli z Jerozolimy, i dzięki temu przetrwali tę zagładę.

A więc mamy jakby perspektywę spojrzenia chrześcijan, którzy od strony Jordanii patrzą na Jezioro Galilejskie i próbują opisywać, co tam się wydarzyło. Zwracam uwagę państwa na te szczegóły chociaż zdają sobie sprawę, że bardzo potrzebna byłaby mapa, a może nawet i zdjęcia, żebyśmy

zdobyli o tym lepszą orientację. Ale nawet jeżeli tej orientacji nam brakuje, to jedno z tego wszystkiego wysnuwa się jako bardzo ważny wniosek. To mianowicie, że Ewangelia właśnie w tym, o czym za chwilę będzie opowiadała, jest bardzo mocno zakorzeniona w realiach geografii i topografii. To znaczy można z dużą dokładnością odtworzyć miejsca, gdzie wydarzyło się to, o czym ewangelista opowiada. I ten nacisk na rzeczywistość, na realną stronę geografii i topografii jest niesłychanie ważny dlatego że zdobywamy pojęcie, że chociaż dla nas to są rejony bardzo odległe, to dla starożytnego człowieka, który zna tamten rejon świata, i dla współczesnego człowieka, który może kroczyć śladami Jezusa, to są wszystko miejsca, które można odtworzyć i do których można trafić.

Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali.

Ile razy myślę o tym i próbuję to sobie wyobrazić, to przychodzi mi do głowy pytanie: „Co miał Jezus w sobie takiego, że szedł za Nim wielki tłum?” Ten tłum liczył setki, a może nawet czasami i tysiące ludzi. Nie było reklamy, nie było radia, nie było telewizji, nie było internetu, nie było gazet, nie było ogłoszeń — a oto setki i tysiące ludzi idą za Jezusem aby Go słuchać, i aby widzieć znaki, cuda które są znakami, jakich Jezus dokonywał. Co miał w sobie takiego, że pociągał tych ludzi?

Otóż to pytanie jest bardzo ważne dlatego że państwo wiedzą, że dzisiaj bardzo często mówi się o postulacie *nowej ewangelizacji*, szuka się środków, sposobów na pozyskanie ludzi, na przyciągnięcie ludzi, na zainteresowanie ludzi. Próbuje się na rozmaite sposoby tę ciekawość rozbudzać. Mamy do dyspozycji środki masowego przekazu o bardzo szerokim oddziaływaniu społecznym. I co z tego? I bardzo często nie przynoszą one większego rezultatu. Natomiast Jezus, a potem Paweł, nie mając do dyspozycji tych wszystkich środków pociągali za sobą całe tłumy ludzi. Z tego wynika, że Jezus musiał mieć w sobie jakąś duchową siłę, jakąś duchową moc.

Ale z tego może również wynikać — tak mi się wydaje — że ludzie starożytni byli bardziej podatni na wartości duchowe. Tak jest zresztą dzisiaj w krajach biedniejszych, zwłaszcza na terenie Afryki, czy w niektórych rejonach Azji. Że tam, gdzie ludzie żyją w warunkach bardzo skromnych, nieraz bardzo ubogich, zdają sobie sprawę z ulotności, z przejściowości, ze znikomości życia. Zdają sobie sprawę z tego że to, co przeżywają, jest doczesnością. Natomiast my żyjemy na kontynencie bardzo bogatym. I zdaje się, że problem z nami, z Europejczykami, z Amerykanami polega na tym, że nie bardzo tęsknimy do wieczności i do tego, co nam Pan Bóg obiecuje — dlatego, że na swój własny sposób przygotowaliśmy, zadbaliśmy o raj dla siebie już tu, na ziemi. Nasze życie jest dostatnie. Rzadko kiedy cierpimy głód czy niedostatek. Potrafimy zadbać o rozmaite aspekty swojego życia, mamy rozmaite rodzaje ubezpieczeń. I najlepiej dla współczesnego człowieka byłoby, gdyby się w ogóle nie starzał, gdyby w ogóle nie umierał. I nie musiał tęsknić za wiecznością przybiecaną przez Boga. Że niechby już było tak, jak jest.

Natomiast w starożytności widać było, że te wartości duchowe mają znacznie większe znaczenie. I pewnie spotykają się ze sobą tutaj te dwa punkty widzenia, te dwie rzeczywistości. Z jednej strony Jezus, który ma w sobie jakąś moc przyciągania ludzi. A z drugiej strony ludzie zainteresowani wartościami duchowymi, i zainteresowani nauczaniem, które Pan Jezus do nich kieruje.

Czy dzisiaj, gdyby Jezus przyszedł tak, jak to było dwa tysiące lat temu, gdyby nawet miał do dyspozycji te wszystkie środki techniczne i technologiczne, które mamy — czy dzisiejszy człowiek byłby w stanie okazać Mu zainteresowanie? To jest pytanie, na które tak naprawdę odpowiedzi nie znamy, bo nie wiemy. Ale możemy wątpić, czy by tak było. Otóż wiedzą państwo że dla człowieka, który trzyma w ręku pilota i może sobie z 60., 70. albo 100. kanałów wybrać jeden — to nawet gdyby na jednym z tych kanałów była transmisja z cudu, którego Pan Jezus właśnie dokonuje, to nie zabrakłoby takich, którzy w tym czasie wybraliby albo koncert rockowy, albo mecz sportowy, albo mecz piłkarski, albo bokserów. A inni woleliby program przyrodniczy, a jeszcze inni historyczny, a jeszcze inni szukaliby dalej pilotem innego jakiegoś wydarzenia. Natomiast gdyby ktoś miał taką moc cudotwórczą i tych cudów dokonywał codziennie, to już za tydzień by się wszystkim znudziło, i specjalnie by na ten temat nie mówili. Może jeszcze pierwsza wiadomość jakoś wyzwałaby wyobraźnię, druga, trzecia — a potem by się do tego przyzwyczajono. Znaleźli by się natychmiast komentatorzy, zasiadło by dwóch, trzech, czterech albo pięciu, z których jeden by powiedział, że takie rzeczy się zdarzają. Drugi by powiedział, że widzi, ale nie wierzy, że to jest możliwe. Inny by powiedział, że to jest normalne. Jeszcze inny by powiedział: „Nie, to nie jest normalne, to jest

cudowne”. I na końcu komentator by powiedział: „Nasz czas mija, ale do sprawy wrócimy”. I tak by program za programem się odbywał.

Więc zwracam na to państwa uwagę, bo proste słowa Ewangelii bardzo często dają nam bardzo dużo do myślenia.

Szedł za Nim wielki tłum, . . . Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami.
A zbliżało się święto żydowskie, Pascha.

Święto żydowskie Paschy przypada zawsze na wiosnę, w pierwszym miesiącu wiosny, po przesileniu wiosennym. A więc przypada pod koniec marca, i w kwietniu. Czyli była to mniej więcej ta pora roku, jaką mamy teraz. Ten взгляд na święto Paschy jest bardzo ważny dlatego, że w ten sposób to, o czym będziemy czytali dalej, jest osadzone właśnie w kontekście przeżywania święta Paschy. Nazwa *Pascha* pochodzi od hebrajskiego pesah tzn. *przejście*. Pascha, obchodzona przez Żydów do dzisiaj, upamiętnia wyjście Izraelitów z Egiptu, i przejście anioła, który dla jednych, dla Egipcjan był aniołem zagłady, dla Izraelitów był aniołem ocalenia. Jest to najważniejsze święto liturgiczne w roku, przeżywane w rodzinach, przeżywane niegdyś w świątyni, a dzisiaj szczególnie uroczyste także w synagogach.

Więc na krótko przed świętem Paschy, przed świętem upamiętniającym wyzwolenie wydarzy się to, o czym ewangelista mówi. Jeżeli św. Jan wskazuje na ten paschalny kontekst, to dlatego, że go zapamiętał i dlatego, że wciąż uważa go za bardzo ważny. To nam też podkreśla związek, ścisłą więź Paschy z Eucharystią, o której dalej będzie mowa.

Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą się do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, aby ci się posilili?

Otóż zwróćmy uwagę na ten paradoks, który w życiu Pana Jezusa tak często spotykamy. Z jednej strony troska o sprawy duchowe i nauczanie tego, co jest wzniosłe i szlachetne, co prowadzi do Boga. Z drugiej strony mocne osadzenie w realiach tego życia. A więc mocna troska o to, by zaspokoić podstawowe potrzeby tych, którzy Go słuchają, tych, którzy za Nim idą. Kiedy tłum porwany słowami Jezusa nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że trzeba będzie zaspokoić te fundamentalne potrzeby, to Jezus stawia prowokacyjne pytanie:

Skąd weźmiemy chleba, żeby oni się posilili? A mówił to wystawiając ich na próbę. Dlatego że wiedział, co miał robić.

Można by powiedzieć, że jest tu taka swoista przekora Jezusa.

Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać.

Dwieście denarów — inaczej dwieście srebrników. Dlatego, że denar to była srebrna moneta, z tego powodu nazywana właśnie srebrnikiem. Denara płacono za dzień pracy, pełny dzień: od wschodu do zachodu słońca. Zatem dwieście denarów to jest około dwieście dni, czyli dobrze ponad pół roku pracy, siedem miesięcy pracy. Gdybyśmy to przełożyli na dzisiejszy język, to można by powiedzieć — weźmy taką średnią płacę robotników — to byłoby 15 - 20 tysięcy zł. A więc 15 tysięcy zł nie wystarczy, żeby zakupić chleba dla nich wszystkich. Przy odrobinie wyobraźni i przy umiejętności liczenia można to przełożyć na dzisiejsze realia i powiedzieć tak. Ile bochenków chleba możemy kupić za 15 tysięcy zł? Ile bochenek chleba teraz kosztuje — szczerze mówiąc mogę powiedzieć, że różnie w różnych miastach, w Warszawie najdroższy, państwo dobrze cenę znają. I teraz ile osób może się pożywić bochenkiem chleba, trzy, cztery, pięć? Więc w ten sposób możemy dzielić jedno, mnożąc drugie wyliczyć, ile tych ludzi było, skoro dwieście denarów, czyli ok. 15 - 20 tysięcy zł nie starczyłoby, żeby kupić dla nich chleba. Inna sprawa to pojawia się pytanie, gdzie można by tyle chleba kupić, bo przecież w bezpośrednim sąsiedztwie na pewno nie.

Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Jezusa: Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest dla tak wielu?

Otóż mamy z jednej strony wskazanie na ogrom tego tłumu, z drugiej strony na minimalną ilość pokarmu, która jest do dyspozycji, i która zaraz stanie się przedmiotem znaku, którego Jezus dokona.

Potem Jezus rzekł: Każcie ludziom usiąść! A w miejscu tym było wiele trawy.

Skoro było wiele trawy, to była wiosna dlatego, że trawa w Ziemi Świętej jest przez grudzień, styczeń, luty, marzec, kwiecień. Potem już trawa wysycha. Natomiast w czerwcu, lipcu, sierpniu to już jest siewka, a nie trawa. Więc potwierdza się nam ten kontekst Paschy, przypadającej marzec - kwiecień, i ta duża ilość trawy, na której słuchacze Jezusa mogli wygodnie usiąść.

Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy.

Można zestawić te obliczenia z obliczeniami, które żeśmy poczynili sobie w głowie wcześniej, przekładając te dwieście denarów na współczesne wartości w Polsce. I teraz czytamy słowa, które natychmiast budzą pewne skojarzenia:

Jezus więc wziął chleby, odmówił dziękczynienie, i rozdał siedzącym;

Otóż czynność jest prosta — mianowicie karmienie ludzi, którzy są głodni. Natomiast terminologia przypomina nam Eucharystię: wziął, odmówił dziękczynienie, i rozdawał. Wszystkie te trzy słowa greckie, które tutaj występują — Ewangelia jest napisana po grecku — które są przekładami słów hebrajskich, mają związek z Eucharystią. Otóż gdybyśmy chcieli sobie oczyma wyobraźni ujrzeć Jezusa jak bierze, odmawia błogosławieństwo, i rozdaje — to mamy już jakby wstęp do tego, co miało się wydarzyć później. A więc to cudowne rozmnożenie chleba, bo o nim będzie mowa, jest tutaj znakiem i zapowiedzią innego wydarzenia, w którym chleb zostanie przeniesiony na zupełnie inny poziom. Ale do tego wrócimy za moment.

Podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło. Zebrali więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów.

Komentatorzy tego fragmentu zwracają uwagę na szczegół, który nie może ująć naszej uwagi. Ten mianowicie, że gdy Jezus wziął chleb, błogosławił, i rozdawał, to rozdawał go bezpośrednio potrzebującym, głodnym, a oni przekazywali ten chleb dalej. Ale gdy trzeba było pozbierać ułamki, które pozostały po tych, którzy jedli, to Jezus daje to polecenie swoim uczniom. A więc uczniowie nie byli pośrednikami w rozdawaniu chleba, byli natomiast narzędziami w zbieraniu tych ułomków, które pozostały.

W tym wyraża się podwójna nauka. Pierwsza to ta, że tradycja żydowska biblijna, a i pobiblijna, nakazywała troskę o chleb i o produkty, które pozostają po posiłkach. A więc nie wolno było ani wyrzucać chleba, ani lekceważyć tego, że były jakieś okruchy chleba. Trzeba było o chleb bardzo dbać. Myślę, że to jest w każdej kulturze, i każdej tradycji. W naszej też kiedyś było to bardzo widoczne kiedy to, gdy chleb spadł, w tradycyjnych polskich domach był podnoszony i nawet całowany i traktowany z wielką czcią.

Dzisiaj wydaje się, że chleba — a i nie tylko — mamy bardzo często w nadmiarze, więc ląduje on w koszach do śmieci. Ale myślę że ktoś, kto ten chleb wrzuca do kosza do śmieci, też odczuwa jakieś drżenie i jakąś niepewność dlatego, że postępując w ten sposób zdaje sobie sprawę, że popełnia co najmniej jakąś niestosowność.

A druga sprawa — uczniowie Jezusa są w tym miejscu narzędziami, wykonawcami tej właśnie troski o chleb. Muszą bowiem dać do zrozumienia także innym, że te resztki, które pozostały, nie mogą gdzieś tak sobie leżeć. Skoro dokonał się cud, dokonał się znak zapowiadający Eucharystię, wprowadzający do niej, to trzeba też dołożyć wszelkich starań żeby nic z tego, co tak cudownie zostało rozmnożone, nie zostało zmarnowane.

Otóż troska o ten chleb została przeniesiona również do duchowości eucharystycznej. Państwo doskonale wiedzą, że jeżeli kapłanowi podczas rozdawania komunii upadnie komunikant, to ma

obowiązek go ze czcią podnieść, i ze czcią się o niego zatroszczyć. Natomiast gdyby wydarzyło się coś zupełnie nieprzewidzianego, ma obowiązek by wobec tego chleba eucharystycznego zachować się z największą czcią i pieczołowitością. Ponieważ obecność Chrystusa w chlebie trwa tak długo, dopóki istnieje ów chleb, przepisy kościelne nakazują, że jeśli nie można spożyć tego konsekrowanego chleba, należy umieścić go w wodzie na tak długo, dopóki się nie rozpuści. I następnie ze czcią się z tym obejść. Więc ten zwykły ewangeliczny tekst stał się przedmiotem i punktem wyjścia do całej troski o ten chleb, który jest konsekrowany podczas mszy świętej.

I wiemy też, że w związku z tym, czy w takich okolicznościach, mają miejsce rozmaite znaki, które my nazywamy cudami, a które są znakami eucharystycznymi, znakami Chrystusowej obecności. O takim cudzie, jednym ze znaków, który miał miejsce w Sokółce na Podlasiu, czytamy też w tym albumie. Warto przy jakiejś sposobności zapoznać się z tym, a może nawet wybrać się tam, bo sprawa daje nam bardzo wiele do myślenia.

A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło. Zebrałi więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów.

Pięć chlebów jęczmiennych, dwie ryby, pięć tysięcy mężczyzn — i dwanaście koszów ułomków. To nam wskazuje rozmiary tego znaku, którego dokonał Pan Jezus, wskazuje na jego niezwykłość. Przez ten znak Jezus daje poznać, że jest Panem natury. Że ma moc wejścia w naturę, i ma moc jej przemiany. Że ma moc pomnażania, która w naturalny sposób nie jest złożona w naturze. Ale że jest kimś absolutnie niezwykłym. Ten znak był czytelny przede wszystkim dla najbliższego otoczenia Jezusa. Ci, którzy siedzieli daleko, mogli nawet nie wiedzieć o tym, co się stało, sądząc, że otrzymują chleb w naturalny sposób. Natomiast ci, którzy siedzieli najbliżej — a potem także ci ostatni — dowiedzieli się, że wydarzyło się coś absolutnie cudownego.

A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat. Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.

Zauważmy, że cud, znak, który sprawił Jezus, wywołał nie ten skutek, o który Jezusowi chodziło. Pan Jezus chciał postawić uczestników i świadków tego cudu wobec pytania: „Kim jest Ten, który takiego znaku dokonał?” Natomiast oni potraktowali rzecz bardzo utylitarystycznie, z korzyścią dla siebie. Postanowili, że byłoby dobrze, żeby Jezusa obwołać królem, bo skoro rozmnożył chleb i ryby dzisiaj, zatem i jutro, i w przyszłości można będzie do Niego przyjść spodziewając się mniej więcej tego samego. Nie zastanawiali się, kim Jezus jest. Doszli do wniosku, że jest prorokiem takim, jak wielcy prorocy Starego Testamentu. Poprzestali tylko na swoich własnych doraźnych korzyściach.

Zwróćmy uwagę, że tak dochodzimy do problemu wiary. Mianowicie wiara, wiara w Boga może mieć to do siebie, że człowiek wierzący kieruje się w tej wierze tylko tym, co dla niego jest wygodne, i co dla niego jest korzystne. Tymczasem w spotkaniu ze sobą Pan Bóg chce nam ukazać horyzonty i perspektywy nowe, które nie zawsze przeczuwamy, za którymi nie zawsze idziemy. Bo wolimy poprzestać tylko na tym, co doraźne.

I potem mamy opis następnego znaku, który stanowi przygotowanie do wydarzenia, na które chcielibyśmy zwrócić szczególniejszą uwagę.

O zmierzchu uczniowie Jego zeszli nad jezioro i wsiadłszy do łodzi przepławili się przez nie do Kafarnaum.

Znów trzeba dobrze znać topografię Jeziora Galilejskiego, żeby sobie to wyobrazić. Jest późny wieczór, i uczniowie już pobierali te ułamki, nakarmiony tłum, łodzią odpływają do Kafarnaum na północnym brzegu Jeziora Galilejskiego.

Nastaly już ciemności, a Jezus jeszcze do nich nie przyszedł; jezioro burzyło się od silnego wiatru. Gdy upłynęli około dwudziestu pięciu lub trzydziestu stadiów, ujrzeli Jezusa krocącego po jeziorze i zbliżającego się do łodzi. I przestraszyli się.

W ciągu zaledwie kilku godzin uczniowie Jezusa są świadkami drugiego znaku. Pierwszy to było to cudowne nakarmienie ludzi, którzy byli głodni. Drugi — oto Jezus zbliża się do nich krocząc po jeziorze. Oba znaki miały służyć temu samemu, postawieniu pytania: „Kim jest Ten, na którego patrzą, i którego życia są świadkami?” Oni natomiast się przestraszyli.

On rzekł do nich: Ja jestem, nie lękajcie się!

Uczniowie słyszą słowa, które Bóg wypowiedział do Izraelitów przed przejściem przez Morze Czerwone. *Ja jestem* to jest imię Boga Jahwe. Imieniem Boga, tyle razy o tym mówiliśmy, jest Jego obecność. I to *nie lękajcie się!* Kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam! Chrystus daje poznać, że kto ufa Jemu, nigdy nie jest sam. Zachęca ich do odwagi, która jest niczym innym, jak ufnością.

Chcieli Go zabrać do łodzi, ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążyli.

Mamy zaledwie kilka godzin — i dwa bardzo ważne wydarzenia! I właśnie w kontekście tych wydarzeń będzie miało miejsce to, na co teraz chcemy zwrócić uwagę. Te obydwa znaki miały przygotować wystąpienie Jezusa, które potoczyło się w formie rozmowy z tymi, którzy byli świadkami Jego obecności, Jego nauczania.

Nazajutrz lud, stojąc po drugiej stronie jeziora, spostrzegł, że poza jedną łodzią nie było tam żadnej innej oraz że Jezus nie wsiadł do łodzi razem ze swoimi uczniami, lecz że Jego uczniowie odплыnęli sami. Tymczasem w pobliże tego miejsca, gdzie spożyto chleb po modlitwie dziękczynnej Pana, przyplynęły od Tyberiady inne łodzie.

Kto z państwa był w Ziemi Świętej, a zwłaszcza jeżeli razem byliśmy w Ziemi Świętej, to pamiętajmy państwo że zawsze — może prawie zawsze, ale staram się, żeby było zawsze — gdy dojedziemy do Kafarnaum, siadamy tam pod drzewami, które tam tak obficie rosną, drzewami laurowymi, i czytamy właśnie ten tekst. I właśnie ten tekst brzmi zupełnie inaczej, bo wiemy: tu jest Kafarnaum, tam jest Tyberiada, tam jest miejsce rozmnożenia chleba i ryb. A więc to wszystko, o czym czytamy tutaj, co jest dla nas dalekie i trudne do wyobrażenia, to tam na miejscu staje się bliskie, i staje się niezwykle brzemienne w treść.

A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, a także Jego uczniów, wsiadli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. Gdy zaś odnaleźli Go na przeciwnym brzegu, rzekli do Niego: Rabbi, kiedy tu przybyłeś?

Otóż ten to właśnie epizod szukania Jezusa będzie punktem wyjścia dla tego, o czym teraz będzie mowa. Mianowicie Jezus pozwala się odnaleźć, ale w zupełnie inny sposób, niż oczekiwali, niż spodziewali się tego ci, którzy Jezusa szukali. Ich dziwi to, że Jezus przybył do Kafarnaum w sposób, którego oni nie mogą odczytać, odgadnąć, w sposób zagadkowy. Ich dziwi to, co ich zaskakuje. Otóż bardzo często jest tak że chcieliśmy, żeby Pan Bóg nieustannie uwiarygadniał się wobec nas. Żeby nas zaskakiwał. Bardzo często chcielibyśmy, żeby Pan Bóg potwierdzał swoją obecność, swoją moc. Nie brakuje wśród nas takich, którzy chętnie uganiałoby się za rozmaitymi cudami.

Tymczasem to nie Bóg ma się uwiarygodnić wobec człowieka, lecz człowiek ma się uwiarygodnić wobec Boga. Jeżeli te kategorie zostaną przestawione to oczywiście i religijność, i pobożność zostaje postawiona na głowie. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy człowiek na przykład dotknięty jest jakimś nieszczęściem, cierpieniem, kryzysem, i kiedy stawia Bogu ultimatum, stawia Bogu warunek: „Albo mnie uzdrowisz, albo mi pomożesz — albo się rozstajemy, nie będę w Ciebie wierzył!” Otóż wbrew pozorom to wcale nie jest rzadka postawa, wcale to nie jest rzadkie nastawienie. I nie dotyczy ono tylko innych, ono dotyczy każdej i każdego z nas. Gdy przeżywamy coś trudnego wtedy chcielibyśmy, żeby Pan Bóg postąpił tak, jak my byśmy chcieli. A gdy dzieje się inaczej, wywołuje w nas bunt i rezerwę wobec Boga.

W odpowiedzi rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, żeście najedli się do syta.

Jezus doskonale odgaduje intencje tłumu. Nie ma nawet im tego za złe, tylko ukazuje, że dobrze zna ludzkie serca. To, co miało być znakiem, zbyt nie poruszyło uczestników tego cudu. Po prostu do syta się najedli. Wobec tego szukają Jezusa, by dzisiaj znów zaspokoił ich głód. I okazuje się, że w tym miejscu właściwie dialog Jezusa z tymi, którzy Go szukali, mógłby się skończyć. Szukacie Mnie z zupełnie innego powodu niż ten, o który Mi chodziło!

Ale Jezus nawet najbardziej osobliwe codzienne, powszednie okoliczności wykorzystuje do tego, żeby przekazać najbardziej wzniosłą i szlachetną naukę. Tak jest również i tym razem, bo mówi tak:

Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jęgo to bowiem pieczęcią swą nazaczył Bóg Ojciec.

Komentatorzy tych słów zadawali sobie pytanie: „Co to znaczy, że Pan Jezus jest nazaczony pieczęcią Ojca?” I starożytni Ojcowie Kościoła tłumaczyli tak. Że człowiek, który ma w ręku sygnet, którym odciskano wizerunek — miał taką wartość, jak pieczęć — że ten człowiek jest kimś autonomicznym względem tej pieczęci. I ten, który tą pieczęć otrzymuje, jest też kimś autonomicznym. Są to dwie różne osoby. A jednak istnieje pomiędzy nimi ta więź, ta łączność odbicia tego obrazu, tak że ten, który tę pieczęć otrzymał, jest uwiarygodniony przez tego, który ją daje. I w tych słowach Ojcowie Kościoła widzieli nawiązanie do misterium, do tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Jezus jest jak gdyby pieczęcią Boga, odbiciem Boga, odwzorowaniem Boga. A więc to, co czyni, czyni nie dlatego, że jest prorokiem Starego Testamentu, że jest jeszcze jednym wielkim człowiekiem, zaopatrzonym w niezwykle moce. Tylko czyni dlatego, że jest kimś absolutnie wyjątkowym. I właśnie ta absolutna wyjątkowość osoby Jezusa Chrystusa przesądza o absolutnej wyjątkowości jego czynów, i o absolutnej wyjątkowości jego posłannictwa. Jezus wskazując na to, że słuchacze i uczestnicy tego cudu Go szukają, daje poznać im: „Zastanówcie się kim jest Ten, który takie rzeczy czyni! Zastanówcie się że w tym, co już przeżyliście, i w tym, co teraz do was mówię, jest przedziwna obecność samego Boga.” Czytamy dalej:

Oni zaś rzekli do Niego: Co mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?

Są otwarci. Wiedzą, że patrzą doraźnie, w sposób zwyczajny, zwyczajnymi ludzkimi oczyma. Ale jednocześnie chcą dowiedzieć się czegoś więcej. Są podatni na to „coś więcej”, które przynosi Jezus.

Jezus odpowiadając rzekł do nich: Na tym polega dzieło zamierzone przez Boga, abyście uwierzyli w Tęgo, którego On posłał.

A więc te znaki były nie tylko po to, by uczniów zaskoczyć, zachwycić, spowodować ciekawość z ich strony. Nawet nie tylko po to, by ich nakarmić. Wiadomo, że człowiek nakarmiony jednego dnia na drugi dzień jest równie głodny, jak wczoraj. A więc chcąc wychodzić naprzeciwko ludziom trzeba by codziennie dokonywać cudownego nakarmienia. Jezus zwraca uwagę na to, co najważniejsze. Mianowicie chodziło o to, abyście uwierzyli w Tęgo, którego Bóg posłał. To jest sedno i centrum tych czynów i słów Jezusa Chrystusa. Jezus chce, żeby spotkanie z Nim skłoniło słuchaczy, uczestników do postawienia sobie tego najważniejszego pytania.

I to jest w gruncie rzeczy problem do dnia dzisiejszego. Ludzie są zainteresowani Jezusem, mogą o Nim mówić, mogą Go nawet podziwiać. Ale nie zawsze mają prawdziwy wizerunek, prawdziwy obraz i rzeczywiste pojęcie o Jezusie Chrystusie. Bo gdy się dochodzi do tego, co stanowi fundament wiary chrześcijańskiej, że Jezus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, to wtedy okazuje się, że wyobrażenia wielu zawodzi, i wiara wielu zawodzi, i wtedy czy to cicho, czy głośno mówią, że to niemożliwe. Że w Jezusie można widzieć kogoś nadzwyczajnego, człowieka — ale tylko człowieka. Natomiast żeby Bóg stał się człowiekiem — czyli ta tajemnica Boga, który przyjmuje cielesność, ona tak w starożytności, jak i dzisiaj, wciąż wywołuje bunt i zgorszenie. A Jezus wiedząc o tym, i czując to, idzie jeszcze dalej.

Rzekli do Niego: Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Co zdziałasz?

Wczoraj, za ledwie wczoraj, Jezus dokonał rozmnożenia chleba i ryb. Ale tamto było wczoraj! A dzisiaj co zrobisz? I od razu Mu sugerują:

Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Dał im do jedzenia chleb z nieba.

Sugerują Mu: skoro ojcowie nasi, czyli Izraelici na tysiąc dwieście lat przed Chrystusem byli karmieni manną przez czterdzieści lat, i to był prawdziwy cud na pustyni, to wobec tego Jezus, jeżeli ma dokonać równie ważnego znaku, powinien ich też karmić — jeżeli nie manną, to innymi produktami — ale też przez całe pokolenie. A więc powinien dokonać czegoś równie ważnego, i równie brzemiennego w skutki jak to, co się działo za czasów Mojżesza.

Co oni sugerują Jezusowi? Sugerują, żeby stał się nowym Mojżeszem. Na co Jezus odpowiada:

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu.

W ten sposób po raz pierwszy Pan Jezus zapowiada nową rzeczywistość. Nawiązując do cudownego nakarmienia, i nawiązując do daru manny na pustyni, zapowiada nowy dar. Nowy dar, który jest daleko większy niż cudowne rozmnożenie chleba i ryb, i który jest daleko większy, niż cudowne nakarmienie Izraelitów przez Mojżesza podczas wędrówki do Ziemi Obiecanej. Eucharystia — bo o niej tutaj mowa — jest darem, który przewyższa wszystko inne. A żeby do tej zapowiedzi przygotować słuchaczy i świadków, Jezus dokonuje cudu rozmnożenia chleba i ryb, i Jezus ukazuje się jako Pan natury na Jeziorze Galilejskim. W ten sposób przygotowuje swoich uczniów, i jednocześnie przygotowuje tych, do których kieruje swoją eucharystyczną zapowiedź.

Rzekli więc do Niego: Panie, dawaj nam zawsze tego chleba! Odpowiedział im Jezus: Ja jestem chlebem życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie. Powiedziałem wam jednak: Widzieliście Mnie, a przecież nie wierzycie. Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę, ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić wolę swoją, ale wolę Tego, który Mnie posłał. Jest wolą Tego, który Mię posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym. To bowiem jest wolą Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym.

W tych niezwykłych słowach, które przekazuje nam Jan, widać bardzo wyraźne wskazanie na naturę Eucharystii. W najprostszych słowach można to powiedzieć, streścić mniej więcej tak. Gdy Jezus rozmnożył chleb i ryby, zaspokoił głód tych świadków cudu tylko na kilka czy kilkanaście godzin. Dlatego, że nazajutrz znów byli głodni, i Go szukali. Gdy Mojżesz karmił manną pokolenie Izraelitów na pustyni, to karmił je przez czterdzieści lat. Ale to nie zabezpieczyło ich przed śmiercią! Manna była darem w doczesności. Natomiast chleb, o którym mówi Jezus, ukierunkowuje ku przyszłości. Chleb, o którym mówi Jezus i który zapowiada, chleb, którym ma być On sam, ukierunkowuje ku Zmartwychwstaniu. W ten sposób Jezus wskazuje pośrednio na swój los, na swoją mękę, śmierć, i także na Zmartwychwstanie.

A więc Eucharystia staje się pokarmem na życie wieczne. Tu można by użyć takiego bardzo prostego porównania, bardzo prostego obrazu. Najlepiej Eucharystię rozumieją nie ci, którzy o niej mówią, tylko ci, którzy się nią karmią! Jeżeli chcemy zrozumieć, czym jest wieczność przyobiecana przez Boga, jeżeli chcemy jej doświadczyć, to gdy przyjmujemy Eucharystię, to po jej przyjęciu człowiek doświadcza czegoś z życia, które jest w pełni Boże. I tutaj pod tym względem jest to doświadczenie, jeżeli tak można powiedzieć, nie do przekazania, nieprzekazywalne. Być może są wśród nas tacy, którzy odkryli, odczuli taki blask i moc Eucharystii. Kiedy to człowiek przyjmuje Ciało Pana, i kiedy przyjąwszy Ciało Pana wchodzi jakby w inną rzeczywistość. W jakąś taką błogość, po której trzeba wrócić do normalnego, doczesnego świata. I Jezus wskazuje na związek Eucharystii z życiem przyszłym. Nie potrafimy powiedzieć, jak to życie będzie wyglądało. Ale coś z tego szczęścia, coś z tej błogości jest wtedy, gdy Eucharystia staje się naszym pokarmem. I następuje zwrot:

Ale Żydzi szemrali przeciw Niemu, dlatego że powiedział: Jam jest chleb życia, który z nieba zstąpił. I mówili: Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę znamy? Jakżeż może On mówić: Z nieba zstąpiłem.

Otóż to pokolenie, które żyło w czasach Jezusa, miało znacznie trudniej, niż my. Patrzyli na Jezusa człowieka — a my znamy Jezusa z perspektywy wiary. Im było bardzo trudno uwierzyć, nie możemy się specjalnie dziwić. Dla nich człowieczeństwo Jezusa było przeszkodą w uznaniu jego Bóstwa. Dla nas Bóstwo Jezusa bywa przeszkodą w uznaniu jego człowieczeństwa. Nasz dylemat jest odmienny, niż ich. Ale ten dylemat, o którym tutaj mowa, Jezus próbuje przezwyciężyć. Mówi tak:

Nie szemrajcie między sobą! Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał; Ja zaś wskreszę go w dniu ostatecznym.

Jezus nie tłumaczy, jak Eucharystia jest możliwa, nie wyjaśnia, nie uzasadnia. Jezus zapowiada, że Eucharystia jest możliwa! I że jest pokarmem na życie wieczne, pokarmem nieśmiertelności. Zostanie Eucharystia nazwana pokarmem aniołów. Ale jest przede wszystkim pokarmem ludzi, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, i otrzymują w ten sposób pokarm w drodze do Niego. I dalej:

Napisane jest u Proroków: Oni wszyscy będą uczniami Boga. Każdy, kto od Ojca usłyszał i nauczył się, przyjdzie do Mnie. Nie znaczy to, aby ktokolwiek widział Ojca; jedynie Ten, który jest od Boga, widział Ojca. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne.

W tych trudnych dla nas słowach Jezus wprowadza cały czas swoich słuchaczy w tajemnicę życia wiecznego, w tajemnicę życia, które przekracza ramy doczesności. Pokazuje im Eucharystię jako coś, co jest ukierunkowane ku Zmartwychwstaniu i życiu wiecznemu. I dalej następuje sedno nauczania Pana Jezusa na temat Eucharystii:

Ja jestem chlebem życia. Ojcowie wasi jedli manę na pustyni, ale poumierali. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata.

Jezus coraz bardziej zbliża słuchaczy do tego, czym jest Eucharystia. Mówi rzeczy i sprawy, o których nikt przedtem tak nie mówił. Mianowicie, że w chlebie jest On sam obecny w tajemniczy sposób. Że spożywając ten chleb, przyobiecany przez Niego, człowiek wchodzi w wyjątkową łączność z Nim samym.

Sprzeczali się więc między sobą Żydzi mówiąc: Jak On może nam dać swoje ciało do spożycia?

A więc pojmują wszystko fizykalnie. A Jezus przenosi wszystko na poziom duchowy. Spotykają się ze sobą dwa sposoby myślenia, dwa sposoby wyobrażenia, dwa sposoby odczuwania. Podobnie jest i dzisiaj. Gdy mamy konsekrowany kawałek chleba, dla jednych jest to świadectwo Bożej obecności, Chrystusowej obecności, dla innych to jest biały opłatek który usposabia, uzdalnia ich do zadania tego samego pytania: „Jak On może nam dać swoje ciało do spożycia?” Jezus na to pytanie nie odpowiada bezpośrednio. Odpowiada pośrednio, ale odpowiada bardzo jasno. Mówi tak:

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przez Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił - nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki.

To jest najpełniejsza Jezusowa zapowiedź Eucharystii. Ewangelista dodaje tak:

To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum.

7 *Księga Psalmów* księgą naszej modlitwy (29 kwietnia 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu, bardzo się cieszę. Tym razem spotykamy się jeszcze w ciągu dnia. Jeszcze widno — nie tak, jak na jesieni, czy zimą. Zaczniemy, jak zawsze, od modlitwy.

W Imię Ojca ... Ojczy nasz ... Stolicę Mądrości ...

A więc kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam. Cieszę się, że pomimo takiego długiego przedmającego weekendu tyle osób znów znalazło czas i siły, żeby tutaj z nami dzielić bogactwo, zawiloci i możliwości, jakie daje wspólna refleksja nad Słowem Bożym. Nasze tegoroczne przemyślenia i tegoroczna refleksja mają za punkt oparcia i za drogowskaz Rok Wiary, ogłoszony przez papieża Benedykta XVI. Dobrze wiemy, że w ciągu tych ostatnich kilku miesięcy bardzo wiele się zmieniło i w Kościele, i w świecie. Dobrze wiemy, że po pontyfikacie Benedykta XVI nastąpił pontyfikat papieża Franciszka. Ale mimo tych wszystkich zmian, i mimo rozmaitych uwarunkowań, które one ze sobą noszą, wciąż trwa Rok Wiary. I tym tłumaczy się również tematyka, problematyka naszych spotkań. Tzn. chcemy raz jeszcze przyjrzeć się zjawisku wiary pamiętając, że to nie jest nic obok nas, tylko jest to rzeczywistość, która nas dotyczy. I w związku z tym pogłębienie czy poszerzenie tej perspektywy spojrzenia na wiarę powinno nas również wzbogacić o jakieś treści, które do tej pory być może zaledwie przeczuwaliśmy, a które byłoby dobrze, abyśmy sobie uświadomili.

Powiedzieliśmy kilkakrotnie, i dzisiaj od tego chciałbym rozpocząć, że nie wystarczy wierzyć w Boga. Że tym wyzwaniem, któremu człowiek powinien sprostać, to jest uwierzenie Bogu. I wiele razy podkreślaliśmy sobie że tych, którzy deklarują wiarę w Boga, jest wielu. Natomiast tych, którzy szczerze, rzetelnie, ufnie wierzą Bogu — wydaje się, że mimo wszystko jest znacznie mniej. I gdy nasze tegoroczne konferencje powoli zbliżają się do końca — bo ta jest przedostatnia, ostatnia jeszcze będzie za trzy tygodnie — to każdy z nas powinien sobie zadać pytanie, i na nie sam odpowiedzieć. Nie jeden raz, ale właściwie podejmować je każdego dnia, i próbować odpowiedzieć na pytanie:

Jaka jest moja wiara? Czy ona ogranicza się tylko do wiary w Boga, do jakiejś świadomości, że Bóg istnieje? Czy też posuwa się znacznie dalej, i ma ten wymiar głębokiego uwierzenia czy zawierzenia Bogu?

Tu powiedzmy sobie jasno, że po tych wielu latach naszych wspólnych konferencji biblijnych byli wśród nas tacy, a zapewne również i są, którzy stanęli w sposób namacalny, dotykający wobec odpowiedzi na to pytanie. Zdarzało się bowiem że dowiadaliśmy się, że ktoś choruje, że ciężko choruje. Bywało tak, że trzeba było kogoś z tego kilkusetosobowego grona słuchaczy konferencji biblijnych pożegnać. Wiemy, że te konferencje gdy są w internecie, są odsłuchiwane także w innych miastach, i nawet daleko poza Polską. Więc to wszystko sprawia, względnie na to powoduje, że każdy z nas musi być gotowy do tego, żeby któregoś dnia na to pytanie udzielić dojrzałej, i dorosłej, i poprawnej odpowiedzi.

Spośród rozmaitych podejść, które do tej pory mieliśmy, zwracaliśmy uwagę na wielkich bohaterów wiary, których znamy z imienia. Mogliśmy nad ich wiarą się zastanowić, mogliśmy ich wiarę podziwiać. Natomiast dzisiaj chciałbym z państwem zatrzymać się nad bohaterami wiary, którzy pozostali w gruncie rzeczy anonimowi. I chciałbym ukazać to zjawisko, które dla dzisiejszej religijności i dzisiejszej pobożności jest bardzo ważne. A zjawisko to nosi prostą nazwę: *modlitwa*. Chciałbym ukazać rozmaite aspekty modlitwy w Biblii, ale na przykładzie tylko pierwszej części Biblii, Starego Testamentu. I oczywiście zdają sobie państwo sprawę z tego, że przedmiotem naszej refleksji będzie wobec tego Księga Psalmów.

Ale nie Księga Psalmów pojmowana jako księga, jako tekst. Dlatego, że gdy bierzemy do ręki Biblię, to nie chodzi nam o tekst — chociaż są tacy, którzy zajmują się ustalaniem tekstu, przekładem tekstu, upowszechnianiem tekstu Biblii. Ale to jest zaledwie początek przygody z Pismem Świętym. Głębia tej przygody polega na tym, że Biblia powinna być rzeczywistością, która przenika i która rozwija się we wnętrzu ludzi. Tzn. to, co jest opisane na kartach Biblii, powinno trafiać do naszego serca, i do naszego sumienia. Powinno tam znaleźć swoje właściwe miejsce, i powinno je przemieniać.

Nie chodzi więc, często to sobie powtarzamy, o zwyczajną znajomość Pisma Świętego polegającą na znajomości imion, nazw geograficznych, nazw topograficznych, następstwa rozmaitych wydarzeń. Nie chodzi o jakieś współczesne odmiany konkursów biblijnych. Tylko chodzi o prawdziwe życie tymi samymi treściami, którymi żyli autorzy Biblii. A przecież oni spisywali ją z wiary, jako owoc wiary, i dla wiary — czyli celem budowania wiary. Gdy my bierzemy do ręki księgi święte, gdy bierzemy do ręki Biblię i ją czytamy, to sama ta decyzja pochodzi z głębi naszej wiary w Boga. Ale jednocześnie ma tę wiarę umacniać, i ma tę wiarę budować.

I w takim duchu chcemy dzisiaj sięgnąć do Księgi Psalmów, i zobaczyć rozmaite meandry, rozmaite odmiany wiary tych, których utwory, których słowa znalazły się w tej Księdze. Państwo wiedzą, że Księga Psalmów jest podzielona na pięć części, nazwanych księgami. Zazwyczaj na ten podział nie zwraca się żadnej uwagi. Ale ten podział jest zaznaczony, wyraźnie zaznaczony we wszystkich wydaniach Pisma Świętego. Otóż Księga Psalmów stosownie do tego podziału składa się z pięciu fragmentów, które wyznaczane są — ja je tylko wyliczę, bo nie sposób ich zapamiętać, ale warto zwrócić uwagę gdy weźmiemy do ręki tę Księgę — zawarte są w następujących psalmach: Księga I to są psalmy od 1 do 41, Księga II obejmuje psalmy 42 do 72, Księga III to psalmy 73 do 89, Księga IV to psalmy 90 do 106, a Księga V to psalmy 107 do 150. Kto uważnie słuchał tej wyliczanki za trudnej, żeby ją zapamiętać, to zauważył, że wszystkich psalmów mamy 150, ale nie są one podzielone na równe 5 części, czyli po 30 w każdej. Podział jest zupełnie innego typu, zupełnie innego rodzaju. Te części są asymetryczne.

Widać wyraźnie że ci, którzy utrwalili Księgę Psalmów, i którzy ją przekazywali, nie przykładali wagi do tego, żeby te poszczególne księgi w Księdze Psalmów były symetryczne. Chodziło im o coś innego: żeby mocno uwypuklić właśnie 5 części. Dlaczego? Otóż te 5 części Księgi Psalmów jest odpowiednie, paralelne do 5 ksiąg Tory Mojżesza, do 5 ksiąg obejmowanych wspólną nazwą Pięcioksięgu Mojżesza. Tam na początku, otwierając Biblię mamy: Księga Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb, Powtórzonego Prawa. Czyli mamy swoisty pięcioksiąg, w którym Bóg objawia siebie, ukazuje siebie. Natomiast w Księdze Psalmów mamy swoisty pięcioksiąg, w którym człowiek odpowiada Panu Bogu. I w ten sposób Pięcioksiąg Mojżesza i Księga Psalmów wzajemnie siebie potrzebują, i wzajemnie się uzupełniają.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to jakoś paradoksalne i niemożliwe. A jednak tak jest! Otóż psalmami mogą się owocnie, skutecznie, głęboko modlić ci, którzy znają dzieje biblijnego Izraela, znają dzieje opisane na kartach Tory, a także później — ale przede wszystkim na kartach Pięcioksięgu Mojżesza. I odwrotnie: Pięcioksiąg Mojżesza bez Księgi Psalmów byłby jak księga pozbawiona epilogu, pozbawiona happy endu. Pozbawiona czegoś, bez czego nie odkrywa swojego pełnego znaczenia. Bo gdy dochodzimy do końca Księgi Powtórzonego Prawa, to zadajemy sobie pytanie: „Jak na to odpowiedzieć? Co z tym zrobić?”

I tak staje się prawdziwa formuła, która powtarzana jest, i znana w Kościele od wieków. Mianowicie ona po łacinie brzmi tak: Ars credenti, ars orandi. Znaczy to po polsku: *Sztuka wiary, sztuka modlitwy*. Czyli innymi słowy: *Pokaż mi jak się modlisz, a będę wiedział, jak wierzysz*. Nie ma innego sprawdzianu, bardziej skutecznego sprawdzianu wiary niż siła, moc modlitwy. To właśnie w modlitwie nasza wiara znajduje najpełniejszy wyraz.

Tak więc na kartach Pięcioksięgu Bóg objawia siebie, i człowiek z wiarą to objawienie przyjmuje. Natomiast potwierdzeniem tego przyjęcia wiary jest właśnie Księga Psalmów, są modlitwy, które składają się na Księgę Psalmów. Znaczy to — i tutaj dochodzimy do kolejnego ważnego spostrzeżenia — że samo słowo objawiającego się Boga nie wystarczy! Potrzebna jest na to ufna odpowiedź człowieka. Dlatego wiara, w której odpowiadamy na objawienie się Boga, i modlitwa, w której ta wiara znajduje wyraz, stanowią jak gdyby dwie strony, dwie twarze tej samej rzeczywistości. I tak staje się jasne, że relacje pomiędzy Bogiem i człowiekiem, więzi między Bogiem i człowiekiem, nie są tylko — a nawet nie są przede wszystkim — sprawą rozumu, ale są sprawą także innych władz, złożonych w człowieku, takich jak wola, jak uczucie, jak emocje.

A wszystko to znajduje wyraz w obopólnej wierności, wierności Boga wobec człowieka, i wierności człowieka względem Boga. Wierności, która jest praktyczną stroną miłości. I tak Pismo Święte wprowadza nas w ten dialog miłości, w tę wzajemnie dokonującą się wymianę.

Po tym, co powiedziałem, odczuwają państwo jeszcze mocniej, że Pismo Święte nie jest przeznaczone do czytania w szkole, nie jest przeznaczone wyłącznie dla erudyty, nie jest materiałem

dla historyków, dla kulturoznawców. Pismo Święte jest przede wszystkim księgą życia z Bogiem, i księgą życia, w której wyraża się wierność wobec Boga. Pismo Święte jest przede wszystkim księgą religijną. I na tym poziomie, i na tej płaszczyźnie ono zawsze zapładniało, i wciąż zapładnia wyobraźnię ludzi. I na tej płaszczyźnie ono jest potrzebne. I na tej płaszczyźnie ono oddziałuje najsilniej i najowocniej. Otóż jeżeli w kulturze światowej, europejskiej, polskiej istnieje tyle rozmaitych wątków, motywów biblijnych, obrazów biblijnych, symboli biblijnych, rzeczywistości biblijnych — to dlatego, że one weszły do tej kultury najmocniej i najowocniej właśnie za pośrednictwem wiary religijnej. I to właśnie wiara staje się tym czynnikiem, który od środka tę kulturę przemienia.

Przejdźmy do paru wybranych przykładów po to, żeby ta nasza refleksja dzisiaj nie była zbyt teoretyczna. Zanim jednak te przykłady podam, chciałbym państwu przypomnieć, że Księga Psalmów po hebrajsku nazywa się [Seter Tehilim]. [Seter] oznacza *księga*, a [tehilim]? Otóż słowo [tehilim] to jest liczba mnoga od [tehila]. A rzeczownik [tehila] został urobiony od czasownika [halal], znaczy to po polsku *wysławiać, uwielbiać, słać*. [Tehilim] to są *pieśni wysławiania, pieśni chwwały*. W samej tej nazwie jest bardzo ciekawa intuicja, bardzo ciekawa myśl. Ta mianowicie, że samymi tylko słowami, samą tylko narracją, samą tylko suchą odpowiedzią człowiek nie jest zdolny w pełni odpowiedzieć Bogu. Że właściwą odpowiedzią, jaką człowiek daje Bogu, jest modlitwa, która ma charakter wysławiania, uwielbienia.

A więc taka modlitwa ma również dwie odmiany, dwa zasadnicze kierunki. Z jednej strony to jest poezja, a z drugiej strony to jest śpiew i muzyka. I obydwie te wymiary łączą się ze sobą w psalmach. Psalmi mają charakter poetycki. To nie jest proza, to nie jest narracja, to nie są opowiadania. A z drugiej strony psalmy przeznaczone są nie do odmawiania, nie do recytowania, lecz do śpiewania. Tak było w starożytności, gdy wykonywano je w języku hebrajskim. Tak również jest i w naszych czasach, gdy są wykonywane we wspólnotach, w których modlitwa stanowi chleb codzienny.

Kto z państwa kiedykolwiek otarł się o życie zakonne, zwłaszcza w takim tradycyjnym tego słowa znaczeniu, to wie, że psalmy nie są tam recytowane w zwyczajny sposób, ale są recytowane z takim zaśpiewem, albo wręcz śpiewane. Takim najpiękniejszym doświadczeniem, które pamiętam sprzed wielu lat, to była obecność w klasztorze benedyktynów w Solem we Francji, znanym z takiego właśnie śpiewnego, osadzonego mocno w chrześcijańskiej tradycji, wykonywania psalmów.

A więc nawet w języku polskim, a więc w przekładach, psalmy są przeznaczone przede wszystkim do tego, żeby wyrażały nastrój naszej duszy, naszego wnętrza. Ten nastrój jest różnego rodzaju, ma różne odmiany. One wszystkie służą chwaleń Bogu, uwielbieniu Boga. Ale to uwielbienie odbywa się w różnych kontekstach, różnych warunkach, w różnym nastroju. Jest to uwielbienie Boga zarówno wtedy, kiedy człowiek chce wypowiedzieć wobec Niego coś radosnego, jak też uwielbienie Boga wtedy, gdy trzeba się Bogu pożalić, gdy trzeba się skarżyć, gdy trzeba Go prosić, gdy trzeba błagać, gdy trzeba przeproszać. W psalmach znajdują wyraz wszystkie te aspekty ludzkiego życia.

Gdy jeszcze na chwilę wrócimy do analogii między Pięcioksięgią Mojżesza a psalmami, do tego, że są to dwie strony tej samej rzeczywistości, to musimy powiedzieć jeszcze jedno. Z Pięcioksięgi Mojżesza, z tych pierwszych pięciu ksiąg, dowiadujemy się, kim jest Bóg. Tam przekazywane są trzy fundamentalne prawdy o Bogu. **Pierwsza:** Bóg jest jedyny. Nie ma innej księgi, innego dzieła w starożytności, które tak mocno podkreślałoby jedyność Boga, i które by przez całe dzieje ludzkości tak mocno tej jedyności broniło. A więc Bóg jest jedyny — wobec pokusy czynienia sobie przez człowieka rozmaitych bóstw i bożków. **Druga** prawda, która wyłania się z Pięcioksięgi, to ta, że Bóg jest wszechmocny. Widzimy to od samego początku, że Bóg stwarza przez swoje Słowo. Przez Słowo Boga stały się niebiosy, stał się świat, stał się człowiek. Wystarczy słowo: Bóg rzekł, i stało się! Ta skuteczność Słowa Bożego jest dla czytelnika Biblii porażająca. Bóg jest wszechmocny! I **trzecia** prawda w Biblii z tych pięciu ksiąg, które ją otwierają, jest to prawda o Bożej opatrności, o Bożej obecności w świecie, i o tym, że Bóg troszczy się o wszystko, co stworzył. I przeznaczył człowieka, którego stworzył, do życia ze sobą.

I te trzy prawdy z Pięcioksięgi znajdują swoje odwzorowanie w Księdze Psalmów. W Księdze Psalmów autorzy tej księgi wysławiają jedynego Boga, sławią jego wszechmoc i uwielbiają jego opatrność. A więc Bóg nie jest jakąś ideą, koncepcją, wymysłem. Bóg jest rzeczywistością, która ma prawdziwy wpływ na życie tych, którzy w Niego wierzą, i którzy się do Niego modlą.

Zauważmy, że wszystkie psalmy w Księdze Psalmów są w gruncie rzeczy anonimowe. Nie znamy

autora żadnego z tych 150 utworów. Ktoś z państwa powie: „Przecież mamy w nagłówku jednego, drugiego, piątego psalmu: Dawidowy, Synów Koracha, Asafowy, Salomonowy!” Otóż to nie jest autorstwo! To nie było autorstwo w zamierzeniu tych, którzy te nagłówki zamieszczali. Otóż oni chcieli powiedzieć: Sytuacja, o której mowa w psalmie, pasuje do sytuacji opisanej w księgach historycznych, w innych księgach, która to sytuacja ma związek z Dawidem, ma związek z Salomonem, ma związek z jakimś innym bohaterem wiary. A więc to, co wydarzyło się tam, możemy lepiej zrozumieć dzięki tej modlitwie, która jest umieszczona w psalmie. A zarazem modlitwę tego psalmu możemy lepiej zrozumieć, gdy znamy sytuację z życia Dawida, czy z życia Salomona. Tutaj bodaj najlepszym przykładem, w każdym razie najlepiej nam znanym, jest Psalm 51. Państwo dobrze ten Psalm znają. Nawet jeżeli ktoś nie przywykł do częstego czytania Pisma Świętego, on jest znany w tradycji łacińskiej jako Miserere mei Domine — *Zmiłuj się nade mną Boże*. I proszę wysłuchać pierwszych słów tego psalmu, żeby może lepiej zrozumieć to, o co mi chodzi.

Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskowości swojej,
w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość!
Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mego!
Uznaję bowiem moją nieprawość, a grzech mój jest zawsze przede mną.
Przeciwko Tobie samemu zgrzeszyłem i uczynilem, co złe jest przed Tobą

i tak dalej. Przychodzi nam do głowy: „Kto się tak modlił? Kto mógł się tak modlić? Więcej: kto powinien się tak modlić?” I czytamy: „Psalm Dawidowy”. Gdy przybył do niego prorok Natan po jego grzechu z Batszebą. Przypominamy sobie tamtą sytuację. Jest to jedna tych sytuacji, które weszły najmocniej do kultury, i do pamięci związanej z Biblią. Mianowicie król Dawid chcąc osiąść żonę Uriasza Hetyty doprowadził poprzez podstęp, poprzez chytry wybieg do tego, że jej mąż zginął na polu bitwy. Więc gdy zginął w Rabbat Ammon, Dawid uznał za stosowne, za właściwe, żeby młodą wdowę przyjąć do siebie, przygarnąć. I w oczach wszystkich innych uchodził za opiekuna takiej właśnie młodej wdowy. Kiedy się wydawało, że ten chytry zabieg się udał, wtedy przychodzi do niego Natan i opowiada mu bajkę, taką opowieść, haggadę o owieczce. Powiada mu: był człowiek, który miał wiele owiec. I był człowiek, który miał jedną małą owieczkę. I gdy do tego bogacza przybył ktoś, przybył gość, to wtedy ów bogacz udał się do biedaka i zabrał mu tę małą owieczkę, i ją przyrzędził dla swojego gościa. Dawid wykrzyknął: „Taki człowiek winien jest śmierci!” Na co Natan: „To ty jesteś tym człowiekiem!” I Dawid rozpoczyna wtedy swoją pokutę. I tym psalmem, który wkłada mu się w usta, jest właśnie psalm 50. Nie potrafimy powiedzieć z całą pewnością, że to właśnie Dawid go napisał. Wydaje się to mało prawdopodobne. Ale bardzo prawdopodobne wydaje się to, że jest to sytuacja, która doskonale przystaje do wyrażenia takiego żalu, do wyrażenia takiej skruchy.

I tym samym Pismo Święte sugeruje nam, że gdy w twoim życiu przydarzy się coś bardzo złego, coś, co jest ukryte przed innymi, co próbujesz ukryć przed samym sobą, to twoją modlitwą powinien stać się ów psalm Dawidowy. Jeżeli w twoim życiu przydarzy się zło porównywalne z tym, czego dopuścił się Dawid, to powinienes pójść tą samą drogą, drogą nawrócenia i podobnej modlitwy.

Więc te tytuły psalmów wskazują nam nie na ich autorów, bo tych nie poznamy, tylko wskazują na analogie położenia, na podobieństwo sytuacji. One podpowiadają kiedy, w jakich warunkach, w jakich okolicznościach można tę modlitwę odmówić. I właściwie dobrze wiemy, że ów Psalm 50 jest powszechną modlitwą pokutujących grzeszników. I że jest to psalm, który w szczególny sposób przystaje na czas Wielkiego Postu, Adwentu. I właściwie jest to psalm, który każdy i każda z nas może np. odmówić w kontekście sakramentu pokuty, w kontekście spowiedzi. Gdy przystępujemy do spowiedzi, mamy zamiar przystąpić do spowiedzi, gdy sakrament pokuty jest już blisko, wtedy wyrażeniem naszej skruchy jest właśnie Psalm 50, występujący również w numeracji jako 51, „Zmiłuj się nade mną, Boże”. Gdy ten psalm odmówimy do końca uzmysławiamy sobie, że w gruncie rzeczy wyraża on nasze najgłębsze uczucia i najgłębsze potrzeby duchowe. Myślę też że każdy, kto go odmówi ze zrozumieniem, odczuje ogromną ulgę że oto samo Pismo Święte podsuwa nam słowa, dzięki którym może pełniej wyrazić siebie. Dzięki którym może odzyskać pokój, dzięki którym może czuć się bliżej Pana Boga. A przecież o to właśnie w odmawianiu tych psalmów chodzi.

Gdy sięgniemy do pierwszego z psalmów, widzimy od razu zasadniczy drogowskaz, który nam Księga Psalmów chce pokazać. Ten Psalm 1, otwierający całą Księgę, jest do odmawiania zwłaszcza np. na łonie przyrody albo przy wyobrażeniu sobie, bądź w kontekście pory tak pięknej, jak wiosna. Dlatego, że mamy w tym psalmie zawarte bardzo ważne przesłanie moralne. I to przesłanie moralne jest odpowiednio zobrazowane. Posłuchajmy:

Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w gronie szyderców,
lecz ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą.
Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypada.
Nie tak z występnyimi, nie tak: są oni jak plewa, którą wiatr rozmiata.
Toteż występni nie ostoją się na sędzie ani grzesznicy - w zgromadzeniu sprawiedliwych, bo Pan uznaje drogę sprawiedliwych, a droga występnych zaginie.

Mamy ukazane dwie drogi życia: sprawiedliwości i nieprawości, dobra i zła. Możemy wybrać jedną z tych dwóch dróg. Jedna jest wyrażona, porównana w obrazie drzewa zasadzonego nad płynącą wodą, i karmiącego się tą właśnie wodą, i żyjącego. Druga jest zobrazowana jak plewy unoszone przez wiatr. Ukazuje się w ten sposób owoce dobra, owoce dobroci, i zupełną przejściowość tego, co złe. I można by powiedzieć że ten psalm, zamieszczony na samym początku, wprowadza nas w tę samą drogę, o której mowa jest na kartach Księgi Powtórzonego Prawa: „Oto kładę dziś przed tobą dwie drogi: dobra i zła. Wybieraj!” Wybór należy do ciebie. Ale tą, która zasługuje na podjęcie, jest droga dobra. To, co Księga Powtórzonego Prawa wyraża w postaci prawodawstwa, rozporządzeń, przykazań, to Księga Psalmów tę samą prawdę wyraża w języku poetyckim.

Już po tych dwóch przykładach widzimy, że psalmy nie są do czytania tak, jak czytamy każdy inny tekst biblijny, tzn. możemy go czytać w lekturze ciągłej. Wyznaczamy sobie jeden rozdział, dwa rozdziały, albo jak mamy ochotę przeczytamy sobie wiele stron. Nie! Każdy z psalmów jest zamkniętą całością, zamkniętym światem. Każdy z psalmów domaga się tego, byśmy go przeczytali, rozważali, powtórzyli. Bo zawiera głębokie prawdy, które przekazane są jako jedna spójna całość. On odsłania jakąś inną stronę tego, co jest w człowieku.

Trzeba powiedzieć, że w tej lekturze psalmów jesteśmy jednak bardzo zubożeni. Tzn. każdy przekład, a mamy do dyspozycji tylko przekłady Księgi Psalmów, z biedą, w sposób nieporadny oddaje bogactwo treści oryginału. Dobrze wiemy, że poezja ma swoje własne środki wyrazu, poezja hebrajska również. W mentalności żydowskiej, w biblijnym sposobie myślenia mówi się że świat, który stworzył Pan Bóg, to jest jedna wielka muzyka. Że stworzenie bez przerwy uwielbia Boga, tylko trzeba się wsłuchać w jego głos. Rzeczywiście w świecie są dźwięki. A muzyka polega na tym, żeby je uporządkować.

Znają państwo zapewne taką żydowską haggadę, która dotyczy Polski. Otóż mówiliśmy sobie jakiś czas temu, pewnie parę lat temu, co to jest za opowieść. Ale ona dobrze oddaje istotę tego, z czym w psalmach mamy do czynienia. Otóż przed wojną żydowskie matki opowiadały swoim dzieciom taką przypowieść. Że kiedy Żydzi byli wypędzani z zachodniej Europy, a wypędzano ich z Hiszpanii, z Portugalii, z Brytanii, z Francji, z krajów Szwajcarii, z północnych Włoch, z krajów niemieckich, to szli na wschód. I idąc na wschód prosili Pana Boga by im ukazał ziemię, w której mogliby spokojnie osiąść. I otrzymali takie objawienie że dojdą do ziemi, w której będzie słycać najpiękniejszą hebrajską spółgłoskę, najpiękniejszy hebrajski dźwięk. Najpiękniejszy hebrajski dźwięk to jest [sz]. A to dlatego, że otwiera wyznanie wiary: [Szma Israel] — *Słuchaj Izraelu*. I to [sz] jest najpiękniejszym dźwiękiem, jaki można słyszeć w stworzeniu. I ta przypowieść głosi dalej że gdy przybyli do krainy, w której było bardzo wiele drzew, wtedy puszcze, to wszedłszy do tej krainy usłyszeli takie jedno długie sz. Otóż gdy wejdziemy do naszego lasu albo do naszej puszczy, to słyszymy taki właśnie szum. I doszli do wniosku, że to jest właśnie ta kraina, którą Pan Bóg im przyobiecał dla ich odpoczynku. Mało tego! Na drzewach tej krainy zobaczyli napis wypisany palcem Bożym: [Po Lin]. Znaczący to po polsku: *Tutaj odpocznij!* [Polin] to jest hebrajska nazwa *Polski*.

Proszę zauważyć jak w tej przypowieści, powtarzanej przez matki do II wojny światowej, mocno akcentuje się tę swoistą dźwiękonaśladowczość stworzenia, która jest tu podporządkowana, stawiana

na usługi wychwalania Pana Boga, a jednocześnie znalezienia, określenia własnej drogi życia.

Gdybyśmy słuchali psalmów w języku hebrajskim, to one mają właśnie dużo tych pięknych spółgłosek, a wśród nich [sz] tak, że one zupełnie inaczej brzmią, niż w języku polskim. Ale mimo to w języku polskim możemy też doświadczyć bogactwa ich treści. Ja uważam, że najpiękniejszy, najlepszy poetycki przekład Psalmów to jest ten, który niegdyś stworzył Jan Kochanowski, i który wszedł do naszej liturgii, do naszych pieśni, do naszych niešporów. I który śpiewamy w kościołach, odmawiamy przy różnych okazjach. Bo w tych pieśniach Kochanowskiego, przełożonych na język polski, bodaj najmocniej czuje się duszę, wewnątrz człowieka, który wylewa swoje uczucia przed Bogiem. Przekłady nowsze, także Biblia Tysiąclecia, inne przekłady na język polski, nie są już tak pełne, nasączone tą wiarą i głębią modlitwy i pobożności, jak tamten właśnie przekład Kochanowskiego. Jeżeli więc ktoś z państwa chciałby uczynić Księgę Psalmów księgą swojej osobistej modlitwy, to na pewno warto gdzieś w księgarni czy w antykwariacie zapytać o przekład Księgi Psalmów tego naszego wielkiego renesansowego poety.

Poszukajmy jeszcze innych inspiracji do tego żeby zobaczyć, jak modlitwa odsłania, i rozwija, i umacnia wiarę. Otóż dla kogoś, kto bierze do ręki Księgę Psalmów i czyta te psalmy jeden po drugim, z pewnością uderzającym i zastanawiającym jest to, że jest tam bardzo dużo psalmów, które wyrażają prośbę do Boga, błaganie, zanoszone w ucisku. W ucisku ze strony prześladowców, w ucisku ze strony wrogów, ze strony nieprzyjaciół, ze strony tych, którzy działają podstępnie. Można odnieść wrażenie, że w czasach Starego Testamentu, gdy psalmy powstawały, to były to znacznie częstsze sytuacje, niż dzisiaj.

Chyba nie będę daleki od prawdy jeżeli powiem, że właśnie te psalmy dość dobrze odkrywają stan rzeczy w epoce moralności starotestamentowej. Ona nie znała przykazania miłości nieprzyjaciół. I w księgach, gdzie są te psalmy, wyraźnie to widać. Tamto przykazanie nie istnieje — to przykazanie jest specyficznie Chrystusowe, i dlatego specyficznie chrześcijańskie. Ale gdy porównujemy psalmy i ich nastrój właśnie w tym, co dotyczy tego przykazania, to możemy dość dobrze zobaczyć, jak daleko zaszliśmy na drodze przemiany siebie. Bo po dwóch tysiącach lat chrześcijaństwa wyraźnie widać, że te właśnie psalmy i ich treść mogą nam nastęrczać trudności. Dlatego, że nasze podejście, nasze myślenie, nasze nastawienie jest mimo wszystko odmienne, tzn. karmione nauczaniem Chrystusa, i przykładem jego życia.

My nie czytamy i nie rozważamy, nie odmawiamy psalmów tak, jak gdyby Chrystusa nie było. Otóż cała nasza lektura, również Księgi Psalmów chociaż one są starotestamentowe, jest chrystologiczna, a nawet chrystocentryczna. Czyli mamy bez przerwy w głowie wzór i przykład Chrystusa. Posłuchajmy jednego z takich psalmów pochodzącego z samego początku, Psalmu 3:

Panie, jakże wielu jest tych, którzy mnie trapią, jak wielu przeciw mnie powstaje!
Wielu jest tych, co mówią o mnie: Nie ma dla niego zbawienia w Bogu.
A jednak, Panie, Ty, jesteś dla mnie tarczą, Tyś moją chwałą i Ty mi głowę podnosisz.
Wołam swym głosem do Pana, On odpowiada ze świętej swej góry.
Kładę się, zasypiam i znowu się budzę, bo Pan mnie podtrzymuje.
Nie lękam się tysięcy ludu, choć przeciw mnie dokoła się ustawiają.
Powstań, o Panie! Ocal mnie, mój Boże!

I to wołanie jest takie dramatyczne. Pokazuje, że człowiek w największym ucisku nie jest samotny. I potwierdza nam prawdę, którą tyle razy powtarzamy podczas tych konferencji: „Kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam”. I właśnie to przeświadczenie, to przekonanie o bliskości, i o życiodajnej mocy Boga, znajduje wyraz w tej modlitwie. Kiedy byśmy tak brali do ręki Psalmu, i tak je właśnie czytali, zobaczymy, że nie są to tylko utwory z odległej przeszłości. Ale że one wyrażają naszą wiarę.

Mamy też prośby do Boga, w których znajduje wyraz błaganie o miłosierdzie. Posłuchajmy krótko takiego psalmu — niestety nie mamy czasu, żeby czytać je w całości, robimy tylko pewne wprowadzenia do indywidualnej lektury (Ps 6):

Nie karć mnie, Panie, w swym gniewie i nie karz mnie w swojej zapalczywości.
Zmiłuj się nade mną, Panie, bo jestem słaby;

Ulecz mnie, Panie, bo drżą moje kości i duszę moją ogarnia wielka trwoga;
lecz Ty, o Panie, jakże długo jeszcze ...?

Można to odmawiać w chorobie, można to odmawiać w ucisku, w opuszczeniu, w samotności. Sytuacji, do których ten psalm przystaje, może być w życiu człowieka nazbyt wiele.

I tak dochodzimy do kolejnego wątku naszej refleksji. Często ci, którzy wierzą w Boga i wierzą Bogu, skarżą się, że nie umieją się modlić. Że zwyczajne, proste modlitwy im nie odpowiadają. Natomiast nie znajdują słów, żeby rozmawiać z Bogiem. Myślę, że najlepszym przewodnikiem i pomocą jest właśnie samo Słowo Boże zawarte na kartach Księgi Psalmów. Myślę że ci którzy uważają, że nie umieją się modlić, powinni sięgnąć po Księgę Psalmów. I po paru minutach jakiegoś przeglądania z całą pewnością znajdą coś dla siebie, znajdą coś na daną chwilę, znajdą coś na dany czas. I zobaczymy, że te słowa starożytnych psalmistów bardzo dobrze wyrażają nastroje, i niepokoje, i potrzeby naszego wnętrza i naszego sumienia. Weźmy choćby taki psalm, jeden z bardziej znanych, który dobrze przystaje do pięknej pory roku, jaką rozpoczynamy teraz. W Psalmie 8 mamy taką modlitwę:

O Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twe imię po całej ziemi!
Tyś swój majestat wyniósł nad niebiosa.
Sprawiłeś, że [nawet] usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę, na przekór Twym przeciwnikom, aby poskromić nieprzyjaciela i wroga.
Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził:
czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz?

I to pytanie to w gruncie rzeczy swoista autorefleksja. To zachęta do tego, żebyśmy mając tę Księgę Psalmów przed sobą w ten sposób wyrazili swój podziw dla Boga, i dla Bożego dzieła stworzenia. I zatrzymali się nad tym, kim jesteśmy wobec Boga. I w ten sposób odmawianie psalmów staje się modlitwą. Bo czymże jest modlitwa, jak nie rozmową z Bogiem?

Mamy psalm o długotrwałym ucisku, Psalm 13:

Jak długo, Panie, całkiem o mnie nie będziesz pamiętał?
Dokąd kryć będziesz przede mną oblicze?
Dokąd w mej duszy będę przeżywał wahania,
a w moim sercu codzienną zgryzotę?
Jak długo mój wróg nade mnie będzie się wynosił?

Nie tylko prośba o cierpliwość, ale przede wszystkim prośba o to, by sam Bóg wziął nasze sprawy w swoje ręce. Pośród tych wszystkich psalmów jest jeden, który daje też bardzo dużo do myślenia. Ten psalm, co ciekawe, powtarza się w Księdze Psalmów dwa razy z tylko drobnymi odmianami. Jest to Psalm 14, który później występuje także jako Psalm 53. To psalm który, jak mi się wydaje, dość dobrze pasuje do każdego czasu i do każdych okoliczności:

Mówi głupi w swoim sercu: Nie ma Boga.
Oni są zepsuci, ohydne rzeczy popełniają, nikt nie czyni dobrze.
Pan spogląda z nieba na synów ludzkich, badając,
czy jest wśród nich rozumny, który szukałby Boga.
Wszyscy razem zbłądzili, stali się nikczemni:
nie ma takiego, co dobrze czyni, nie ma ani jednego.

Otóż mamy tutaj wyraźne wskazanie, umotywowane i utwierdzone autorytetem Pisma Świętego, że ateizm, zjawisko ateizmu to jest negowanie istnienia Boga, deklarowanie: „Nie ma Boga”, to nie jest skutek przemyśleń ludzkiego rozumu — ale skutek życia tak, że lepiej jest dla tego człowieka, iżby Boga nie było. Otóż to powiedzenie „Nie ma Boga” wynika ze złego sposobu, stylu życia, z występnego sposobu i stylu życia.

Myślę, że to jest również aktualne w naszych czasach, kiedy to zamiast szukać jakiegoś trwałego osadzenia i umocowania w wartościach, według których trzeba byłoby orientować własne życie, to postępuje się odwrotnie. Mianowicie ludzie żyją, jak chcą. I stosownie do tego próbują układać, próbują ustanawiać zasady moralne. I kończy się to tym, przed czym przestrzega na samym początku ten psalm. Mianowicie odejściem od Boga, bo Bóg staje się kimś niewygodnym.

Mamy wśród tych psalmów takie, które prawdziwie poruszają serce człowieka zarówno wtedy, gdy odmawiamy je indywidualnie, jak i wtedy, gdy odmawiamy je zbiorowo, gdy odmawiamy je w grupie. Mamy np. psalm otwierający Księgę II, który jest powszechnie znany, i który wpłynął na motywy używane w kościołach, motywy używane w sztuce (Ps 42):

Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże!
Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedy więc dojdę i ujrzę oblicze Boże?

Nawiązanie do świata przyrody, a jednocześnie głębokie odkrycie wnętrza przed Bogiem. Głęboka potrzeba Boga, i głęboka tęsknota za Bogiem. To samo można by powiedzieć innymi słowami (Ps 46):

Bóg jest dla nas ucieczką i mocą: łatwo znaleźć u Niego pomoc w trudnościach.
Przeto się nie lękamy, choćby waliła się ziemia i góry zapadały w otchłań morza.
Niech wody jego burzą się i kipią, niech góry się chwieją pod jego naporem:
Pan Zastępów jest z nami, Bóg Jakuba jest dla nas obroną.

Widać że każdy z psalmów to modlitwa. Modlitwa w której znajduje wyraz to, na co w tym roku kładziemy tak wielki nacisk: ufność Bogu, zaufanie Bogu. Nie ma takiej sytuacji, nie ma takiego położenia, w którym bylibyśmy sami. I jeszcze jeden czy drugi przykład (Ps 83):

O Boże nie milcz,
nie bądź głuchy, nie bądź bezczynny Boże
bo oto burzą się Twój wrogowie
podnoszą głowę ci, którzy Cię nienawidzą
knują spisek przeciwko Twojemu ludowi
zmawiają się przeciw tym, których strzeżesz.

Prośba do Boga o to, by sam Bóg wziął sprawy w swoje ręce. Prośba do Boga kierowana po to, aby wszedł w ludzkie dzieje, i był w nich bardziej widoczny. Można by powiedzieć: takie swoiste przynaglanie Boga. My jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że w naszych relacjach z Bogiem kierujemy się przede wszystkim posłuszeństwem. Ale posłuszeństwo wiary ma to do siebie, że jego motywem najgłębszym jest miłość i przekonanie, że w każdym trudnym położeniu zwróciwszy się do Boga, i zwracając się do Boga, możemy i powinniśmy liczyć na Jego skuteczną pomoc.

Na sam koniec kilka psalmów, które mają szczególny charakter. Mianowicie są to psalmy zamieszczone w Księdze V, które znane są po hebrajsku jako szir hamma'alo't tzn. po polsku *pieśni wstępowań*. W niektórych tłumaczeniach mogą państwo znaleźć nazwę: *pieśni stopni*. Ale nie o stopnie chodzi, tylko chodzi o wstępowanie do Jerozolimy. Te psalmy były wykonywane w kontekście pielgrzymek do Jerozolimy. Otóż Jerozolima jest położona na wysokości ok. 900 m n.p.m., a więc jak nasze Zakopane. Rzecz w tym, że aby dojść do Jerozolimy od wschodu czy od zachodu, to trzeba na niespełna 20 – 25 km pokonać tę wysokość ok. 900 m. Oczywiście w starożytności było to bardzo trudne, wymagało dużego wysiłku, trzeba było piąć się pod górę. I mamy w Księdze Psalmów takie właśnie psalmy, kiedy to śpiewem wspólnym dodawano sobie sił i dodawano odwagi do tego, żeby szczęśliwie do Jerozolimy jako celu pielgrzymki dojść. Na wzór tych psalmów są nasze pieśni pielgrzymkowe, wykonywane np. podczas pielgrzymki do Częstochowy, czy do innych sanktuariów. Jeden z tych psalmów pielgrzymich, z tych psalmów wstępowań, bodaj najbardziej znany, rozpoczyna się od słów (Ps 122):

Uradowałem się gdy mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego!
Już stoją nasze nogi w twoich bramach, o Jeruzalem,
Jeruzalem, wzniesione jak miasto o gęstej i zwartej zabudowie.
Tam wstępują pokolenia, pokolenia Pańskie, według prawa Izraela,
aby wielbić imię Pana.

Nawiązaniem do tego psalmu gdy wjeżdża się do Jerozolimy, są od strony przede wszystkim morza, od strony Tel Awiwu umieszczone napisy: Barruhim abuhim inszalaj — *Błogosławieni przybywający do Jerozolimy*, nawiązując do tych właśnie psalmów i ich autorów, którzy ponad dwa tysiące lat temu osiągnęli cel swojej pielgrzymki, swojego podróżowania. Następny psalm rozpoczyna się tak (Ps 123):

Do Ciebie wnoszę me oczy, który mieszkasz w niebie
oto jak oczy sług są zwrócone na ręce ich panów
i jak oczy służącej na ręce jej pani
tak oczy nasze do Pana, Boga naszego
aż się zmiłuje nad nami.
Zmiłuj się nad nami Panie, zmiłuj się nad nami,
bo wzgardą jesteśmy nasyceni.

I tak każdy psalm — osobny świat. Świat błagania, świat adoracji, świat wysławiania, świat przebłagania, świat przepraszania. Wszystkie ludzkie uczucia znajdują tutaj wyraz. Z tego wynika że wiara, powtórzmy to raz jeszcze, znajduje najpełniejszy wyraz w modlitwie. I że obserwując albo słuchając człowieka, który się modli, widzimy tę przemieniającą moc jego wiary.

Można by więc spointować naszą refleksję w ten sposób. Jeżeli uda nam się wziąć do ręki Księgę Psalmów, jeżeli uda nam się modlić tymi właśnie psalmami, to z całą pewnością postąpimy zarówno na drodze modlitwy, jak i na drodze wiary. Jeżeli zrobimy sobie postanowienie że codziennie, wieczorem zwłaszcza, albo o innej porze, wezmę jeden krótki psalm, i podejmę nad nim modlitwę, to oczywiście w ten sposób rozwija się nasza więź z Panem Bogiem. I nikt z nas, kto się tego podejmie, nie będzie mógł powiedzieć, że nie umie się modlić. Bo wtedy sam Duch Święty podpowiada nam słowa i uczucia, które legły, stały się fundamentem tej psalmicznej modlitwy. A siła psalmów bierze się z tego, że była to modlitwa Jezusa Chrystusa. Była to modlitwa apostołów, i była to modlitwa Kościoła.

I właśnie temu aspektowi, i modlitwom, które mamy w Nowym Testamencie, pieśniom, które mamy w Nowym Testamencie, poświęcimy nasze następne spotkanie. Zapraszam państwa na nie serdecznie za trzy tygodnie. To będzie 20 maja, w III poniedziałek maja, kiedy to tej rzeczywistości modlitwy jako wyrazowi wiary przyjrzymy się od strony Nowego Testamentu. I przyjrzymy się od strony tych pieśni, które na kartach Nowego Testamentu zostały utrwalone.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Zachęcam do tego, żeby sięgnąć do Księgi Psalmów, zobaczyć głębię tej właśnie księgi modlitwy, i uczynić ją swoją.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

Do dzisiaj zachowały się pozostałości, resztki tej synagogi. Ona w swoim obecnym kształcie pochodzi z III wieku, ale na fundamentach z takiego czarnego, bazaltowego kamienia, które pochodzą z czasów przedchrystusowych. Do dzisiaj można stanąć w tej synagodze albo obok niej, i raz jeszcze przeczytać i wysłuchać tych Jezusowych słów, zapowiadających ustanowienie Eucharystii. One są tak jasne, tak przejrzyste, a zarazem tak trudne, że one stanowią kamień probierczy wiary, wiary w Jezusa Chrystusa. Skutek tych słów był taki, jak można było przewidzieć.

Spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: Trudna jest ta mowa. Kto jej może słuchać?

I gdy wielu uczniów przestało już z Nim chodzić, Jezus zadaje pytanie uczniom: „Czy i wy chcecie odejść?” Można by powiedzieć, że to jest sam środek Ewangelii wg. św. Jana. Eucharystia staje się takim kamieniem probierczym, kamieniem probierczym wiary. Ludzie, którzy szli za Jezusem, widzieli jego cuda, jedli chleb i ryby, które rozmnożył. Apostołowie doświadczyli choćby jego pójścia po jeziorze. Ale Eucharystia okazała się czymś trudniejszym, zapowiedź Eucharystii okazała się czymś trudniejszym. Nie wystarczyły cuda, nie wystarczyły znaki. Odeszli bo mówili, że: „Twarda jest ta mowa”. Do dzisiaj Eucharystia pozostaje dla jednych pokarmem ku życiu wiecznemu, dla drugich kamieniem obrazu i powodem do zgorszenia. Do dzisiaj, można by powiedzieć, w Wielki Czwartek odbywa się swoista selekcja, swoiste oddzielanie tych, którzy doświadczają bogactwa, piękna, głębi Eucharystii, oraz tych, którzy mówią: „To niemożliwe! Trudna jest ta mowa.” I gdy za kilka dni będziemy mieli Wielki Czwartek to myślę, że jest to jeszcze jedna sposobność, by opowiedzieć się po tej stronie, którą chciał widzieć Jezus.

To wprowadzenie do misterium Eucharystii dla nas już ma zupełnie inne znaczenie, bo dla nas Eucharystia jest rzeczywistością, którą znamy. Została najpierw zapowiedziana w Kafarnaum, ustanowiona w Wieczerniku, i od dwóch tysięcy lat ona jest samym sercem Kościoła. Więc gdy przychodzi Wielki Czwartek to myślę, że ta refleksja o tym, co wydarzyło się w synagodze w Kafarnaum, powinna jeszcze bardziej służyć zbudowaniu naszej wiary i eucharystycznej pobożności. I w gruncie rzeczy temu również służy ten album. Są w nim zdjęcia ukazujące tradycję, cuda, sztukę, celebrację, obrzędy, misteria związane z Eucharystią. Widać tutaj ludzi przeżywających Eucharystię, i tych, którzy ją sprawują. Widać również miejsca jej sprawowania. Więc po prostu widać, jak bardzo ona jest zakorzeniona w życiu chrześcijańskim, i że stanowi w tym życiu taki podstawowy, fundamentalny pokarm wyznawców Jezusa Chrystusa.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję za uwagę. Następne nasze spotkanie będzie znów w nietypowym czasie, bo w drugi poniedziałek miesiąca będzie tutaj odpust Zwiastowania Pańskiego. Święto Zwiastowania jest przeniesione na po Wielkanocy. Później ja przez dwa kolejne poniedziałki niestety nie mogę, nie będzie mnie w Warszawie. A więc bardzo serdecznie zapraszam państwa w ostatni poniedziałek kwietnia, to jest 29 kwietnia. Czyli znów pora nietypowa. Miejmy nadzieję, że kolejne nasze rozważanie jeszcze bardziej wprowadzi nas w świat wiary.

Na święta Zmartwychwstania Pańskiego niech Pan Bóg darzy wszelkim błogosławieństwem. To najważniejsze, najpiękniejsze święta w roku. Niech Wielki Czwartek, dzień Eucharystii, Wielki Piątek, dzień męki Pana i jego śmierci, i Wielka Sobota, dzień oczekiwania, zbliżą nas i otworzą nas na to, co najważniejsze, co mamy przeżywać w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego. Niech te święta wniosą do państwa domów, do państwa rodzin, w serca najbliższych, w serca państwa wiele radości, wiele mocy duchowej, i przekonanie, że warto, że trzeba być blisko Boga. Wszystkiego, wszystkiego dobrego!

Pomódlmy się na koniec w intencji papieża Franciszka, ale także w intencji księdza proboszcza, już teraz proboszcza seniora Witolda Karpowicza, który od wczoraj jest w szpitalu. Poprośmy Pana Boga, by w Wielkim Tygodniu był dla niego umocnieniem w jego chorobie. Również jeden z moich kolegów, młodszych kolegów, wykładający razem na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wykładający Pismo Święte, Nowy Testament, bardzo dobrze zapowiadający się, zbliżający się do profesury, okazała się kilkanaście dni temu bardzo poważna diagnoza jakiegoś guza w głowie, będzie operowany. Znosi to bardzo dzielnie, bardzo pięknie. I to jest również jeszcze jeden powód, żeby pomodlić się, by w tym, co trudne, trwał z taką samą ufnością.

Pod Twoją obronę ... Wspomożenie wiernych ... Uzdrawienie chorych ...

Jeszcze raz: dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt! Pochwalony Jezus Chrystus ...

8 Modlitwy w Nowym Testamencie (20 maja 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Bardzo się cieszę, że w tym roku — nazywamy go też akademickim — spotykamy się ósmy raz na kolejnej naszej konferencji. Zapoczątkowaliśmy ten cykl w październiku, dzisiaj szczęśliwie zbliża się on do końca. Mamy nasze ostatnie spotkanie dlatego, że w czerwcu niestety będę bardzo zajęty, i to zwłaszcza właśnie w poniedziałki. Z jednej strony króciutko oglądamy się wstecz, a z drugiej strony mam nadzieję, że posuniemy się kawałek dalej zdobywając również, jeżeli to tylko możliwe, jakieś takie wyposażenie duchowe na czas wakacji.

W tym roku przedmiotem naszej refleksji była wiara. Gdybyśmy — powtarzam to jeszcze raz, prawie do znudzenia — gdybyśmy chcieli wszystko streścić, to moglibyśmy powiedzieć mniej więcej tak. Nie jest ideałem wierzyć w Boga. Otóż ideałem, tym, co jest naprawdę potrzebne, i tym, co nam przychodzi najtrudniej, jest uwierzyć Bogu. I właśnie z tymi, którzy wierzą w Boga, do których i my się zaliczamy, bardzo często dzieje się tak, że nie są w stanie uwierzyć Bogu, zawierzyć Bogu. A dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy w naszym życiu wydarza się coś trudnego. A co może być najtrudniejszego? Wszyscy doskonale wiemy: choroba, cierpienie, jakieś trudne życiowe doświadczenie, zdrada, samotność, opuszczenie, a wreszcie perspektywa zbliżającej się śmierci. I może się okazać że ci, którzy przez całe dotychczasowe życie deklarowali wiarę w Boga, w momencie tego trudnego doświadczenia załamują się, upadają. I paradoks polega na tym, że nie dotyczy to tylko ludzi prostych i zwyczajnych. Ale że jeszcze bardziej dotyczy to tych, którzy czy w Kościele, czy w wierze, mają więcej do powiedzenia. Dlatego że od nich więcej się wymaga, owego świadectwa wierności dawanego Bogu. Tak więc taki jest sens naszych tegorocznych konferencji.

Ale powiedzieliśmy przed trzema bodaj tygodniami, że istnieje bardzo ścisły spłot między wiarą i zawierzeniem Bogu, a życiem modlitwy. Dlatego, że modlitwa jest niczym innym, jak rozmową z Bogiem. I jeżeli modlitwa jest rozmową z Bogiem, to ona jest koniecznym następstwem, a nawet można powiedzieć: warunkiem wiary. Ale jeżeli państwo dobrze pamiętają, to powiedzieliśmy że modlitwa nie zawsze oznacza rozmowę głośną. Ludzie ze sobą rozmawiają milcząc. Tam gdzie ludzie, dwoje ludzi, przyjaciół, bliskich łączy coś ważnego, coś intymnego, coś bardzo bliskiego — to nie muszą nawet ze sobą rozmawiać, a zdarza się, że słowa im przeszkadzają. Że mogą trwać w ciszy. I że ta cisza jest bardzo piękną rozmową, w której każde wie, o co chodzi. A więc z Bogiem, i naszą relacją wobec Boga, jest zupełnie podobnie. Możemy szukać słów, które chcemy Bogu powiedzieć. Czasami te słowa mogą przychodzić nam trudno, chcemy je dobierać. Ale może się zdarzyć tak — i zdarza się — że człowiek szuka samotności przed Bogiem, czy to będą zwłaszcza miejsca, które nas bardzo poruszają: czy to będzie las, czy góry, czy morze, czy pole, czy wiosna, czy drzewo, czy dziecko, własne mieszkanie czy kaplica, czy świątynia, czy obecność przed Najświętszym Sakramentem — że człowiek usiadzie, skieruje myśli ku Bogu, i jest mu tak dobrze. Nie musi już tego ubierać w słowa. A nawet czuje, że nie potrafi i nie chce modlić się gotowymi formułami. Nie sięga do modlitewnika, nie chce odmawiać litanii, nie chce odmawiać innych modlitw. Bo dobrze mu trwać przed Bogiem w takiej właśnie ciszy. I to też jest modlitwa. A może najpiękniejsza spośród modlitw, bo dokonuje się wtedy to, co najważniejsze. Bo wtedy możemy prawdziwie zwrócić się do Boga. I trzy tygodnie temu powiedzieliśmy, że gdy modlitwa nam przychodzi trudno — i rzeczywiście tak jest, czy nam się wydaje — potrzebujemy jakieś pomocy modlitewnej, to możemy je znaleźć na kartach Pisma Świętego. I zwróciliśmy naszą uwagę na ostatniej naszej konferencji na pierwszą część Pisma Świętego w jego chrześcijańskim wydaniu, czyli na Stary Testament. Zwróciliśmy uwagę na tę księgę Starego Testamentu, która jest w gruncie rzeczy księgą modlitwy, na Księgę Psalmów.

Powiedzieliśmy, że w całym Piśmie Świętym Bóg objawia siebie, możemy Go poznać. Natomiast w Księdze Psalmów człowiek odpowiada Bogu. A więc między Bogiem a człowiekiem dokonuje się taki dialog, taka wymiana wzajemna darów, taka rozmowa. I że w psalmach każdy znajdzie coś dla siebie. Właściwie można by bez przesady powiedzieć, że dojrzały chrześcijanin powinien mieć pod ręką, w pobliżu, a może nawet codziennie — ci, którzy są najdojrzałsi — powinni mieć Nowy Testament i Psalmi. Te dwie księgi połączone razem w rozmaitych wydaniach mogą i powinny towarzyszyć tym, którzy chcą prowadzić dojrzałe życie duchowe. Więc w psalmach odnajdujemy siebie, chociaż te psalmy zostały napisane, utrwalone na piśmie a przedtem ułożone, dobrze ponad dwa tysiące lat temu. Powiedzieliśmy, że te psalmy najpiękniej — ale niestety nie jest to nasza

mowa — brzmią w języku hebrajskim, bo to jest język oryginału. I tam słyhać ten śpiew ludzkiej duszy. Natomiast ich wartość w językach nowożytnych, i w innych językach, zależy od przekładu. Mamy w języku polskim piękne, poetyckie przekłady po które sięgamy, a nawet wykorzystujemy w Kościele, jak przekłady Jana Kochanowskiego, jak przekłady Leopolda Staffa, i wiele innych. Ktoś, kto zajmuje się historią polskiego języka, i polskiej poezji, i polskiej literatury, na ogół umie odnaleźć te psalmy przełożone na polską mowę. I one naprawdę są bardzo wzruszające. I zachęcałem — chociaż wielu z państwa przedtem na pewno to robiło — żeby sięgać do Księgi Psalmów, żeby po nią częściej sięgać. A zwłaszcza ona jest dobrym lekarstwem dla tych, którzy mówią, że nie potrafią się modlić, że nie umieją się modlić, że nie znajdują słów modlitwy, i że zwyczajne modlitwy, które znają, do nich nie przemawiają. W psalmach znajdziemy wszystkie wyrazy naszego serca. Wystarczy przeglądać Księgę Psalmów, i wystarczy zrobić to przez chwilę żeby znaleźć coś, co wyraża stan naszego ducha. Może być tak, że zwłaszcza pod koniec tej księgi są psalmy krótkie, bardzo krótkie. Można dosłownie w ciągu kilkunastu czy kilkudziesięciu minut niemal nauczyć się ich na pamięć. I wtedy stają się taką właśnie i naszą księgą modlitwy.

A dzisiaj chciałbym, żebyśmy poszli krok dalej. Mianowicie sięgniemy do modlitwy, która jest zwieńczeniem wiary na kartach Nowego Testamentu. Do tej pory paradoksalnie, chociaż spotykamy się z tymi, którzy uczestniczą od początku tych konferencji dobrze ponad 20 lat, nie sięgaliśmy do tych tekstów z jednym wyjątkiem, o którym za chwilę. A dzisiaj chciałbym sięgnąć do przykładów modlitwy w Nowym Testamencie. Bo Nowy Testament: Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Listy Apostolskie, Apokalipsa obok tego, że opowiadają nam o Jezusie, są również piękną księgą modlitwy. Bo nie można mówić, rozważać, myśleć o Bogu, który objawił siebie w Jezusie, bez przekładania tego na język rozmowy z Bogiem, czyli bez przekładania tego na język modlitwy. Właściwie każda refleksja o Bogu, każda teologia czyli szukanie zrozumienia wiary, jest w gruncie rzeczy głęboką modlitwą.

I to, co my tutaj uprawiamy w sposób bardziej albo mniej udolny, też przeobraża się w modlitwę. Zaczynamy od modlitwy, i kończymy modlitwą, choćby tyle. Ale także nasza refleksja, także kiedy patrzę na państwa i widzę twarze, i widzę nie tyle zasluchanie, co widzę jakiś rodzaj takiej głębokiej zadumy, wskazuje, że nie tylko o zwyczajną wiedzę chodzi. A może nawet to, co uda nam się zapamiętać, jest mniej ważne. Natomiast bardzo ważne jest to, że pojawia się jakaś myśl, pojawia się jakiś wątek, jakiś motyw, który będzie wracał. A może powróci wtedy, kiedy będzie nam najbardziej potrzebny. A dzieje się tak dlatego, bo już teraz wchodzi do naszego wnętrza i staje się takim elementem, aspektem rozmowy z Bogiem.

Z Nowego Testamentu wybrałem kilka wątków modlitewnych, i chciałbym nad nimi tylko krótko się zatrzymać podczas tej naszej konferencji. Żebyśmy zwracając na nie uwagę zobaczyli, że one — chociaż zapisane prawie dwa tysiące lat temu — też bodaj jeszcze dosadniej, jeszcze mocniej niż w Starym Testamencie wyrażają to, kim my jesteśmy.

Otóż pierwsza modlitwa, pierwsza nie w sensie chronologicznym, tylko w tym sensie, w jakim my ją chcemy rozważyć, to jest modlitwa Maryi, którą mamy na kartach Ewangelii św. Łukasza, i którą znamy pod nazwą Magnificat. To jest bardzo piękna modlitwa. Państwo wiedzą, że ona jest przełożona na język poezji:

Uwielbiaj duszo moja, sławę Pana mego,
Chwal Boga Stworzyciela tak bardzo dobrego.

To jest piękny tekst, który staje się tekstem rozmowy z Bogiem. Do tego dochodzi jeszcze piękna muzyka. Ale też są przeróbki tej modlitwy, po prostu utwory muzyczne. One właśnie potwierdzają nam że to, co w spotkaniu z Bogiem jest najważniejsze, to jest to, co dzieje się w naszym wnętrzu. Nazwa Magnificat jest pochodzenia łacińskiego. Maryja języka łacińskiego według wszelkiego prawdopodobieństwa nie znała, zatem po łacinie Magnificat nie odmówiła. Chociaż tak między Bogiem a prawdą kiedy Maryja żyła, to Palestyna, Galilea również, była pod okupacją rzymską, było tam wielu Rzymian. Ale problem w tym, że bardzo wielu Rzymian na terenie wschodniego śródziemnomorza też nie mówiło po łacinie, tylko mówiło po grecku. To był swoisty paradoks. Nawet do niedawna, do lat 70. sądzono, że grecki był na tyle językiem przeważającym w tym regionie, że łacina była prawie nieużywana. Ale kto z państwa był w Ziemi Świętej to może sobie przypomnieć,

że w Cezarei Nadmorskiej znaleziono inskrypcję z tekstem łacińskim pochodzącym z okresu rządów cesarza Tyberiusza i Poncjusza Pilata. I ten tekst zachował się do dzisiaj, i pokazuje nam, że na początku ery chrześcijańskiej, czyli w czasach Jezusa, łacina była znana, używana na terenie Palestyny. Więc czy Maryja słyszała kiedykolwiek język łaciński? Być może tak, od rzymskich urzędników. A może słyszała ich mówiących po grecku?

Nas interesuje bardziej to, że o ile ten hymn, ta modlitwa w języku łacińskim nosi nazwę Magnificat od pierwszych słów:

Magnificat anima mea Dominum,

Uwielbia dusza moja Pana,

o tyle my ją znamy przede wszystkim w tym przekładzie, który mamy w Biblii Tysiąclecia. I zwróćmy na tę modlitwę uwagę, bo ona nam mówi bardzo dużo. Przede wszystkim stajemy wobec pytania, czy Maryja rzeczywiście tę modlitwę wypowiedziała. Ewangelia św. Łukasza mówi tak. Maryja odwiedziła Elżbietę. Obie spodziewały się narodzin dziecka. Elżbieta była w podeszłym wieku, i już była bardzo zaawansowana w swoich oczekiwaniach na narodziny. Maryja była młodą dziewczyną dla odmiany. I odwiedza swoją kuzynkę. I przy spotkaniu tych dwóch kobiet — mamy tutaj spotkanie, tajemnicę macierzyństwa, którą tylko kobiety mogą należycie pojąć i zrozumieć — podczas tego spotkania Maryja wypowiada ten hymn uwielbienia.

Czy Maryja rzeczywiście go wypowiedziała tak dosłownie? Stajemy wobec pytania, na które nigdy żadnej zadowolającej odpowiedzi nie będzie. Bo gdybyśmy przyjęli dosłowność, to należałoby myśleć mniej więcej tak. Maryja pierwsza wypowiedziała ten hymn, to Magnificat, zanim jeszcze Jezus przyszedł na świat. Następnie go zapamiętała. Następnie po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa go powtórzyła, powtarzała, i że ten hymn został utrwalony na kartach Ewangelii. To jest myślenie najprostsze i najbardziej tradycyjne.

Ale możemy też myśleć jeszcze inaczej. Mianowicie Maryja modliła się, uwielbiała Boga podczas spotkania z Elżbietą. I mówiła o tym swoim spotkaniu, i zapamiętała to spotkanie. I łączyła z nim głębokie treści teologiczne, religijne. Natomiast sam ten hymn w swoim obecnym kształcie został ułożony bardzo wcześnie oddając, wyrażając uczucia Maryi, i stał się Jej przypisany.

Czy było tak, czy było inaczej — tego nigdy nie będziemy wiedzieć. I tutaj opinie się dzielą. Ale dla nas ważniejsze jest to, że ta modlitwa jest zakotwiczona, zakorzeniona w dwóch Testamentach, w dwóch Przymierzach. Z jednej strony jest to modlitwa, która oddycha pobożnością Starego Testamentu. Tzn. ona jest utkana z cytatów, z motywów, z wątków starotestamentowych. Z drugiej strony ta modlitwa wyraża już wiarę Testamentu Nowego, tzn. wiarę wynikającą z Wcielenia Syna Bożego. Wiele razy przypominałem państwu pamiętne słowa Jana Pawła II wypowiedziane pod koniec października 1979 r, kiedy papież Polak udał się do Turcji do sanktuarium Meriemana, na tzw. Wzgórze Słowików. Tam jest sanktuarium maryjne. I papież wypowiedział tam pamiętne słowa, które bardzo dobrze wyrażają również istotę tej modlitwy. Mianowicie, że w Maryi dokonało się przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej. Nadzieja żydowska była nadzieją Pierwszego Przymierza, Przymierza ze Synaju. Nadzieja chrześcijańska wyrosła z Przymierza w Jezusie Chrystusie, tego w Wieczerniku, i na krzyżu.

I przyjrzyjmy się teraz polskiej wersji owego Magnificat, którą dobrze znamy. Ale zwrócimy uwagę na te wątki, które dla modlitwy są ważne. Maryja rzekła:

Wielbi dusza moja Pana,

i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.

Zwróćmy uwagę: najpierw jest to modlitwa uwielbienia. Wiele razy trzeba przypominać nieustannie, że modlitwa uwielbienia jest najwznioślejszą, najpiękniejszą formą modlitwy. Dlaczego? Bo jest bezinteresowna, bo płynie z radości spotkania z Bogiem. Użyłem kiedyś takiego przykładu, i na pewno państwo go pamiętają. Otóż kiedy przychodzi do domu ktoś bliski, kiedy wraca żona, albo mąż, albo dzieci, syn czy córka, ojciec czy matka, kiedy przychodzi ktoś najbliższy z kim jesteśmy związani, to mówimy” „Dobrze, że jesteś!” Nie jest ważne, co przyniosłeś. Nie są ważne jakieś inne względy. Po prostu dobrze, że jesteś!

Otóż z kimś jesteśmy bardzo związani: „Dobrze, że jesteś!” Bogu — to jest najpiękniejsza z modlitw — warto od czasu do czasu powiedzieć: „Dobrze, że jesteś!”

Wielbi dusza moja Pana,

i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim.

Od tego Maryja zaczyna. Pamiętajmy, też zwracaliśmy na to uwagę, że jej życie na tym etapie wcale nie było łatwe, było arcytrudne. Otóż spodziewa się narodzin dziecka o którym wszyscy myślą, że jest dzieckiem Jej i Józefa. A Ona ze swą tajemnicą pozostaje w gruncie rzeczy sama. Wprowadzony w tę tajemnicę został tylko Józef. Więc mamy tutaj tajemnicę macierzyństwa, misterium macierzyństwa zupełnie młodej dziewczyny. A Ona wielbi Boga w tej dla niej arcytrudnej sytuacji.

Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.
Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny.
a Święte jest Jego imię

Mamy tutaj dwa bieguny ludzkiego życia, życia ludzi, których Pan Bóg wybiera i powołuje. Z jednej strony Maryja ma świadomość swojej małości. Wyraża to w pokorze: „wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej”. Czuje się jedną spośród wielu. Ale z drugiej strony ma świadomość, że daje początek czemuś absolutnie nowemu.

I taka była wiara Kościoła od samego początku. I właściwie na tym polega również nasza pobożność maryjna. Teraz mamy miesiąc maj, bardzo piękny miesiąc Litanii Loretańskiej, potem przyjdzie październik, miesiąc różańcowy. I to są miesiące w szczególniejszy sposób maryjne, w których modlitwa Magnificat i napięcie między pokorą, a wywyższeniem, jest szczególnie widoczne. Znane jest powiedzenie, które jest powtarzane w życiu duchowym: „O ile wielki jesteś, o tyle się uniżaj. Miarą wielkości jest pokora.” A Ojciec Święty Benedykt XVI pod koniec swojego pontyfikatu mówił, że pokora jest imieniem Boga. I myślę że przez to, czego dokonał, dał nam również przykład pokory realizowanej w ludzkim życiu. I Maryja też z jednej strony jest pokorna, ale z drugiej strony ma świadomość wielkości dzieła, którego Bóg z jej udziałem dokonuje.

Święte jest imię Jego
a jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie dla tych,
którzy się Go boją.

Otóż mamy tutaj wzgląd na dwa fundamentalne przymioty Boga. Z jednej strony Bóg jest święty. *Święty* w języku Biblii brzmi po hebrajsku **[kadosz]**. **[Kadosz]** znaczy po polsku dosłownie *inny, odmienny*. Bóg jest inny od świata, odmienny od świata. Nie da się Go wpisać w porządek tego świata. Nie da się Go zaliczyć między sprawy, rzeczy, problemy tego świata. Bóg jest absolutnie odmienny. W języku łacińskim nazwali to filozofowie: Bóg jest transcendentny, czyli przekracza wszystko, co możemy pomyśleć. Świętość Boga, jego absolutna inność — a więc Bóg nie podlega naszym ludzkim kategoriom. I musimy zrozumieć i przyjąć, że Bóg nie działa na nasz ludzki sposób. Gdyby Pan Bóg chciał działać tak, jak my tego chcemy, okazałoby się to niemożliwe. Bo prosimy my wszyscy, kierując nasze prośby do Boga prosimy o rzeczy i sprawy sprzeczne często. Można by powiedzieć, że Pan Bóg musi wybierać. Ale to, co wybiera, nie zawsze jest zgodne z naszą wolą. I teraz jest problem: czy w religijności chodzi o to, żeby Boga dostosować do swoich własnych potrzeb i celów — czy żeby samemu próbować zrealizować, urzeczywistnić wolę Bożą, która nas dotyczy. Miarą religijności jest to drugie.

On przejawia moc imienia swego, rozprasza pyszniących się zamysłami serc swoich.

Do tej świętości, dodajmy w nawiasie, dochodzi w tym poprzednim wersecie modlitwy drugi przymiot Boga: miłosierdzie. Otóż miłosierdzie zawsze wykracza poza sprawiedliwość. Miłosierdzie to coś więcej, niż sprawiedliwość. Ileż to razy musimy sobie przypominać, że wielu ludzi, wierzących ludzi, ma Bogu za złe to, że jest miłosierny. Woleliby, żeby był sprawiedliwy, czy żeby odpłacał tak, jak człowiek na to zasługuje. Zwłaszcza wtedy, kiedy nas to nie dotyczy, dotyczy to innych. A gdy przekonujemy się o Bożym miłosierdziu to jesteśmy trochę tak, jak ci ludzie z Jezusowej przypowieści, którzy mają za złe iż tym, którzy rozpoczęli swoją pracę późnym popołudniem, Pan, właściciel winnicy, wypłaca tyle samo ile daje tym, z którymi umówił się od rana. I jednym i drugim denara. Jednych nie krzywdzi — ale wobec drugich jest miłosierny. I ci pierwsi mają tym drugim za złe.

Przekładając to na nasz język, na język naszego doświadczenia: jest tak, bywa tak, że u schyłku swojego życia są ludzie którzy żałują, że grzeszyli. A inni — patrząc na nich żałują, że nie grzeszyli. Ci pierwsi liczą na miłosierdzie, ci drudzy jakby chcieli wyrównać rachunki z Bogiem. I tu w Magnificat mamy te dwa wymiary. Mamy i świętość Boga, i Boże miłosierdzie, i wzgląd na moc ramienia, które rozprasza pysznięcych się zamysłami serc swoich.

Otóż Bóg jest święty, jest miłosierny — ale nie jest bezradny, ani też nie jest bezczynny. Otóż tym, co najbardziej sprzeciwia się Bogu, co urąga Bogu, jest człowiecza pycha. Tak jak pokora jest imieniem Boga, tak pycha jest imieniem tego, który jest przeciwnikiem Boga, imieniem szatana. I chociaż pyszni, ci, którzy się obnoszą z pychą, odnoszą zwycięstwa — bywa, że doraźne, bywa, że dłuższe — to w każdej sytuacji ostatnie słowo zawsze należy do Boga. I to też jest wielkie pocieszenie dla ludzi wiary.

Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.

Głodnych nasyca dobrami, a bogatych z niczym odprawia.

Mamy tutaj te paradoksy człowieczego losu. I modlitwa daje nam poznać że to, co spotyka ludzi, których egzystencja jest bardzo różna, nie jest przypadkiem. Że można w tym również rozpoznać obecność Bożą, palec Boży.

Ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje -
jak przyobiegał naszym ojcom - na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki.

Ta zamykająca formuła daje poznać, że żadna modlitwa, chociaż jest osobista, to nie odbywa się, nie dzieje się w separacji od innych. Otóż każda modlitwa jest wszczepiona we wspólnotę. Możemy obrazowo powiedzieć mniej więcej tak. Gdy np. wieczorem będziemy szli spać, i gdy bądź klękamy, bądź usiadziemy, bądź w jakiegokolwiek innej pozycji zaczynamy myśleć o Bogu albo modlić się, to możemy sobie wyobrazić, że w tym samym czasie modlą się w innych domach, daleko od nas, dziesiątki, setki tysięcy ludzi. Nigdy nie jest tak, że w świecie nie ma modlitwy. Nie ma ułamka sekundy, w którym do Boga nie kierowano by słów uwielbienia, prośby, dziękczynienia, błagania. To, że jedni się nie modlą, i że tych, którzy się nie modlą, może być całkiem dużo, nie znaczy, że inni nie modlą się więcej, niż powinni. Otóż w Kościele trwa zawsze ten wysiłek modlitwy. Ale ten wysiłek modlitwy, ten trud modlitwy jest we wszystkich religiach.

Zauważmy: Magnificat połączone z Maryją jest wszczepione w wiarę i w pobożność biblijnego Izraela. Ona dziękuje Panu Bogu, że w Niej spełniły się obietnice dane niegdyś Abrahamowi. Abraham uwierzył Bogu, i zostało mu to poczytane za sprawiedliwość. A jego wiara przyniosła błogosławione owoce w Maryi, 1800 lat później — bo tyle mniej więcej czasu upłynęło od Abrahama do Maryi. I Maryja ma pełną świadomość, że to jej wybranie, wybranie do niezwykłego macierzyństwa, jest ogniwem w łańcuchu wyborów sięgających czasów Abrahama.

A więc kiedy my klękamy do modlitwy, siadamy do modlitwy czy w jakikolwiek inny sposób podejmujemy modlitwę, to pamiętajmy: z jednej strony włączamy się w długi szereg tych nieznanym nam osób, które o tej porze dnia, o każdej porze dnia i nocy, bo mamy również zmiany stref czasowych, się modlą. Ale dochodzi drugi wymiar. Mianowicie gdy się modlimy, to modlimy się tak, jak czynili to nasi ojcowie, nasi przodkowie, i czynili to kilkadziesiąt lat temu, kilkaset lat temu, jak na naszej ziemi czynili to od ok. 1050 lat na sposób chrześcijański, a przedtem na sposób niechrześcijański. Modlitwa włącza nas zatem w ten długi zastęp milionów ludzi, zarówno w przestrzeni, jak i w czasie.

Do tego Magnificat musimy dodać jeszcze jeden wątek. My go tak dobrze nie czujemy ale ważne jest, żeby o tym wiedzieć. Otóż hymn Magnificat został w Ewangelii św. Łukasza zapisany w języku greckim. Ale bardzo dobrze, bez większych trudności można go przełożyć, dokonać retranslacji, na język hebrajski czy aramejski. Jednak gdy go się czyta w języku greckim, to ten hymn oddycha Starym Testamentem, tzn. oddycha Biblią grecką, Septuagintą, która pozostawała wtedy Biblią Żydów mówiących po grecku. Co ten hymn nam mówi? On nam mówi że Maryja, czy wczesny apostołski Kościół, który ten hymn w takim kształcie ułożył, modlił się językiem biblijnego Izraela. Że, powtórzę raz jeszcze, oddychał tą pobożnością. Właśnie w tym hymnie Magnificat rozpoznajemy wątki z pieśni Anny w Księdze Samuela, z wielu psalmów, z nauczania prorockiego. To jest hymn głęboko religijny, głęboko teologiczny, głęboko starotestamentowy.

Ale w języku Starego Testamentu on wyraża prawdę radykalnie nową. Mianowicie prawdę o wybraniu Maryi i o tym, kim Ona jest, i jakie jest Jej przeznaczenie w Bożym planie zbawienia. To jest modlitwa Maryi. Oby było tak, że gdy będziemy odmawiać Magnificat, albo gdy będziemy słyszeć Magnificat, niech nam te treści wracają przypominając nam, że Maryja miała pełną świadomość, że modlitwa włącza ją w całą rzeszę innych modlących się. A więc gdy człowiek się modli, to nigdy nie modli się tylko we własnym imieniu. I nigdy nie modli się wyłącznie za siebie. Lecz modlitwa ma skuteczność, która obejmuje wielu ludzi, nawet jeżeli tej skuteczności na dzisiaj dostrzec nie możemy, nie potrafimy, albo nie jesteśmy w stanie.

Od tej modlitwy Maryi przejdźmy na kilka chwil do modlitwy samego Jezusa. Przypominam sobie, że kilka lat temu rozważaliśmy już tę Jezusową modlitwę. Dzisiaj tylko króciutko przypomnimy sobie zasadnicze elementy tamtej refleksji, bo tego nigdy za dużo. Otóż uczniowie Jezusa za Jego ziemskiego życia proszą Go, by nauczył ich się modlić. To bardzo piękna prośba. I na taką prośbę Jezus nie mógł odpowiedzieć inaczej, jak tylko ucząc ich modlitwy. Odpowiedzią stała się modlitwa, którą znamy jako Modlitwę Pańską — dlatego, że nauczył jej nas sam Pan. Ta modlitwa jest, można by powiedzieć, szczytem chrześcijańskiej modlitwy. Ona — niech państwo zwróć na to uwagę — składa się z siedmiu prośb. Te prośby sobie krótko przypomnimy. Ale ta liczba siedem jest bardzo ważna dlatego, że siedem w pobożności biblijnej, i w Nowym Testamencie, i w Starym Testamencie, to jest liczba, która wyraża doskonałość, pełnię. Mamy siedem sakramentów świętych, siedem darów Ducha Świętego — jeżeli chodzi o te rzeczywistości czysto duchowe. Siedem to jest pełnia. Siedem dni tygodnia zwieńczonych ostatnim dniem Bożego odpoczynku. I w *Ojciec nasz* mamy siedem prośb. Ile razy odmawiamy *Ojciec nasz*, to powinniśmy te prośby rozróżniać.

Na własny użytek mogę państwu powiedzieć, że można to robić, aż człowiek dojdzie do pewnej wprawy, wręcz na palcach tak, jak dzieci to robią, gdy chcą coś zapamiętać. Bo Modlitwę Pańską *Ojciec nasz* powtarzamy dziesiątki, setki, a może tysiące razy w ciągu życia. I to, co nam grozi, to zwyczajna rutyna, przyzwyczajenie. Że człowiek nawet odmawia tę modlitwę słowami, ale myśli i serce są zupełnie gdzie indziej. Nie można z tego tytułu się zbyt oskarżać dlatego, że formuły odmawiane setki i tysiące razy mają to do siebie, że wręcz powszednieją. Ale ta modlitwa nie powinna nam spowszednieć. Więc popatrzmy (Mt 6):

Ojciec nasz, któryś jest w niebie,
święć się imię Twoje;

To jest pierwsza prośba. Zwróćmy uwagę, że Jezus ucząc uczniów, a więc i nas, jak mamy zwracać się do Boga, powiada, że do Boga nie zwracamy się w pojedynkę. Że Bóg jest Ojcem naszym. Tzn. Jezusa i nas, nas między sobą, wszystkich ludzi — w wymiarze czasu, w wymiarze przestrzeni, ale także jest Ojcem Jezusa. Ojcem Jezusa w inny sposób, niż naszym. Ale w tym synostwie Jezusa znajduje wyraz również nasza godność, i nasza wielkość. Bo wyznając *Ojciec nasz* wyznajemy, że jesteśmy braćmi Syna Bożego, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Ale w tej modlitwie mamy świadomość na samym początku, że Bóg nie jest jednym z nas. Z Bogiem nie można się kumplować, trzeba się natomiast zaprzyjaźnić, i wejść z Nim w zażyłość. Z Bogiem nie można igrac. Bóg też nie przynależy do porządku tego świata.

Ojciec nasz, któryś jest w niebie,
święć się imię Twoje;

— otóż to jest modlitwa uwielbienia tak, jak Magnificat, tak, jak słowa Najświętszej Maryi Panny. Zaczynamy od pierwszej prośby, pierwszego wezwania, które jest uznaniem świętości Boga. Zwracamy się do Pana Boga, zanim Go o cokolwiek poprosimy. Zwracamy się po to, aby Go uwielbić, żeby wyznać Jego absolutną odmienną. Więc:

Ojciec nasz, któryś jest w niebie,
święć się imię Twoje;
przyjdź Królestwo Twoje;

— to druga prośba. A więc prośba o to, żeby w świecie, w którym żyjemy, zapanował Boży porządek. Otóż jest z tym złączony znów paradoks. W ogóle wiara i religia noszą ze sobą paradoksy.

Odmawiamy tę modlitwę w każdym pokoleniu, wciąż od nowa. Modlimy się „przyjdź Królestwo Twoje” bo wiemy, że to przyście Bożej sprawiedliwości, Bożego miłosierdzia nie jest w żadnym pokoleniu urzeczywistnione do końca. Świat nie jest niebem. W świecie istnieje wiele zła, nieporządku, grzechu, słabości, lęku, oddalenia od Boga. Ale modlimy się, żeby było inaczej. A więc mamy świadomość, że powinno być inaczej. I dzięki temu jest inaczej. Czy przyszło państwu kiedyś do głowy takie pytanie, albo taka wirtualna historia?

Wyobraźmy sobie, że nigdy chrześcijaństwa nie było, z jego wzniosłą moralnością, etyką, wiarą, pobożnością, poświęceniem, męczeństwem. Jakby wyglądał świat? Wiemy mniej więcej jak wyglądał starożytny świat przedchrześcijański, i wtedy, gdy chrześcijaństwo się pojawiło. Od razu natrafiło na silny sprzeciw. Pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa to były w gruncie rzeczy wieki prześladowań, wieki konfrontacji. Chrześcijaństwo z trudem sobie torowało drogę, ale niezwykle ekspansywnie. Mówiło się wtedy: „Krew męczenników nasieniem chrześcijan”. Bardzo często działo się tak, że właśnie męczeństwo stawało się drogą do owocowania chrześcijaństwa. Bywa tak i w naszych czasach, bywa tak i dzisiaj że świadectwo, które chrześcijanie dają Bogu, posunięte jest do samego końca.

Więc „przyjdź Królestwo Twoje” to jest wołanie, by w tym świecie, w którym wciąż jest sporo zła, żeby ten świat nie stoczył się całkiem w przepaść. Znamy ideały, wiemy jak powinniśmy żyć. Mamy wzniosłą moralność, mamy przykazania, mamy błogosławieństwa. A przecież wiemy jak nawet w naszym życiu jest daleko do urzeczywistnienia tego wszystkiego, o czym jesteśmy przekonani. Więc mamy dwie prośby.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie
święć się imię Twoje;
przyjdź królestwo Twoje;
bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi;

To trzecia prośba: *bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi*. Prośba o to, aby wola Boża realizowała się nie tylko tam, gdzie jest sfera Bożego przebywania, ale również na ziemi. Tzn. żeby świat przybliżał się do tego wzorca, do tego modelu, który Pan Bóg zamierzył dla świata, i który Pan Bóg chce w świecie urzeczywistnić. Znaczy to, że przeznaczeniem świata nie jest doczesność, i przeznaczeniem człowieka nie jest doczesność. Przeznaczeniem jest wymiar, który zwykliśmy nazywać wiecznością. Czy nie widzimy tego, jak ludzie tęsknią za życiem? Zawsze tęsknili! Zawsze sobie wyobrażali, że znajdują jakiś eliksir młodości. Zawsze sobie wyobrażali, że znajdują coś, co pozwoli przezwyciężyć choroby, odwlec perspektywę śmierci. I w gruncie rzeczy ludzie są w tym pod wieloma względami skuteczni. Choćby za życia naszych pokoleń dokonało się pod tym względem bardzo wiele dobrego. Dzisiaj starość wygląda inaczej, niż 50 lat temu, czy 100 lat temu. Kto z nas jest odrobinę starszy, pamięta starszych ludzi pół wieku temu, to dzisiaj jest zupełnie inaczej. Postęp medycyny, sprawy społeczne, troska o ubezpieczenie itd., również nowe formy leczenia, odpoczynku, urlopy, wakacje, emerytury, renty — to wszystko spowodowało że na tyle, na ile to możliwe, ułatwił sobie życie. Chociaż w niektórych przypadkach bywa, że jest ono jeszcze trudniejsze, niż kiedykolwiek do tej pory.

Ale do tego dochodzi wymiar, który jest bardzo istotny. Mianowicie tego, co jest najważniejsze, nie udało nam się usunąć. Nie udało się radykalnie przesunąć granicy życia. Tak jak w psalmach była mowa, że kres życia ludzkiego: lat 70, gdy jest mocny: 80 — to może gdyby dzisiaj psalmista układał psalm, to by powiedział: kres naszego życia: lat 80, a gdy jest mocny: 90. I może tylko te 10 lat zyskaliśmy przez te dwa i pół tysiąca lat. Może! Średnia jest większa, lepsza, niż kiedykolwiek do tej pory. Ale ludzkie życie w zasadzie się nie wydłużyło. Człowiek pragnie życia. I w tym pragnieniu życia wyrażonym w modlitwie Ojcze nasz jest też wielkie wołanie o tym, żeby to było życie godne. Czwarta prośba:

chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

Powiedzieliśmy kiedyś, pamiętam tę konferencję, bo cytowaliśmy słowa Benedykta XVI, że tu w języku greckim mamy przedziwne słowa. One brzmią po grecku — to nic, że państwo nie rozumiecie do końca — ton arton hemon ton epiusjon dos hemin semeron. i to po grecku jest słowo epiusjon które, kiedy Grek odmawia to czuje, że nie chodzi o chleb powszedni, tzn. taki chleb na co

dzień. My mówimy *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*, ale wiemy, że na chleb powszedni to my pracujemy własnymi rękoma. To nie jest modlitwa o dobre zbiory. To nie jest modlitwa o to, żeby piekarnia była otwarta dłużej, żeby chleba nie zabrakło. Tu nie chodzi o zwyczajny chleb. Na nasz język powinno to być przetłumaczone inaczej, ale żeśmy przywykli do tej modlitwy, i na pewno tak zostanie. Epiusjon to jest nawiązanie do Eucharystii, do tego prawdziwego chleba, który wychodzi poza granice doczesności. Modląc się: *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj* modlimy się nie tylko o pokarm dla ciała. Modlimy się również o ten pokarm, który jest specyficznie Chrystusowy — i powinniśmy mieć tego pełną świadomość. To czwarta prośba.

I odpuść nam nasze winy,
jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

— to piąta prośba. Ona ma dwa człony. *Odpuść nam nasze winy* — ale nie bezwarunkowo, — *jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*. A jeżeli my nie odpuszczamy naszym winowajcom, jeżeli ktoś ma zaciśnięte pięści i zaciśnięte usta, to co? To jakże modlitwa *Ojcze nasz* w tym fragmencie może być skuteczna? Ona staje się swoistym oskarżeniem. Jest wezwaniem do przebaczenia tego, co przychodzi nam najtrudniej. Dlatego, że przebaczenie, zwłaszcza w tych najtrudniejszych przypadkach, jest czymś, co przekracza nasze możliwości, i w czym znajduje wyraz prawdziwe zaufanie Bogu.

I nie wódź nas na pokuszenie,

— to szósta prośba. Mianowicie bywają w życiu człowieka próby zbyt trudne. Bywają próby, z których człowiek nie wyjdzie zwycięsko. Nie dzieją się one bez woli Bożej. I jest wielka prośba do Boga, by nie wkładał na nas ciężaru, którego nie bylibyśmy w stanie unieść. A jeżeli już coś spotyka nas trudnego, to żebyśmy byli w stanie podolać temu brzemieniu, i temu ciężarowi. *I nie wódź nas na pokuszenie* to jest prośba, abyśmy nigdy od Boga nie odpadli, żebyśmy nigdy od Niego nie odeszli. Żeby nie było w naszym życiu takiej sytuacji, takiej okoliczności, takiego położenia, które nas przerasta. Bo może coś takiego się zdarzyć.

I nie wódź nas na pokuszenie,
ale nas zbaw ode złego.

To siódma prośba: *Zbaw nas ode złego*. To jest właściwie pointa całej tej modlitwy, wielkie podsumowanie. To, co najważniejsze, to nie wpaść w sidła tego, co złe. I nie wpaść w sidła tego, który jest zły. Kiedy każdy kapłan odprawia mszę świętą, to jest kilka modlitw podczas mszy świętej, których wierni nigdy nie słyszą. Właściwie jest jedna taka modlitwa, bo gdy składa dary ofiarne może być tak, że gdy msza święta jest sprawowana bez organów, tylko z udziałem wiernych, to składa dary ofiarne i mówi:

Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu wszechświata,

i w tym czasie się nie śpiewa, i po prostu słychać, co on mówi. Wszystkie modlitwy są przeznaczone dla wiernych, i dla kapłana. Ale jedną modlitwę we mszy świętej odmawia sam — i wyraźnie jest napisane w mszale, z którego sprawujemy mszę świętą, że należy tę modlitwę odmawiać po cichu. Dlatego można przez całe życie chodzić do kościoła, i można tej modlitwy nie słyszeć. Jest to ostatnia modlitwa przed komunią świętą. Otóż gdy wierni śpiewają albo odmawiają *Baranku Boży*, i gdy za chwilę kapłan ma podnieść hostię i powiedzieć: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata*, to kilkanaście, kilkadziesiąt sekund przedtem odmawia modlitwę dla siebie przeznaczoną. I w tej modlitwie prosi — taki jest sens tej modlitwy — żeby on, który sprawuje tę mszę świętą, który sprawuje najświętsze tajemnice, nigdy nie było tak, iżby nie dostał jej zbawczych owoców.

Streszczając to prostymi słowami: Nie może być tak że ten, który sprawuje mszę świętą, jest jak drogowskaz. Drogowskaz stoi i pokazuje innym drogę. I inni osiągną cel. Ale ten drogowskaz nie! I tu jest prośba o to, żeby kapłan takim drogowskazem nie był. Żeby również osiągnął cel, który wskazuje. I ta modlitwa kończy się słowami:

I nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie.

Papież Benedykt XVI powiedział, że są to najważniejsze słowa dla niego podczas mszy świętej. I właściwie te słowa *I nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie* streszczają modlitwę Ojciec nasz. *Ale nas zbaw ode złego* — czyli nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie. Największym złem, jakie może nas spotkać, to jest popaść w niewolę zła i Złego. Największym zagrożeniem, którego możemy doświadczyć, to jest oderwanie od Boga. Można trwać przy Bogu, ile razy to powtarzamy, na drodze niewinności. Można trwać przy Bogu na drodze nawrócenia. Jedna i druga droga do Niego prowadzą. Ale najgorzej, gdy człowiek uzna, że niewinność i nawrócenie nie są możliwe.

I na sam koniec wybierzmy jeszcze jedną modlitwę. Mianowicie mieliśmy modlitwę Maryi Magnificat. Mamy Modlitwę Pańską, którą odmawiamy codziennie. Zapamiętajmy: ma siedem prośb. Można je sobie na palcach odliczać i mieć świadomość, że każda z nich znaczy bardzo wiele. A teraz modlitwa Kościoła, a właściwie mówiąc modlitwa apostoła. Paweł pisze do Koryntian, apostoł Paweł. Był rok 52, mniej więcej 20 lat po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Paweł pisze do Koryntian, do wiernych, z którymi ma kłopoty. Bo odstępują od tej pierwotnej gorliwości, i zaczynają się problemy. Ludzie nie żyją jeszcze w niebie. W związku z tym trzeba być przygotowanym na to, że w każdych warunkach nawet najświętsze rzeczy mogą spowszednieć, że nie wszystkim starcza entuzjazmu, zapału. Trzeba więc być przygotowanym na to, że trzeba podnieść na duchu, zachęcić, czasami skarcić. Ale zawsze ostatecznym celem jest ukazanie Bożej dobroci.

I od czego zaczyna Paweł? Pisze list. Tam dalej będą napomnienia, ale zaczyna od modlitwy (2Kor1, 3):

Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy,

Najpierw uwielbienie Boga za miłosierdzie i pociechę, która od Niego pochodzi. Modlitwa jest wtedy dobra, gdy mamy właściwy obraz Boga, wizerunek Boga. Modlitwa jest wtedy dobra, gdy staramy się Boga pojąć i przyjąć takim, jakim On naprawdę jest. I dalej:

Ten, który nas pociesza w każdym utrapieniu naszym, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udręce, pociechą, której doznajemy od Boga.

Popatrzmy jaka piękna modlitwa! Bóg nas pociesza, Bóg nas wspomaga, Bóg nas prowadzi — abyśmy mogli pocieszać i pomagać innym. Doświadczamy dobroci Bożej, żeby być narzędziami tej dobroci wobec innych ludzi. Ale ta dobroć, którą okazujemy innym, nie jest nasza, ona też jest z Boga. Tzn. nie jest owocem, rezultatem naszego ludzkiego wysiłku, tylko w niej znajduje wyraz nasza przyjaźń z Bogiem.

Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy.

I to jest właściwie najgłębszy bodaj sens chrześcijańskiego życia. Może być tak, że doświadczamy tego, co trudne. Że są cierpienia, że przechodzimy przez doświadczenie. Ale w tym nigdy nie jesteśmy sami. Bo Ten, który nas doświadcza, udziela nam jednocześnie bardzo głębokiej pociechy.

Muszę państwu powiedzieć, że z wielkim zbudowaniem patrzyłem ostatnio na zmagania w ciężkiej chorobie jednego z moich kolegów. Znacznie młodszy, doskonale się zapowiadający, prowadzący samodzielną pracę naukową na wysokim poziomie, któregoś dnia poczuł ból głowy, później jakieś zawroty. Następnie okazało się, że trzeba zrobić operację, bardzo poważną operację głowy, i że trzeba zrobić ją bardzo szybko. Właściwie patrząc na tego człowieka, który był dla nas wszystkich ogromnym zbudowaniem, można było powiedzieć, że jeżeli szuka się świadków wiary w dawnych czasach, to oni są również i w naszych czasach. Że trzeba mieć tylko szerzej otwarte oczy. Bo zawsze są ludzie zdolni do tego, i skłonni, i podatni na to, żeby przeżywać wszystko tak, jak chciałby tego Ten, któremu wierzymy.

I jeszcze jedna modlitwa na koniec. Mianowicie ta modlitwa, którą za chwilę przeczytam — niestety nie będziemy mieli czasu, żeby ją rozważyć — w gruncie rzeczy nie zawiera żadnej prośby, nie zawiera żadnego błagania. Znajduje w niej wyraz przekonanie, przeświadczenie, kim jest Jezus Chrystus. Otóż św. Paweł w Liście do Filipian napisał tak. Dodam tylko, że Filippi to miasto w Grecji północnej. I Paweł był bardzo serdecznie z Filipianami związany dlatego, że oni zbierali

środki na jego utrzymanie podczas podróży misyjnych, które mu przekazywali, i zawsze okazywali mu wielką życzliwość i wielkie zaufanie. I on pisze do nich najgłębiej z serca, jak to jest możliwe. Chce im podziękować, ale dziękuje nie na sposób czysto ludzki, tylko ukazuje im wzór Chrystusa, i mówi tak (Fil2, 5-11):

To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM - ku chwale Boga Ojca.

Modlitwa chrześcijańska to jest modlitwa, która wielbi Boga, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. I która wielbi Boga, który dla nas, i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. To jest modlitwa, która ma wzgląd na życie Jezusa, jego los, jego mękę, jego śmierć, jego uniżenie, i jego wywyższenie. Więc żeby tak się modlić, to trzeba mieć stale takie głęboko osobiste odniesienie do Chrystusa, i wiedzieć, kim On naprawdę był, i kim On naprawdę jest.

I to są wybrane przykłady nowotestamentowej modlitw. Myślę, że one dają nam jakiś taki drogowskaz i odniesienie również na zbliżające się wakacje. I że być może od czasu do czasu przyjdzie nam do głowy, by odmawiając Magnificat, Ojcze nasz, albo sięgając po Listy pawłowe z pięknymi modlitwami, by otrzymać taki pomocny podręcznik chrześcijańskiej modlitwy.

Za tegoroczne konferencje bardzo serdecznie państwu dziękuję. Życzę wszystkiego, co najlepsze, najpiękniejsze na czas wakacji. I jeżeli Pan Bóg pozwoli — Arabowie mówią insz Allah, *jeżeli Bóg da* — to zapraszam na konferencje w przyszłym roku, nazwijmy go znów akademickim, szkolnym, które rozpoczną się w październiku, czy to 7-go, czy to 14-go października. Jeszcze trudno mi dzisiaj powiedzieć, bo to za długi czas, żeby można było tak precyzyjnie planować. Ale chciałbym, żeby i w przyszłym roku były kontynuowane.

I już mniej więcej wiem, co chcielibyśmy robić. Mianowicie w przyszłym roku zrobimy w ten sposób — i może państwo ewentualnie wykorzystają na to wakacje — żebyśmy przez te osiem miesięcy przeczytali cały Nowy Testament. Tzn. państwo będą czytać w domu, będziemy sobie wyznaczać odcinki, a ja będę robił do tego wprowadzenia. I wtedy zaczynając w październiku, w maju skończymy cały Nowy Testament. I będziemy mieli głębsze zrozumienie prawd, których Nowy Testament dotyczy.

<<Podziękowania dla Księdza Profesora>>

Dziękuję państwu bardzo. Natomiast do tego wszystkiego chciałbym dodać słowa — chyba kiedyś o nich wspominaliśmy — św. Teresy Benedykty od Krzyża, czyli Edyty Stein. Ona powiedziała tak — to są roztropne słowa:

Kiedy was chwala, to uważnie wsłuchujcie się w to, co mówią. Dlatego że nigdy nie jest tak, że jesteście tacy! Tylko zawsze jest tak, że tacy powinniście być.

I to jest bardzo ważne. Bardzo państwu dziękuję. Ja też czuję się — nie muszę tego tłumaczyć ani uzasadniać — bardzo związany z państwem, z tymi konferencjami. Dodam na końcu to, o czym czasami mówię. Kiedy się jeździ po świecie, a naprawdę mam jakieś takie możliwości podróżowania gdzie indziej, to jestem zaskakiwany tym, że te konferencje w internecie słuchają ludzie bardzo daleko, w odległych zakątkach Europy, w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych. Byliśmy parę tygodni temu w Ziemi Świętej. Spotykamy w Galilei, w Kafarnaum człowieka, który mieszka w Teksasie. I mówi: „Tak jak ja tutaj słyszę, jak ksiądz objaśnia, to ja ten głos znam, znam z konferencji!” Więc pozdrawiamy wszystkich, którzy kiedykolwiek i gdziekolwiek nas słuchają, bo to naprawdę jest bardzo ważne. I w ten sposób buduje się ta prawdziwa wspólnota, którą jest Kościół.

Dziękuję bardzo serdecznie. I na koniec pomódlmy się prosząc Pana Boga, byśmy wszyscy do jesieni szczęśliwie dotrwali.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...